

KSIĘGA UMARŁYCH

10.04.2010 | SMOLEŃSK



LECH KACZYŃSKI (1949-2010)

Lech Kaczyński

Tragizm tej prezydentury przesłoni wszelkie niezręczności prezydenta. Generał Sikorski też trochę błędów narobił

RAFAŁ KALUKIN

Napisać o prezydencie Lechu Kaczyńskim? Teraz, kilkanaście godzin po tragedii w Smoleńsku? Cóż w takiej chwili można powiedzieć o człowieku, którego znało się przelotnie? Jak ocenić polityka, którego zazwyczaj się odrzucało? Stosownie do okoliczności, a zarazem nie popadając w fałsz?

Spaceruję w sobotnią noc po Krakowskim Przedmieściu i przyglądam się ludziom zapalającym świeczki pod Pałacem Prezydenckim. Najwięcej twarzy młodych, skupionych, w podniosłym nastroju. Zastanawiam się, co ich tu przywiodło. Solidarność z ofiarami? Szacunek dla dokonania głowy państwa? Poszukiwanie zatraczonego sensu we wspólnotowym przeżyciu? A może tylko intuicja, że tej nocy należy tu być, bo tak po prostu wypada?

Spotykam dawno niewidzianego znajomego. Kupuje właśnie świeczkę u ulicznego handlarza. Był kiedyś raczej umiarkowanym zwolennikiem koncepcji politycznych braci Kaczyńskich, ale lat kilka minęło, od kiedy ostatni raz rozmawialiśmy, i teraz nie jestem pewien jego ocen. Chwali komentarz Adama Michnika wydrukowany w rozdawanym tu specjalnym wydaniu „Gazety”, choć - wydaje mi się - wietrzy fałszywe nuty w słowach Adama o patriotyzmie, prawości i mądrości tragicznie zmarłego prezydenta. Tłumaczę, że wbrew uproszczonemu sądowi stosunek mojego szefa do Lecha Kaczyńskiego był wysoce ambiwalentny.

- Bo on był jakiś - odpowiada mój znajomy, w zamyśleniu spoglądając

na oświetloną fasadę i ciemne okna Pałacu Prezydenckiego.

Był jakiś - czyli nie był nijaki. Nie dawał się urabiać specjom od politycznego marketingu, nie był produktem plastycznie ulepionym wedle wskazań słupek sondażowych. Żadnego teflonu, pełny autentyzm, emocje na wierzchu.

Nigdy nie ukrywał, że to brat Jarosław dzierży palmę politycznego pierwszeństwa. Otwartym tekstem mówił w wywiadach, że obie jego prezydentury (najpierw warszawską, potem polską) wymyślał brat. I, co wszyscy pamiętamy, meldował mu wykonanie zadania w noc wyborczą!

Uparcie demonstrował przywiązanie do idei wyniesionych z domu. Tej przedwojennej, pepeesowskiej, i wojennej, akowskiej. Sprawiał wrażenie człowieka zapatrzonego w przeszłość, wypełnionego duchami, czy raczej demonami, przekłętą polską historii. Drażliwego na jej punkcie niezmiernie, czerpiącego z niej rozliczne pretensje wobec potężniejszych sąsiadów. Sprzyjający mu intelektualiści starali się zebrać wszystkie te gesty prezydenta w całość i złożyć z nich przemysłową koncepcję polityczną opartą na twardym etycznym fundamencie. Przeciwnicy dostrzegali niewiele więcej niż narodowe urazy i resentymenty.

Chyba nie kalkulował. Gdy Rosjanie ruszyli na Gruzję, natychmiast polecał do Tbilisi z polityczną odsieczą. Nie zważając na to, że świat klarował dopiero swe stanowisko, ani na to, że eskapada osobiście dla niego mogła skończyć się tragicznie. Budząca podziw to odwaga czy lekkomyślność, niegodna prezydenta zapalczywość i brawura?

Problem w tym, że wielu, a pewnie nawet większość wymaga od prezy-



31 maja 2006 r. Maria i Lech Kaczyńscy przyjmują w ogrodach Pałacu Prezydenckiego dzieci z domów dziecka. Towarzyszą im aktorzy serialu „Rodzina zastępcza” – pochodząca z Mongolii Misheel Jargalsajkhan (z lewej) i pies Śliniak

MARIA HELENA
KACZYŃSKA

ur. 1950

PIERWSZA DAMA RP

Pierwszy spacer - oczywiście nad morzem - pierwszy pocałunek i pierwszy prezent: bursztynowe serduszko na skórzanym rzemieniu

Spotkali się w Sopocie. Maria Helena Mackiewicz studiowała tu transport morski.

- Pokochałam to miasto, od kiedy zobaczyłam je jeszcze na rok przed maturą - wspominała Pierwsza Dama w wywiadzie udzielonym reporterom „Dużego Formatu” latem 2008 r. - Studiowało się wspaniale. Chodziłyśmy z koleżankami na kawę do Złotego Uła przy Monte Cassino, do klubów studenckich - Medyka i Kwadratu we Wrzeszczu, spacerowałyśmy po plaży, opalałyśmy się. W 1976 r. poznałam Leszka.

Ślub wzięli w kwietniu 1978 r. W tym samym roku pierwsze zderzenie z polityką.

- Leszek był zaangażowany w Biuro Interwencyjne KOR. Zatrzymali nas do rewizji na Dworcu Centralnym. On, prawnik przecież, prosi o nakaz. Nie mieli. Musieli zostawić nas w spokoju. Ale w Sopocie czekał inni, dwóch mundurowych. Skierowali nas na posterunek milicji, przejrzeni bagaże i moją torebkę. Niczego nie zrobili, ale tak strasznie się wtedy bałam... W tamtych latach ludzie bali się milicji nawet wtedy, gdy nic nie robili. A potem przyszedł rok 1980 i strajk, i ta wielka zmiana. A u nas rodziny córki. W sierpniu Marta miała dwa miesiące. Leszek w stoczni, ja z maleństwem sama, na-

śluchiwałam wiadomości. Nie było komórek, czasami jacyś dziennikarze docierali, ktoś kiedyś przyszedł wziąć dla Leszka koszulę na zmianę... Potem też nie było łatwo. Kolejne strajki, wydarzenia bydgoskie, stan wojenny. 13 grudnia zabrali Leszka dwie minuty po północy.

Dalsze życie Marii Kaczyńskiej to historia typowej żony polskiego profesora: przyjaciółki, sekretarki, pocieszycielki i organizatorki.

- Przy okazji różnych stanowisk męża mieszkaliśmy a to w wynajętych pokojach w Warszawie, a to w hotelu rządowym przy Klonowej, ale moim domem zawsze był Sopot. Nawet wte-

dy, gdy mąż był prezesem NIK-u, jeszcze się trzymałam morza. Dopiero gdy objął Ministerstwo Sprawiedliwości w rządzie Buzka, zamieszkaliśmy w stolicy. W Sopocie została córka. A mnie przyszło zostać prezydentową - najpierw Warszawy, a potem Polski.

W tej drugiej roli Maria Kaczyńska starała się nie wychodzić poza ramy typowe dla pierwszych dam. Oficjalne uroczystości, słuszne patronaty, akcje charytatywne. Poważniejsze kontrowersje pojawiły się wokół jej osoby tylko raz - gdy na spotkaniu z działaczkami kobiecymi w 2007 r. podpisała się pod apelem

denta nie szczerości, lecz porządkowania chaosu życia poprzez zamykanie go w wygodnych i pojemnych formach. Tacy ludzie mają do polityki więcej dystansu, traktują ją w kategoriach użytkowych. Wielkie idee są od święta, a na co dzień liczy się technokratyczny porządek i przewidywalność. Rolą polityka jest w takim świecie mediować pomiędzy grupami interesu. Aby być skutecznym, należy dobrze się prezentować, nikoż do siebie nie zrażać, podkreślać

Nie ocieplenie, demografia i kryzys energetyczny go porywały, ale kwestia suwerenności państwa otoczonego mocarstwami ledwo kryjącymi imperialne zamiary

zbieżności, nie różnice. Oraz, co ważne, mierzyć siły na zamiary, nie porywać się z lancami na czołgi. Tak pojmowana polityka święci w Polsce od jakiegoś czasu triumfy, a od dawna dominuje w Unii Europejskiej. Lechowi Kaczyńskiemu była obca. Nic więc dziwnego, że na unijnych salonach nie czuł się swobodnie.

Choć z metryki to nie wynikało, polski prezydent był w istocie gościem, który przyszedł z dawnej, zamierzchłej epoki. Staroświeckim, wiecznie zadziwionym współczesną obyczajowością, pogubionym pośród form współczesności, których nie rozumiał i nie chciał zrozumieć. Gdy świat jakoś szedł do przodu, ale po omacku, ze świadomością wielkiej niewiedzy, on wolał pozostać w bezpiecznym świecie znanych mu figur politycznych i tożsamościowych. Nie debaty o globalnym ociepleniu, zapaści demograficznej i kryzysie energetycznym najbardziej go porywały, lecz kwestia suwerenności państwa otoczonego mocarstwami ledwo kryjącymi swe imperialne zamiary.

Prawda to czy nie, on postępował tak, jakby marzył, aby choć na chwilę znaleźć się w skórze ministra Józefa Becka ogłaszającego: „My w Polsce nie znamy pojęcia pokoju za wszelką cenę. Jest jedna tylko rzecz w życiu ludzi, narodów i państw, która jest bezcenna. Tą rzeczą jest honor”.

Niestety. Gdyby Józef Beck wygłaszał swą słynną mowę nie w polskim Sejmie w przededniu wybuchu II wojny światowej, ale na jakimś unijnym szczycie na początku XXI wieku, odebrano by to w najlepszym razie jako wyraz ekscentryzmu.

Jak to wszystko się zaczęło? Siegam do wspomnień Bogdana Borusewicza, który w Gdańsku drugiej połowy lat 70. wciągnął późniejszego prezydenta do działalności w Wolnych Związkach Zawodowców.

„Lech Kaczyński był jedną z ważnych osób, które formowały tę grupę robotniczą intelektualnie. A poznaliśmy się latem 1977 roku. Gwiazdowie pozyskali Różę Jancę-Brzozowską i jej męża Janusza Brzozowskiego, którzy

mieszkali w Sopocie na Mickiewicza. Okazało się, że znali młodego pracownika naukowego Uniwersytetu Gdańskiego. Mieszkał nieopodal. Mnie najbardziej zainteresowało to, że ten ich znajomy specjalizuje się w prawie pracy. Spotkaliśmy się. Był wcześniej zaangażowany w działalność opozycyjną w Warszawie, zbierał pieniądze dla represjonowanych, jego brat Jarosław współpracował z Biurem Interwencji KOR. No i Lech zaczął współdziałać ze mną. Odwiedzał represjonowanych, udzielał porad prawnych, wręczał pieniądze. Ale co najważniejsze - zgodził się mi pomóc w prowadzeniu spotkań szkoleniowych. Z czasem przejął cały ciężar prowadzenia grup samokształceniowych” („Borusewicz. Jak runął mur”).

Podobno Lech Kaczyński najbardziej sobie cenil spotkania z młodymi robotnikami, których uczył nie tylko tego, jak się bronić przed szykanami w pracy, ale też prawdziwej historii Polski. Sluchaczy miał pilnych, żywo zainteresowanych wykładami. „Na nich opierały się moje nadzieje, jeśli chodzi o przyszłość, o Polskę. Bo jeśli wśród tych chłopców ze stoczní byli tacy jak oni, to Polska musi się w końcu zmienić” - wspominał później.

A potem było doradzanie wielkiej „Solidarności”, „internat” w stanie wojennym, trwanie przy Wale się przez trudne lata 80., rozmowy przy Okrągłym Stole, kierowanie „Solidarnością” na początku lat 90., prezosowanie w NIK. A dalej, po kilkuletniej przerwie, Ministerstwo Sprawiedliwości o Buzka, prezydentura w Warszawie, wreszcie triumf wyborczy w 2005 r. I brutalnie przerwana kadencja w Pałacu przy Krakowskim Przedmieściu.

Prezydenturę niedokończoną inaczej będziemy oceniać, niż gdyby miała się ona tak po prostu domknąć kolejną elekcją. Tragizm tej prezydentury przesłoni wszelkie błędy i niezręczności prezydenta, sprawiając, że popadną one rychło w zapomnienie. Tak jak mało kto już pamięta, że gen. Sikorski również trochę błędów politycznych narobił, a i małostkowością zdarzało mu się grzeszyć.

Lech Kaczyński w panteonie bohaterów, których dopadło polskie fatum, gdzieś pomiędzy gen. Sikorskim a oficerami zamordowanymi w Katyniu? Pamiętajmy, że mity narodowe nie rodzą się na gruncie logicznej analizy. Wyrastają z pięknych złudzeń, romantycznych wyobrażeń, wielkich uniesień. A polska historia, która nieopodal smoleńskiego lotniska kolejny raz wymierzyła nam bolesnego kopniaka, wyjątkowo sprzyja powstawaniu mitów. Chyba nie warto z nimi walczyć za pomocą szkiełka i oka. One służą czemuś ważnemu.

Z tej perspektywy droga Lecha Kaczyńskiego - od młodego inteligenta edukującego robotników gdzieś w ciasnej kłitce obskurnego gdańskiego mrówkowca do przywódcy niepodległej Polski, który tragicznym zrzędzeniem osuwa się w katyńską mogilę - staje się kolejną odśloną polskiego losu. ●

przeciwko zmianom w ustawie antyaborcyjnej. Ojciec Tadeusz Rydzik określił to spotkanie „sabatem czarownic” i „szambem”. Oburzony Lech Kaczyński zapowiedział zerwanie ciepłych dotąd stosunków z redemptorystą, o ile ten nie przeprosi żony. Przeprosin nie było.

Maria Helena Mackiewicz, po mężu Kaczyńska, urodziła się na Wileńszczyźnie. Po wojnie, gdy rodzinny Machów przypadł Sowietom, rodzice repatriowali się do Bydgoszczy - taki był początek tułaczki.

- Człuchów i Złotów na Pomorzu, dalej górską Rabka - wspominała pierwsza dama. - Dopiero to ostat-

nie miasteczko okazało się przystanią na dłużej. Rodzice wyremontowali opuszczone mieszkanie, skończyłam tam szkołę podstawową i liceum.

Koleżanki mówiły na Marysię „Muszka”. Dobrze zapamiętały jej mamę - energiczną wychowawczynię dzieci z sanatorium. Tata prawie się nie pokazywał.

- Był w partyzantce AK, po wojnie go aresztowali, pewnie dlatego żył tak, by nie rzucać się w oczy - tłumaczyła prezydentowa w wywiadzie. - Ostatnie lata pracował jako leśniczy, zginął w wypadku samochodowym. ●

PIOTR GŁUCHOWSKI

JOANNA AGACKA-INDECKA

ur. 1964

PREZES NACZELNEJ RADY
ADWOKACKIEJ

- Prezesa, który tak walczył o godność adwokatury, nie było i nie będzie - mówią w palestrze

Gdy w 2007 roku obejmowała prezesurę Naczelnej Rady Adwokackiej, miała zaledwie 43 lata. Była najmłodszą w historii osobą na tym stanowisku.

Od sześciu lat żyła między Łodzią a Warszawą. Dla wszystkich było niepojęte, jak udawało jej się łączyć obowiązki: palestra, kancelaria, rodzina. Rano była na rozprawie w sądzie, w przerwie rozsyłała służbowe maile, potem jechała do Warszawy na spotkania w NRA, a wieczorem znów w kancelarii przyjmowała klientów. - Nigdy nie narzekała, że ma za dużo obowiązków i że jest zmęczona - mówi mecenas Hanna Gąszcz-Krupowczyk, koleżanka ze studiów i z aplikacji. - W sprawach zawodowych rzetelna i uczciwa, konsekwentna i perfekcyjna we wszystkim, co robiła. A przy tym wspaniała matka, bo niezależnie od nawału pracy zawsze znalazła czas dla córki Kasi.

- Gdy wychodziliśmy z długich narad i spotkań, pierwszymi osobami, do których dzwoniła, byli córka i mąż - wspomina mecenas Dariusz Wojnar, także członek NRA z Łodzi, który spędził z mecenas Agacką-Indecką wiele godzin w podróży między Łodzią i stolicą.

Mimo obowiązków zawsze znalazła czas na dobrą literaturę, spektakl w teatrze czy koncert. Jeździła na nartach, często można było ją spotkać na zawodach prawników. Niedawno przeniosła się do nowego domu, zmieniła siedzibę kancelarii.

W 1988 r. ukończyła Wydział Prawa Uniwersytetu Łódzkiego. Do 2001 r. pracowała w katedrze postępowania karnego swojej uczelni. - Konkretna, wymagająca, czasem ostra. A przy tym bardzo atrakcyjna kobieta - wspomina były student.

Na początku lat 90. praktykowała w kancelariach adwokackich w USA i Wielkiej Brytanii. W 1996 r. zdała egzamin adwokacki i - tak jak matka - zaczęła prowadzić w Łodzi kancelarię. Jej żywiołem było prawo karne. Ostatnio broniła w głośnych procesach, m.in. byłego posła SLD Andrzeja Pęcza. - Nie chciałbym być jej przeciwnikiem na sali sądowej, ale gdybym sam popadł w kłopoty, to u niej szukałbym pomocy - mówi mecenas Dariusz Wojnar, kolega od czasów studenckich.

Przez całe życie działała w samorządach. Już na pierwszym roku studiów znalazła się w reaktywowanym po zniesieniu stanu wojennego samorządzie studenckim. Po zaledwie pięciu latach od przyjęcia do łódzkiej palestry znalazła się w jej władzach. Trzy lata później była już wicedziekanem. W tym samym roku wybrała ją do Naczelnej Rady Adwokackiej - dostała największą liczbę głosów. A w 2007 r. objęła stanowisko prezesa.

W ciągu zaledwie 11 lat doszła do najwyższych godności we władzach swojej korporacji. Koledzy nie mają wątpliwości, czemu to zawdzięczała. - Miała naturalny dar zjednywania sobie ludzi - wspomina mecenas Jarosław Szymański. - Potrafiła budować porozumienie, a nie wywoływać konflikty i pogłębiać różnice.

Mecenas Hanna Gąszcz-Krupowczyk: - Była świetnym dyplomatem. Nie miała wrogów.

Andrzej Pelc, dziekan Okręgowej Rady Adwokackiej w Łodzi: - Dynamiczna, rzutka i przebojowa. Dzięki swej otwartości zjednała adwokatów z środowiska, które nie zawsze było jej przychylnie.



Joanna Agacka-Indecka



Ewa Bąkowska



Gen. Andrzej Błasiak

W Naczelnej Radzie Adwokackiej zaczęła pracę nad nowym projektem ustawy o adwokaturze. Dziekan Pelc: - To wielkie przedsięwzięcie, które będziemy musieli dokończyć bez niej. ●

AMK

EWA BĄKOWSKA

ur. 1962

CZŁONKINI FEDERACJI RODZIN
KATYŃSKICH

Ostatnie zdjęcie: Ewa Bąkowska stoi przy mikrofonie, pewnie opowiada o swoim dziadku, który zginął w Katyniu

To było dzień wcześniej, w piątek 9 kwietnia. Pojechała do Kalisza, gdzie została zaproszona na uroczystość nadania jednej ze szkół imienia jej dziadka (generał Mieczysław Smorawiński, zamordowany przez NKWD 9 kwietnia 1940 roku; był jednym z dwóch zidentyfikowanych generałów w czasie ekshumacji zwłok w Lesie Katyńskim w 1943 roku - drugi to Bronisław Bohatyrewicz).

- Wiesz, chyba nie pojedę do Katynia, bo jednak chciałabym być w Kaliszu. Nie, raczej nie pojedę... - mówiła Danucie Bromowicz, koleżance z pracy.

Potem już ze sobą nie rozmawiały. Kiedy więc podała się informacja o katastrofie, Danuta cieszyła się: „Boże, jak dobrze, że Ewy tam nie było”. I jeszcze wahanie: „Bo przecież nie było, prawda?”.

Danuta: - A mogłam przewidzieć, że ona zrobi wszystko, żeby być i tu, i tu... Zawsze była sumienna i nie chciała nikogo rozczarować. Miałam taką malutką nadzieję, że może jednak nie poleciała.

Ewa urodziła się w Krakowie. Studiowała bibliotekoznawstwo i informację naukową na Uniwersytecie Jagiellońskim. Rok po studiach podjęła pracę w Bibliotece Jagiellońskiej i pracowała tam do soboty 10 kwietnia 2010 roku. Była kierownikiem oddziału informacji naukowej.

Kochała książki. Najbardziej lubiła wspomnienia: dzienniki, pamiętniki, literaturę lagrową. W pracy zawsze skupiona. Wymagająca. Ale wyrozumiała.

Działała w Stowarzyszeniu Rodzin Ofiar Katyńskich Polski Południowej w Krakowie, które współzakładała jej ojciec Jerzy Smorawiński. W tych obowiązkach solidna; bardzo drobiazgowa w poszukiwaniu potrzebnych informacji i opracowywaniu materiałów historycznych.

Harcerka, ale dziś już nikt nie pamięta, jaki to szczer... Za to wszyscy mówią, że z harcerstwa została jej obo-

wiązowość i odpowiedzialność. Otwartość. Zwyczajne lubienie ludzi.

Ludzie byli ważni: dziadek Smorawiński, mama Janina, dwie córki.

Parę dni przed tegorocznymi uroczystościami do Ewy Bąkowskiej zadzwonił Andrzej Przewoźnik. Mówił, że w samolocie jest jeszcze jedno miejsce, więc mogłaby polecieć do Katynia, gdyby tylko chciała. Ucieszyła się, chociaż ten Kalisz dzień wcześniej... Aludawało się wszystko zgrać w czasie. Wsiadła do samolotu. ● RENATA RADŁOWSKA

GEN. ANDRZEJ BŁASIŁ

ur. 1962

DOWÓDCA SIŁ POWIETRZNYCH

Zawsze wolał siedzieć za sterami samolotu, niż lecieć jako pasażer. Zginął śmiercią pilota. - Każdy z nas, wsiadając do samolotu, liczy się z tym, że TO może się zdarzyć. On też o tym dobrze wiedział - mówią piloci

Tak jak każdy chłopiec Andrzej Błasił marzył o lataniu. Jemu jako jednemu z nielicznych to się udało. W 1981 r. skończył Liceum Lotnicze, a potem Wyższą Oficerską Szkołę Lotniczą, słynne „Orleń” w Dęblinie.

I w lotnictwie przeszedł wszystkie szczeble kariery. Ostatnio za sterami samolotu siedział w ubiegłym tygodniu. To był Jak-40, samolot taki sam, jakim latają VIP-y. Tym samolotem poszaleć się nie da. Ale wcześniej latał też na myśliwcu Su-22, którego do dziś używa polskie lotnictwo. Piloci mówią, że z tą maszyną mógł zrobić wszystko. Akrobacje też.

Jako pilot klasy mistrzowskiej generał Andrzej Błasił miał na koncie półtora tysiąca godzin nalotu, w tym 560 na myśliwcach Su-22 (na tę maszynę miał uprawnienia instruktorskie do szkolenia we wszystkich warunkach atmosferycznych).

Ale latał też starociami, jak samoloty myśliwskie Zlin-42M, PZL-101, Lim-2, Lim-5, Lim-6M, używane w PRL. Kiedy więc jego siły powietrzne dostały amerykańskiego F-16, cieszył się jak dziecko.

Błasił nigdy nie usiadł za sterami „efa”, które nasi piloci nazwali „jastrzębiami”. Ale kilka razy leciał w drugiej kabinie. I traktował te „jastrzębie” jak swoje dzieci. O polskich F-16 mówił: - Mamą najnowocześniejsze wersje tej maszyny w Europie.

Kiedy miał wsiąść do maszyny, jak jeździć swojego konia obszedł najpierw dookola, obejrzał, pogłaskał.

Zawsze w samolocie wolał siedzieć za sterami, niż lecieć jako pasażer. Tak czuł się pewniej.

Jako dowódca wymagał przede wszystkim od siebie, dlatego wiele razy mówił, że „żołnierz ma prawo być dobrze dowodzony”. Lotnicy mówią, że zaczynał pracę chyba najwcześniej ze wszystkich, drzwi gabinetu zamykał późno w nocy.

Tragedię CAS-y pod Mirosławcem w styczniu 2008 r. przeżył tak jak wszyscy piloci, a może i bardziej. Wśród 20 zabitych lotników był wtedy jego przyjaciel gen. pilot Andrzej Andrzejewski.

Po niej za punkt honoru postawił sobie, żeby zrobić wszystko, by do podobnego dramatu już nigdy nie doszło. Kiedy specjalna komisja ekspertów przedstawiła lotnictwu 25 punktów do poprawy w procedurach, Błasił dorzucił jeszcze kolejnych 30 od siebie. I rozliczał z nich dowódców na każdej odprawie.

Dwa lata i trzy miesiące później zginął w katastrofie lotniczej. Śmiercią pilota - podkreślają koledzy.

Generał pilot Andrzej Błasił miał 47 lat. Zostawił rodzinę. Żona Ewa jest magistrzem administracji samorządowej, córka Joanna studiuje na Uniwersytecie Warszawskim, a syn Michał w Wyższej Szkole Informatyki, Zarządzania i Administracji w Warszawie. ●

MARCIN GÓRKA

Ciąg dalszy na s. 4 ►►►

►►► Ciąg dalszy ze s. 3

KRYSTYNA BOCHENEK
ur. 1953

WICEMARSZAŁEK SENATU

Twórczyni i organizatorka Dyktanda, narodowej klasówki z ortografii. Polaków nauczyła, że nie ma takich słów, których nie można by dobrze napisać. A jednak okazało się, że są. Krystyna zginęła. To nie jest poprawne zdanie

W Senacie od trzech kadencji. Startowała z list Platformy, choć nigdy nie była członkinią tej partii. W 2007 r. na Śląsku zagłosowało na nią ćwierć miliona osób. Była parlamentarzystką polskiego języka. Nie parlamentarystką, ale właśnie parlamentarzystką: jego wysłanniczką na najtrudniejsze odcinki. Dzięki niej język polski miał we władzach przedstawiciela.

Na Śląsku przez lata jej głos kojarzył się z medycyną. We wtorkowych audycjach medycznych namawiała do zdrowego trybu życia. Nie znosiła papierosów i zapachu dymu tytoniowego. Potrafiła zwrócić uwagę każdemu, kto palił, bez względu na pozycję czy zajmowane stanowisko.

Gdy zachorował ktoś z bliskich, wielu w pierwszym odruchu dzwoniło do Krystyny Bochenek. Chętnie pomagała. Znała niemal wszystkich lekarzy w województwie, a oni jej nie odmawiali. Mawiała: „Jak coś robisz, rób to dobrze”. Jeśli obiecała - zawsze dotrzymywała słowa. Perfekcjonistka, jeśli się do czegoś zabierała, wszystko musiało być zapięte na ostatni guzik. Pilnowała każdego, nawet najdrobniejszego szczegółu. Gdy coś nie grało, potrafiła się nieźle wściec.

W każdy poniedziałek słuchała wyborców w swoim biurze senatorskim przy ul. Warszawskiej. Żadnej sprawy nie pomijała, jeśli tylko mogła, interweniowała. Jeśli się w coś angażowała, to zawsze na sto procent.

Mimo pracy parlamentarnej nie porzuciła Dyktanda, co roku z setkami Krystyn wyruszała na imieniny, z „Gazetą” organizowała akcję „Krzęśła do nauki”. Najlepszym śląskim artystom dawaliśmy przydział. Sprzedawaliśmy je potem na aukcji, a pieniądze trafiały do Śląskiego Funduszu Stypendialnego, gdzie Krystyna Bochenek była przewodniczącą rady. Nie sposób opisać wszystkich rzeczy, które były jej udziałem. A ile jeszcze planowała! Obiecała, że zwolni tempo (kto by w to uwierzył!), wkrótce miała zostać babcią.

Odbierała telefon nawet w trakcie posiedzenia Senatu. Szeptala wtedy do słuchawki: „Mów, mów, ja słucham”. W sobotę nie odebrała, choć dzwoniłszy jak szaleni. ●

DARIUSZ KORTKO, MICHAŁ OGÓREK

ANNA MARIA BOROWSKA
ur. 1928

WICEPRZEWODNICZĄCA
GORZOWSKIEJ RODZINY
KATYŃSKIEJ, BABCIA BARTOSZA

BARTOSZ BOROWSKI
ur. 1978

WNUK ANNY
Przez całe życie się nasłuchałem i od mamy, i od babci o Katyniu. A teraz dalej ten Katyń w nas do śmierci pozostanie - mówi Franciszek Borowski. W katastrofie pod Smoleńskiem stracił matkę i syna

Jego dziadek ppor. Franciszek Popławski walczył już jako legionista pod dowództwem Piłsudskiego, brał udział w wojnie 1920 r. W wolnej Polsce był żołnierzem zawodowym. Przed wojną służył w Łużkach w województwie wileńskim, w Korpusie Ochrony Pogranicza. Aresztowany 17 września 1939 r., został osadzony w Kozielsku, a w kwietniu 1940 r. zamordowany w Lesie Katyńskim. To na jego grób, swojego ojca, chciała jeszcze raz pojechać córka Anna Borowska. Miała jechać pociągiem, jak 10 lat temu, kiedy po raz pierwszy modliła się przy grobie ojca. Jednak ze względu na wiek zdecydowano, że skoro jest okazja polecieć samolotem...

Towarzyszył jej wnuk Bartosz. - Cieszyła się z tego wyjazdu, a syn bardzo chciał z nią pojechać jako opiekun, ale też zobaczyć, bo przecież tak jak my wszyscy od dzieciństwa słuchał o dziadku, o Katyniu, zesłaniu do Kazachstanu. Zawsze gdy rodzina się zbierała, to przecież wspomniano, więc się interesował. Może gdyby była młodsza, pojechałaby sama. Ale mama skończyła już 82 lata, a i przeżycia zrobiły swoje - mówi Franciszek Borowski.

Drżącymi rękoma wyciąga z szuflady pamiątki: pożółkłe listy, kartki z Kozielska. Na nich rysowane ołówkiem przez kolegę portrety stojącego w celi ojca pani Anny. - On już wtedy coś przeżywał. Nie mógł napisać do rodziny wprost: uciekajcie. Pisał i zagadkowo nalegał, żeby jechali do jego siostry - opowiada pan Franciszek. Rodzinę wywieziono jednak wkrótce do Kazachstanu, gdzie byli aż do 1946 r. Tam ciężko pracowali i głodowali. - Mama opowiadała o pracy w cegielni, o tym, jak wymykali się kraść, żeby nie zginać z głodu. Do końca cierpień głód, więc jak przyjechali do Polski, na ziemię zachodnie, to tak jakby Pana Boga za nogi chwycili. Mieli gdzie spać, dostali ziemniaki, pracę, mleka trochę od krowy i pracowali po 12 godzin w PGR-ze. A potem przenieśliśmy się do Gorzowa, żeby mogli chodzić do szkoły.

Życie mamy również po wojnie nie rozpieszczęło, nie zdobyła wykształcenia z powodu tych przeżyć, ciężko pracowała fizycznie. Mówiła zawsze, że ma przepracowane 60 lat. I jeszcze te lata, które pracowała na zesłaniu. Żyliśmy skromnie, bez rozgłosu, ale z Bogiem. Kochaliśmy się wszyscy w rodzinie. Mama najbardziej się udzielała w Rodzinie Katyńskiej, w kościele w Apostołacie Maryjnym. Podczas uroczystości zawsze od lat stała w poczcie sztandarowym Rodziny Katyńskiej. Nigdy się nie spodziewaliśmy, że tak od nas odejdzie. A przede wszystkim, że razem z nią odejdzie mój syn. Nie mogę się z tym pogodzić - mówi Franciszek Borowski. Bartosz miał 31 lat, skończył studia inżynierskie na Akademii Rolniczej w Szczecinie, zamierzał kiedyś skończyć studia magisterskie. Niedawno się jednak ożenił i pracował jako kierowca ciężarówki. - Chcieli się jakoś urządzić, planowali dziecko. A teraz... - panu Franciszkowi łamie się głos.

Kamil, brat Bartosza, dodaje przez łzy: Jego żona była właśnie w Niemczech. Napisał jej kartkę: Kocham Cię, do zobaczenia, do niedzieli. I narysował dwa serca. ●

DARIUSZ BARAŃSKI

GEN. TADEUSZ BUK
ur. 1960

DOWÓDCA WOJSK LĄDOWYCH

W armii wspominają, że potrafił dać takie „wojskowe serdeczne opierdolenie”

Żołnierze mówili o nim „Wódz”. Tytuł „odziedziczył” po poprzedniku i kole-dze, gen. Waldemarze Skrzypczaku. Dla kolegów po prostu Tadek. Zawsze w charakterystycznych, ciemnych okularach. Z ciętym, wojskowym językiem.

Współpracownicy czekali na trzecią generalską gwiazdkę dla Buka. Mówiło się, że będzie w maju. Ale Tadeusz mówił: „Będzie, jak musi być”. Gabinet Tadeusza Buka na warszawskiej Cyta-deli obwieszony jest dyplomami, m.in. od



Krystyna Bochenek



Anna Maria Borowska



abp Miron Chodakowski



Czesław Cywiński



Leszek Deptuła

amerykańskich dowódców z Iraku. Na ścianach zdjęcia z operacji „Iraqi Freedom”. Na półce kilkadziesiąt coinów - tak żołnierze nazywają pamiątkowe monety i medale.

Koledzy mówią, że długo szukał swojego miejsca. Dlatego służył w prawie wszystkich rodzajach wojsk w polskiej armii. Najpierw był pancernikiem. Potem, w 1993 roku, trafił do wojsk desantowo-szturmowych (18. Batalion Desantowo-Szturmowy w Bielsku-Białej i 6. Brygada Desantowo-Szturmowa w Krakowie). Jeszcze później była kawaleria powietrzna stacjonująca w Tomaszowie Mazowieckim.

Ale czuł się szczeniakiem. Przyjaciele mówią, że do tego stworzyła go natura. Bo niewysoki, krepy. Idealny „dekiel”, jak mówią o sobie pancernicy. I dlatego zawsze, nawet jako dowódca wojsk lądowych, miał przy sobie czarny beret - znak wojsk pancernych. Pomieścił, ale zawsze gdzieś za pazuchą albo przy spodniach. Na poligonie nigdy nie przepuścił okazji, żeby wsiąść do czołgu.

Zafascynowany amerykańską armią, „Zaraził się” w czasie szkoleń w Leavenworth, a potem na National Defense University w Norfolk. I chciał koniecznie z polskiej armii zrobić amerykańską. - Mówiliśmy mu: Tadek, jeszcze nie, jeszcze nie jesteśmy na to gotowi. A on naciskał: „No to kiedy?”.

Dopiął swego, żeby wojsko tak jak w USA stacjonowało przy poligonach. Kiedy w grudniu ubiegłego roku w Szczecinie obejrzał 12. Brygadę Zmechanizowaną, powiedział: „Fajne wojsko, tylko daleko poligon mają”. Teraz 12. Brygada przeprowadzi się w pobliże drawskiego poligonu.

Zbierał elementy amerykańskiego umundurowania, gadzety, oznakowania jednostek. Przed objęciem stanowiska dowódcy Wojsk Lądowych dowodził 1. Warszawską Dywizją Piechoty im. Tadeusza Kościuszki. Amerykańskiemu dowódcy 1. Dywizji podarował jej naszywkę. Kiedy tamten znów przyjechał do Polski, dał Bukowi swoją: „Wielkiej Czerwonej Jedyńki”. Tadeusz Buk naszył ją sobie na mundur. Koledzy pytali: „Tadek, no co ty?”. Buk niespieszony amerykańskiej jedynki nie odpruł. W 2005 roku był jednym z do-

wódców IV zmiany Polskiego Kontyngentu Wojskowego w Iraku. A że najlepiej ze wszystkich znał angielski, odpowiadał za współpracę koalicyjną w całej wielonarodowej dywizji w Iraku. Podobno czuł się tam jak ryba w wodzie.

General Tadeusz Buk zostawił żonę, córkę i syna. ●

MARCIN GÓRKA

ABP MIRON CHODAKOWSKI
ur. 1957

PRAWOSŁAWNY ORDYNARIUSZ
POŁOWY WOJSKA POLSKIEGO

- Zawsze się bał, że zginie w samolocie, miałem lecieć za niego, wolalbym zginąć, żeby on żył

- opowiada, prawie płacząc, Jerzy Pańkowski, biskup prawosławny, który był kiedyś osobistym pomocnikiem abp. Chodakowskiego, nawet kierowcą.

- Człowiek niezwykle otwarty duchowo - wspomina Grzegorz Polak, dziennikarz i działacz ekumeniczny. - Gdy był przełożonym klasztoru w Jabłecznej, przyjął niezwykle serdecznie młodzież katolicką zgromadzoną na spotkaniu ekumenicznym w Kodniu. Potem w Supraślu organizował wraz z księdzem katolickim Tygodnie Kultury Chrześcijańskiej. To dla polskiego ruchu ekumenicznego strata wielka.

Pochodził z Białegostoku. Ukończył seminarium duchowne w Jabłecznej i Chrześcijańską Akademię Teologiczną w Warszawie. Świecenia kapłańskie przyjął w roku 1979, w tymże roku złożył śluby wieczyste w klasztorze w Supraślu, gdzie od 1984 roku był przełożonym. Położył duże zasługi dla odbudowy tego obiektu i ożywienia życia religijnego. Sześć lat później Cerkiew nadała mu najwyższą godność mniszą - archimandryty. Czternaście lat później przyjął sakrę biskupią i został biskupem najpierw w Hajnówce, potem właśnie w Warszawie. Od 1998 r. generał brygady, prawosławny ordynariusz połowy Wojska Polskiego. Doktor nauk teologicznych. Miał 53 lata. ●

JAN TURNAU

CZESŁAW CYWIŃSKI
ur. 1926

PREZES ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU
ŻOŁNIERZY ARMII KRAJOWEJ

Walczył o wyzwolenie Wilna w 1944 r., w radzieckiej niewoli pracował przy wyrębie lasu

W jego gabinecie w wieżowcu PAST-y - budynku centrali telefonicznej zdobytym przez powstańców w 1944 r. - w oczy rzucały się trzy symbole: wydrukowana przysięga Armii Krajowej, angielski plakat wojenny „First to Fight” - „Pierwsi w boju” - z poszarpaną pociskami biało-czerwoną flagą oraz sztandar walczącej na Wileńszczyźnie Brygady „Kmicica” przemycony po wojnie do Warszawy przez zakonnych.

Prezesem związku był od pięciu lat. W 2008 r. delegaci z 36 okręgów związku wybrali go na drugą kadencję.

Urodził się w Wilnie. W czasie wojny zaangażował się w działalność konspiracyjną. Używał pseudonimów „Skowronek” i „Ryszard”. Jeszcze jako gimnazjalista wstąpił do wileńskiej organizacji Związek Wolnych Polaków. Zajmował się pracą wywiadowczą. Jesienią 1942 r. wstąpił do AK. Brał udział w akcjach bojowych przeciw okupującemu Wilno Niemcom. Najpoważniejszą była operacja „Ostra Brama” w lipcu 1944 r. w ramach akcji „Burza” - celem operacji było oswobodzenie Wilna, zanim zajmie je Armia Czerwona.

Wojna skończyła się dla niego 18 lipca, gdy jego brygada została okrążona i rozbijona przez NKWD. Trafił do Kaługi. Odmówił wstąpienia do Armii Czerwonej, więc zesłano go do obozu pracy, gdzie pracował przy wyrębie lasu. Po latach wspominał: „Tam gdzie ja byłem, na Święto 3 Maja były nieduże flagi. Były one zrobione z onucek, bardzo szarych zresztą, takie malutkie symbole wielkości pocztówki, zatykane na sztablach z drzewa spiłowanego w tajdze. I wartownicy, którzy nas dozorowali, przychodzili i mówili: »Ot, durny je Polaki«. No, to była taka ich reakcja, nie bardzo rozumieli, o co chodzi. Myśmy za to rozumieli doskonale...”.



gen. Tadeusz Buk



major Zbigniew Dębski



Katarzyna Doraczyńska



Grzegorz Dolniak



Edward Duchnowski

Do kraju wrócił w 1946 r. W 1952 r. zdobył dyplom inżyniera budownictwa. Pracował m.in. w biurach projektów i Ministerstwie Budownictwa.

W środowisku żołnierzy AK miał opinię osoby bliskiej prezydentowi Lechowi Kaczyńskiemu. Gdy w zeszłym roku wielu powstańców warszawskich apelowało, by obchodzić 65. rocznicę wybuchu Powstania 1 sierpnia na Cmentarzu w Warszawie były odpolitycznione, zaoponował. Sam zwrócił się do prezydenta o patronat nad nimi. Przekonywał, że jako pierwsza osoba w państwie i zwierzchnik sił zbrojnych powinien być z kombatanami na cmentarzu i złożyć wieniec od narodu pod pomnikiem Gloria Victis.

Podporucznik w stanie spoczynku. Był honorowym obywatelem Warszawy i członkiem Rady Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku. W wrześniu 2009 r. prezydent odznaczył go Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski. ●

TOMASZ URZYKOWSKI

LESZEK DEPTUŁA

ur. 1953

POSEŁ NA SEJMRP

- Dwa lata temu otarł się o śmierć. Po ciężkiej operacji stwierdził, że drobiazgi nie mają w życiu znaczenia. Obiecał sobie, że będzie odąd dbał tylko o rzeczy najważniejsze

- wspomina posłanka Krystyna Skowrońska (PO). W prezydenckim samolocie do Katynia miało Leszka Deptuły nie być. Trzy miejsca dla klubu PSL dostali Wiesław Woda, Edward Wojtas i Stanisław Żelichowski, szef klubu.

- Parę dni temu Leszek przyszedł do mnie i powiedział, że musi być w Katyniu - mówi Żelichowski. - Nie pytałem dlaczego; zrozumiałem, że ma tam kogoś bliskiego. Leszek nigdy mnie o nic nie prosił, a zawsze mogłem na niego liczyć, nie uchylał się od najcięższych prac. Odstąpiłem mu więc swoje miejsce.

- Leszek bardzo cieszył się na ten wyjazd - posłanka Skowrońska z trudem

powstrzymuje łzy. Choć należeli do różnych partii, znali się od lat i lubili. Oboje mieszkają w Mielcu. Chodzili do jednego liceum, ich rodziny się znały. - Zapamiętam go jako człowieka zaangażowanego w działalność publiczną, ale wiem też, jak bardzo kochał żonę Joannę, jak był dumny z synów - Tomasza i Michała. Bardzo im współczuje.

Leszek Deptuła był z wykształcenia lekarzem weterynarii. Lekarską praktykę w Wadowicach Dolnych zakończył dopiero w 2002 r., gdy został marszałkiem województwa podkarpackiego. Wiele wtedy pytało: kim jest ten Deptuła? Czy on sobie aby poradzi?

Szybko się uczył, z podniesionym czołem odpierał polityczne ataki, potrafił dogadać się z radnymi sejmiku.

- Zapamiętam go jako marszałka, który wprowadzał Podkarpacie do Unii Europejskiej - wspomina poseł Jan Bury, szef podkarpackiego PSL.

Nie porzucił zupełnie weterynarii, był wiceprezesem Krajowego Sądu Lekarsko-Weterynaryjnego.

W 2007 r. został posłem. Kilka miesięcy temu został członkiem speckomisy badającej nielegalne naciski na służby specjalne w czasach rządów PiS. Złosił się, że komisja grzęźnie w wewnętrznych sporach. Mówił, „Gazecie”: - Aby dobrze pracować w tej komisji, trzeba mieć tzw. nosa. A wydaje mi się, że ja go mam. Ostatnio angażował się w promocję pomysłu budowy drogi ekspresowej z Rzeszowa do Warszawy. Mówił: - Ta droga to marzenie, ale przecież całe życie składa się z marzeń. ●

MAŁGORZATA BUJARA

MAJOR ZBIGNIEW DEBSKI

ur. 1922

POWSTANIEC WARSZAWSKI

- To ja zawiesiłem biało-czerwoną flagę na szczycie zdobytej PAST-y

- wspominał Zbigniew Dębski, pseudonim „Zbych-Prawdzie”, o jednym z największych sukcesów Powstania Warszawskiego. W 60. rocznicę tego wyda-

żenia na szczycie wieżowca przedwojennej centrali telefonicznej przy ul. Zielnej w centrum stolicy z zapartym tchem słuchali go młodzi warszawiacy. A on wspominał, jak Niemcy razili powstańców ogniem z pierwszego warszawskiego drapacza chmur. Dlatego tak ważne było jego odbicie. Udało się za trzecim podejściem.

- Nasza znajomość sięgała 65 lat - opowiada gen. Stefan Bałuk, który dokumentował Powstanie Warszawskie na zdjęciach. - Zbigniewa Dębskiego fotografowałem jako młodego powstańca i tak się poznaliśmy. Pamiętam to ujęcie: stoi w oknie szkoły im. Górskiego, na tyłach Nowego Świata, i czyta meldunek przyniesiony przez gońca. Wtedy jeszcze trzymaliśmy Śródmieście bardzo mocno.

W wojennej konspiracji działał od listopada 1939 r. Był podporucznikiem Armii Krajowej z Batalionu „Kiliński”.

Po kapitulacji Powstania trafił do obozu jenieckiego. „Były tam głodowe racje żywnościowe, puchliśmy z głodu - wspominał dla Stowarzyszenia Pamięci Powstania Warszawskiego 1944. - Porządnie się rozchorowałem. Leczyłem się w szpitalu węgierskim w Travemünde. Chwilami było ze mną bardzo kiepsko, udzielono mi nawet ostatniego namaszczenia. Zabroniono mi przyjmowania jakichkolwiek płynów, a pić się chciało strasznie. Dostawałem po kryjomu mleko, które nastawiałem na zsiadłe i popijałem. Po pewnym czasie stan mojego zdrowia poprawił się. Lekarze byli zaskoczeni. Ja uważam, że uratowała mnie Opatrzność i mleko”.

Był zdecydowany na emigrację. Wybierał się do Australii lub Południowej Afryki, ale gdy nawiązał kontakt z domem, matka poprosiła go, by wrócił. Do Polski przyjechał w czerwcu 1948 r. Ojciec miał aptekę, dlatego zdał na farmację. Nie dostał się jednak na studia m.in. z powodu przynależności do AK. Skończył chemię na Uniwersytecie w Toruniu i zaczął pracę w zakładach farmaceutycznych na warszawskim Tarchominie, potem w Instytucie Farmaceutycznym. Zwalniano go z kolejnych miejsc. „W jednym stwierdzono, że jestem podejrzanym kłosem, ponieważ chodzę w białych koszulach, golę się co-

dziennie i chodzę w wyczyszczonych butach” - wspominał.

Był współzałożycielem Związku Powstańców Warszawskich. W 2006 r. awansowany do stopnia majora. Od pół roku członek Kapituły Orderu Wojennego Virtuti Militari. ●

JAROSŁAW OSOWSKI

GRZEGORZ DOLNIAK

ur. 1960

POSEŁ NA SEJMRP

- To był przyzwoity gość. Na swoją pozycję w klubie zastąpił pracę, a nie medialnymi występami - wspominają Grzegorza Dolniaka jego przyjaciele i współpracownicy

Pochodził z Będzina. Zanim zajął się polityką, prowadził własną firmę. Dziesięć lat temu poznał Krzysztofa Stachowicza (PO), dziś radnego sejmiku w województwie śląskim. Zostali przyjaciółmi. - Chciał coś zmieniać wokół siebie i postanowił zostać politykiem. Mawiał, że chce, by było normalnie - mówi Stachowicz. Dolniak posłem został w 2001 r. Przez ostatnie lata był jednym z najważniejszych polityków PO w regionie, wiceprzewodniczącym klubu PO, kierował kampanią Platformy do Parlamentu Europejskiego.

Angażował się w wiele spraw dotyczących Zagłębia. Ostatnio zabiegał m.in. o korzystny dla tej części województwa przebieg szybkiej kolei Warszawa - Katowice, poparł plan stworzenia dla miast Górnego Śląska i Zagłębia specjalnej ustawy, która ma tam stworzyć tzw. superpowiat, czyli metropolię.

- Każdego traktował serdecznie i bez najmniejszej dawki agresji. To rzadka cecha - mówi Stachowicz.

Z Dolniakiem widział się na krótko przed podróżą. - Pakował się. Gadaliśmy o polityce, wyborach. Był dumny, że może polecieć do Katynia. Prawda jest jednak taka, że Grzesiek rzadko latał. Nawet gdy jeździł na urlop, to całą rodzinę pakował do samochodu - mówi lamającym się głosem Stachowicz.

Córka Dolniaka Patrycja jest już dorosła. - Ale tata umiał sprawić, że wakacje wszyscy spędzali razem. Każda rodzinna uroczystość była dla niego bardzo ważna - przypomina Stachowicz. Z Dolniakiem rozmawiał niemal każdego dnia. Byli jak rodzina. - Grzesiek towarzyszył mi, gdy urodziła się moja córka. Zawsze mogłem na niego liczyć.

- Unikał politycznych sporów - mówi Zbigniew Szaleniec, przyjaciel Dolniaka i senator PO w okręgu sosnowieckim. Nie chciał robić kariery za wszelką cenę. Gdy powstawała komisja śledcza ds. okoliczności śmierci Barbary Bliży, Dolniak chciał być w jej składzie, ale zrezygnował. Nie powiedział dlaczego, ale znajomi wiedzieli, że ustąpił innemu posłowi, któremu bardzo zależało na udziale w komisji.

- Grzegorz pokazał, że polityka może być pozbawiona złych emocji - dodaje Szaleniec. Inni znajomi Dolniaka przypominają, że na swoją pozycję w klubie PO i w Sejmie pracował bardzo długo. Przez lata był nieobecny w ogólnopolskich mediach. Dopiero niedawno zaczęło to się zmieniać. - Praca w klubie to mnóstwo papierów, spraw organizacyjnych. Nie każdy by się na to zdecydował - mówi Wojciech Saługa, poseł PO z Jaworzna. ● PJ

KATARZYNA DORACZYŃSKA

ur. 1978

PRACOWNICA BIURA PRASOWEGO KANCELARII PREZYDENTA

- Właścicielka niedochodowego sklepiku w ciągu kilku lat dzięki ciężkiej pracy, a nie znajomościom doszła do wysokich stanowisk w Kancelarii Prezydenta

- opowiada Adam Rosiński, redaktor naczelny pisma „Mieszkaniec” z warszawskiej Pragi-Południe, przewodniczący rady osiedla Kamionek.

Przygotowywała polską aplikację na Euro 2012. Była wtedy - krótko - rzecznikiem prasowym Ministerstwa Sportu. Właśnie wróciła z urlopu macierzyńskiego. - Wcześniej, gdy p.o. prezydenta Warszawy był Kazimierz Marcinkiewicz, zajmowała się obsługą prasową nas, dziennikarzy - wspomina Rosiński. - Związana z PiS, daleka była jednak od partyjniactwa. Często ją widywałem, gdy wyczerpana wracała do domu, bo wciąż mieszkała tutaj, na Kamionku. W dzielnicy organizowała turnieje piłkarskie, interpelowała w sprawach mieszkańców.

Instruktor ZHR. Studiowała pedagogikę na Uniwersytecie Warszawskim, rozpoczęła doktorat w PAN - kierunek nauki polityczne. - Dwa lata temu obchodziła 30. urodziny. Zrobiliśmy jej tablicę, taką niebiesko-czerwoną, na jakiej są nazwy ulic. Napis głosił „Doraczyńska 30”, a pod spodem „Kamionek”, żeby zawsze pamiętała, gdzie się urodziła. Ale ona pamiętała. Była jedyną radną Pragi-Południe z Kamionka. I była niezwykle ambitna

Wspierała fundację Fabryka Marzeń zajmującą się wolontariatem europejskim. W notce biograficznej zamieszczonej przed wyborami na stronie PiS można było przeczytać: „Uwielbia aktywnie spędzać wolny czas i czytać książki psychologiczne i oczywiście bajeczki również”.

Zostawiła męża i dwuipółroczną córkę Hanię. ●

GRZEGORZ LISICKI

EDWARD DUCHNOWSKI

ur. 1930

PRZEWODNICZĄCY ZWIĄZKU SYBIRAKÓW

Nie miałam taty przez 70 lat. Zginął w Katyniu. Teraz w Katyniu straciłam „brata” - wspomina sybiraczka Krystyna Pabian

Miał dziesięć lat, kiedy został wywieziony na Sybir. Spędził tam 72 trudne miesiące. - Syberia to dla większości deportowanych miejsce niewolniczej lub niemal niewolniczej pracy. Praca wykonywana o głodzie i chłdzie, pod przymusem surowych nadzorców była przede wszystkim elementem zniewolenia, a zapędzający do niej komendant obozu, strażnik czy przewodniczący kolchozu stawał się symbolem sowieckiego systemu zła. Wyrazem tego zniewolenia była stosowana wobec Polaków stalinowska zasada: „Nie pracujesz, nie jesz” - opowiadał w 2008 r. na seminarium „Opbrodnia przeciwno ludzkości - świadkowie czasów opowiadają o deportacjach” zorganizowanym pod patronatem UE.

Od 1998 r. walczył o zadośćuczynienie dla żyjących jeszcze 38 tys. Polaków wywiezionych na Wschód. - Był łącznikiem między stowarzyszeniem, władzami i samymi sybirakami. Potrafił zjednywać ludzi - wspominają współpracownicy Duchnowskiego.

Jeszcze w środę na spotkaniu w Sejmie omawiał sprawy przed wylotem do Katynia. W piątek pożegnał się z najbliższymi. - To było ostatnie pożegnanie - stwierdza smutno Krystyna Pabian ze Związku Sybiraków. Współpracowała z Duchnowskim od początku. Podkreśla, że był dla niej bardziej jak przyjaciel, brat, a czasem jak ojciec, a nie szef.

Współpracownicy często mówili Duchnowskiemu: „Niech pan idzie do domu i się już nie przemęcza. My to zrobimy”. Ale on musiał sam dopiąć wszystko na ostatni guzik.

Razem z prezydentem miał sadzić dęby pamięci podczas uroczystości upamiętniających pierwszą wywózkę Polaków na Wschód. - Teraz dęby posadzimy także dla niego - mówi Pabian. ●

GRZEGORZ MIECZNIKOWSKI

Ciąg dalszy na s. 6 ►►►

►►► Ciąg dalszy ze s. 5

ALEKSANDER FEDOROWICZ

ur. 1971

TEUMACZ PREZYDENTA

Dzwonił do mnie trzy dni temu, prosił, żebym go oglądała w Katyniu, bo będzie u boku prezydenta - napisali przyjaciele na Naszej-klasie

Tydzień temu bawił się na weselu mojego syna. A teraz już więcej nie przyjedzie do swojej ukochanej Bydgoszczy - zmarłego w katastrofie pod Smoleńskim Aleksandra Fedorowicza wspomina jego ojciec chrzestny, bydgoski lekarz prof. Roman Kotzbach, brat matki zmarłego.

W sobotę profesor zobaczył na Skypie wpis chrześniaka: „Zaraz wracam”.

Aleksander Fedorowicz miał 39 lat. Był tłumaczem prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Osierocił dziewięcioletnią córkę Karolinę.

- Nie mogę się otrząsnąć. Kiedy był u nas w ubiegłym tygodniu, mówił, że leci z prezydentem do Katynia. Do Kancelarii Prezydenta trafił z Bydgoszczy. To tu się urodził i tu prawie co tydzień przyjeżdżał, by odwiedzić rodziców - opowiada prof. Kotzbach.

Fedorowicz skończył V LO na Kapuściskach. Potem kształcił się w Instytucie Nauk Politycznych na Uniwersytecie im. Łomonosowa w Moskwie. Zajął się dyplomacją. Pod koniec lat 90. skierowano go na placówkę konsularną w Uzbekistanie. Był tam wicekonsulem.

- Był poliglota; znał pięć języków, w tym hebrajski. - Był prawdziwym patriotą. Jego pasją było wyszukiwanie polskich korzeni w Uzbekistanie. Poszukiwał ich m.in. na cmentarzach, w starych dokumentach. Chciał wydać publikację na temat tamtejszych polskich zesłańców....

- W Aleksandrze tyle było życia... Był taki otwarty, życzliwy, lubiany i bezkonfliktowy. Wzór - mówi prof. Kotzbach.

Podobnie wspominają go przyjaciele w portalu Nasza-klasa: „To był dobry człowiek... Pelen życia, perspektyw, planów”, „poznałam go dwa lata temu, tłumaczył nasze małe kameralne spotkania, pamiętam jego tubalny śmiech i zapal, z jakim opowiadał mi, jak zacząć uprawiać bieganie....” - piszą. ●

SANDRA FEDEROWICZ

JANINA FETLIŃSKA

ur. 1952

SENATOR RP

Zawsze była gotowa pomóc, wielu ludzi znało numer jej komórki. W sobotę poczta głosowa witala rozmówców: „Tu Janka Fetlińska. Zostaw wiadomość...”

- Gdy kogoś poznawała, sama szybko przełamywała dystans. Prosiła, by mówić do niej Janeczka - wspomina Marek Martynowski, były wicewojewoda mazowiecki.

W niedzielę - po jej powrocie z Katynia - mieli pojechać razem do Ciechanowa na uroczystości związane z rocznicą mordu. Lech Kaczyński napisał list, który miała odczytać. Martynowski: - Być może to ostatni list podpisany przez prezydenta.

Urodziła się w Tułigłowach na Podkarpaciu. W Krakowie skończyła Liceum Medyczne Pielęgniarstwa, zdobyła dyplom pielęgniarki i zaczęła pracę w Klinice Chirurgii Szczękowej. Nim w końcu przeniosła się na stałe do Ciechanowa, dokończyła jeszcze studia na Wydziale Pielęgniarskim Akademii Medycznej w Lublinie.

- Mój zawód, pielęgniarstwo, nauczył mnie patrzeć na drugiego człowieka jak na osobę, której zawsze po-

winnam udzielić pomocy w potrzebie - pisała o sobie.

Od połowy lat 70. kierowała ośrodkiem doskonalenia kadr medycznych, ośrodkiem organizacji zdrowia czy centrum zdrowia publicznego. Dużo publikowała i sama uczyła. Najpierw jako wicedyrektor Instytutu Edukacji Zdrowotnej w Wyższej Szkole Humanistycznej w Pułtusku, a od ośmiu lat jako dyrektor Instytutu Ochrony Zdrowia w Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej w Ciechanowie, o utworzenie której sama wcześniej długo walczyła.

Miała żyłkę społecznikowską - gdzie tylko ludzie zaczynali się gromadzić wokół jakiejś idei, tam zjawiała się Fetlińska i stawiała na ich czele. Walczyła o obwodnice Plocka i Ciechanowa, broniła jednostki wojskowej w swoim mieście.

To praca społeczna zaprowadziła ją do polityki. Pod koniec lat 90. zaczęła działać w AWS i radzie powiatu ciechanowskiego. Potem w PiS. W 2005 roku została senatorem, weszła do rady politycznej partii. W ostatnich wyborach zdobyła ponad 103 tysiące głosów, była z tego wyniku dumna i nieraz to podkreślała. Miała własne zdanie, w Senacie nie przestrzegała dyscypliny klubowej.

Broniła przydrożnych krzyży stawianych ofiarom wypadków, które warszawscy drogowcy zaczęli usuwać. Chciała oddać hołd białoruskim lotnikom, którzy zginęli w czasie pokazów w Radomiu, kierując samolot na las, a nie na widzów. Ostatnio prosiła ministra spraw zagranicznych, by zajął się sprawą sprzedawanych w Wilnie kopert, na których Józef Piłsudski i AK przedstawieni są jako oprawcy narodu litewskiego na równi z Hitlerem i Stalinem.

Nigdy nie przyjęła żadnego odznaczenia poza dwoma medalami: „Za zasługi dla miasta Ciechanowa” i „Za zasługi dla województwa ciechanowskiego”. - Stanowią dla mnie dowód afirmacji i wrośnięcia w środowisko Mazowsza - pisała. ●

HUBERT WOŹNIAK

PPLK JAROSŁAW FLORCZAK

ur. 1969

FUNKCJONARIUSZ BIURA OCHRONY RZĄDU

Warszawiak. W służbie od 21 lat. Odznaczony brązowym medalem „Siły Zbrojne w Służbie Ojczyzny” oraz Brązowym Krzyżem Zasługi. Poza służbą domator. Interesował się sportem. - Różnymi dyscyplinami, ale jego prawdziwą miłością była siatkówka. To była jego autentyczna pasja - mówi mjr Dariusz Aleksandrowicz, rzecznik BOR.

Przed trzema laty pracował przy produkcji serialu „Ekipa”, gdzie był konsultantem przy scenach z udziałem aktorów grających oficerów BOR. ● PIOT

ST. CHOR. ARTUR FRANCUZ

ur. 1971

FUNKCJONARIUSZ BIURA OCHRONY RZĄDU

Warszawiak, w służbie od 18 lat. Interesował się historią, głównie II wojną światową. Jego prawdziwą pasją była motoryzacja. Krótko przed tragiczną misją do Smoleńska kupił skuter. Nie zdążył nim nawet pojeździć. ● PIOT

GEN. FRANCISZEK GĄGOR

ur. 1951

SZEF SZTABU GENERALNEGO WOJSKA POLSKIEGO

Cztery gwiazdki na ramieniu, najwyższy funkcją i stopniem polski dowódca. Szef całej armii. Góról



gen. Franciszek Gągor



Janina Fetlińska



gen. Kazimierz Gilarski



Mariusz Handzlik



ks. Bronisław Gostomski

Urodził się w Koniszowej koło Nowego Sącza, na Podhalu. Ale usposobienie miał mało góralskie. Siła spokoju - tak mówili i dzisiaj też mówią o nim jego współpracownicy ze Sztabu Generalnego. Bo nigdy na nikogo z podwładnych nie podniósł głosu, nigdy nie zdarzyło się, żeby ręką wałnął w stół. Nie zaklął.

Szacunek miał i u swoich NATO-wskich kolegów. Gdy odbywały się posiedzenia komitetu wojskowego NATO w Brukseli i głos zabierał gen. Franciszek Gągor, była kompletna cisza.

Był najlepszym dyplomata wśród dowódców. I to takim, jakiego długo nie da się zastąpić. - Nie ma wśród nas dyplomatów - mówi nam jeden z polskich generałów. - To jego usposobienie idealnie do tej roli pasowało.

Po co dyplomata w wojsku? Właśnie na posiedzeniach NATO, gdy dyskusje dotyczyły m.in. przyszłości całego Sojuszu, w tym Polski. Co dostaniemy i za co - Gągor potrafił negocjować zarówno z wojskowymi, jak i cywilami.

- Był człowiekiem konsensusu. Właśnie ta umiejętność współpracy i dialogu z każdym, komu zależało na dobru wojska, jednała mu zarówno polityków, jak i wojskowych - mówi płk Sylwester Michalski ze Sztabu Generalnego.

Niektórzy mówią o nim nawet, że był trochę nietypowym żołnierzem. Właśnie przez ten swój charakter. Nie kłął, umiał dogadywać się z ministrami (szefem Sztabu Generalnego był już druga kadencję, w tym czasie zmieniło się kilku szefów MON), nie kumpłował się z generałami i na tzw. restart, czyli generalską wódkę, nie chodził. Raczej traktował ich oficjalnie, jak podwładnych, nie kolegów. Ale posłuch miał, nikt nigdy rozkazu gen. Gągora nie zakwestionował.

Tytan pracy. Czasem tak mówi się, by dobrze powiedzieć o przełożonym. W przypadku gen. Gągora to pierwsze skojarzenie, które mają na jego temat zarówno przyjaciele, jak i ci, z którymi trudniej mu się było dogadywać. Każdy pracownik Sztabu Generalnego wiedział, że Gągor pierwszy był w pracy, a światło gasił jako ostatni. Dlatego, chociaż oficjalnie szef Sztabu Generalnego

mówił o swoich zainteresowaniach: tenisie, siatkówce i narciarstwie, nie miał na nie czasu w ogóle.

Jego ostatnim dziełem była głęboka reforma polskiej armii. Przeprowadził polskie wojsko z poborowego do zawodowego, co stało się formalnie z początkiem tego roku.

Zanim trafił do Sztabu Generalnego, dowodził misjami ONZ w Iraku i na wzgórzach Golan, był też polskim przedstawicielem wojskowym przy komitetach NATO i UE w Brukseli. Cztery generalskie gwiazdki nosił od 2006 roku, wtedy został też powołany na stanowisko szefa Sztabu Generalnego. Za rok miał odejść na wojskową emeryturę, do cywila. Zostawił żonę Lucynę i dwoje dzieci, Katarzynę i Michała. ●

MARCIN GÓRKA

GRAŻYNA GESICKA

ur. 1951

POSŁANKA NA SEJM RP

Była uporządkowana, rzeczowa i niesamowicie serdeczna

Taką ją poznałam w 1981 roku, gdy obie brałyśmy udział w badaniach nad „Solidarnością” pod kierunkiem głośnego francuskiego socjologa Alain Touraine’a. Grażyna pracowała z działaczami szczebla zakładowego z Gdańska. Kiedy tylko w stanie wojennym zniesiono zakaz podróżowania, skontaktowała się z poznanymi w czasie badań robotnikami i przekazywała nam do podziemnego „Tygodnika Mazowsze” informacje z ich zakładów pracy. Zgodziła się też - entuzjastycznie - by jej mieszkanie służyło nam jako lokal redakcyjny.

Mieszkanie na osiedlu Lazurowa w Warszawie składało się z dwóch sypialni i salonu, w którym toczyło się całe życie rodzinne, a na parapetach, stolach, stolikach stało mnóstwo starannie ułożonych doniczek z kwiatami. Umówiliśmy się, że redakcji wystarczy jeden pokój, i tak przecież wywracaliśmy do góry nogami życie naszych gospo-

darzy. Kiedy jednak przyszłyśmy w umówionym terminie z całym redakcyjnym majdanem, maszynami do pisania, torbami z papierami, czekały już na nas stanowiska pracy: doniczki w salonie zostały zestawione na ziemię, a przy pustych już stolikach stały przyniesione z kuchni krzesła. Na długim, niskim stole koło kanapy czekał na nas talerz pełen kanapek, a w kuchni - garnek zupy i sznycle. W małym pokoju, w którym zwykle pracował ówczesny mąż Grażyny Janusz Gesicki, toczyło się przez kilka dni, kiedy okupowaliśmy mieszkanie, całe ich życie, w tym odrabianie lekcji z ich córką Klarą.

Klara nie miała chyba skończonych dziesięciu lat, była więc w wieku, który według naszych reguł konspiracyjnych wykluczał korzystanie z mieszkania w tak inwazyjnych celach jak praca redakcyjna (trzy nocujące osoby, pięć-siedem osób od rana do nocy, a wszyscy pałacy). Ale Klara miała przykazane, że nikomu, ale to nikomu nie wolno opowiadać o najściu „ciotek”, zaś dla nas było jasne, że Grażyna i Janusz są bardzo odpowiedzialnym rodzicami: jak mówią, że Klara przed nikim się nie wygada, to możemy być spokojne.

Mieszkanie na Lazurowej okupowałyśmy wielokrotnie, wielokrotnie też korzystaliśmy z pomocy Grażyny przy zbieraniu informacji. Zasada była taka, że do tego samego lokalu wracamy raz na trzy miesiące, na wydanie jednego numeru, i to pod warunkiem że gospodarze nie zauważyli w międzyczasie niczego niepokojącego. Nierzadko jednak widziałyśmy, że nasz pobyt jest tak uciążliwy dla gospodarzy, iż nie da się go powtórzyć. Ale to nie dotyczyło mieszkania Gesickich: Grażyna nieodmiennie witala nas niczym najmielszych, długo wyczekiwanych gości.

Grażyna przez lata pracowała jako adiunkt w Instytucie Socjologii na Uniwersytecie Warszawskim. Była socjologiem z pasją. Z równą pasją od 1989 r., kiedy to uczestniczyła w czasie Okrągłego Stołu w podstoliku do spraw górnictwa, zajęła się wprowadzaniem w życie swoich pomysłów na promocję rozwoju lokalnego - była doradcą Sejmu, ministra pracy, ekspertem różnych eu-



Grażyna Gęsicka



major pilot Robert Grzywna



ppłk Jarosław Florczak



Przemysław Gosiewski



st. chor. Artur Francuz



Aleksander Fedorowicz

ropejskich gremiów. W 2005 r. została ministrem rozwoju regionalnego (najpierw w rządzie Marcinkiewicza, potem Jarosława Kaczyńskiego). Związana najpierw z PO, potem z PiS, w styczniu tego roku została szefową Klubu Parlamentarnego PiS.

W ostatnich latach miałyśmy zdecydowanie różne gusta polityczne. Jednak kiedy przypadkiem spotykałam czasem gdzieś Grażynę - witała mnie z równą serdecznością jak w czasach, kiedy knułyśmy razem w solidarnościowym podziemiu. ●

ANNA BIKONT

*** Zostawiła po sobie niedokończone projekty.** A na projektach politycznych - poza dyscyplinowaniem parlamentarzystów - szefowa klubu PiS koncentrowała swoją uwagę w ostatnich tygodniach. Dwa dni przed katastrofą ponowiła w Sejmie propozycję ponadpartyjnej współpracy wszystkich ugrupowań sejmowych w dziedzinie polityki prorodzinnej, reform gospodarczych i ustalenia priorytetów polskiej prezydentury w Unii. Wcześniej zaproponowała też Platformie stworzenie Konwentu Konstytucyjnego, w ramach którego obie największe partie sejmowe mogłyby przedyskutować ewentualne zmiany w konstytucji.

Jako poseł opozycji Gęsicka nie była bezpośrednio zaangażowana w zarządzanie unijnymi pieniędzmi. Ale jako główna opozycyjna ekspertka, była surowym recenzentem tego, co z kasą unijną robią władze. Starła się też pomagać władzom województwa podkarpackiego - to był jej okręg wyborczy - w dobrym wykorzystaniu środków z regionalnego programu operacyjnego. W ostatnim czasie Podkarpacie (wcześniej krytykowane za wolne wydawanie unijnej kasy) nadrobiło opóźnienia. W najbliższym czasie miała też przygotować „opozycyjną” recenzję unijnego dokumentu „Europa 2020” - czyli nowej, unijnej strategii gospodarczej, która wkrótce ma zostać zaakceptowana przez unijne rządy. ●

MACIEJ KUŹMICKI

GEN. KAZIMIERZ GILARSKI

ur. 1955

DOWÓDCA GARNIZONU WARSZAWSKIEGO WOJSKA POLSKIEGO

-To gen. GilarSKI zabiegał o przywrócenie czapek rogatywek kompanii reprezentacyjnej i przedwojennej symboliki na sztandarach. Był orędownikiem powołania reprezentacyjnego szwadronu kawalerii i baterii dział salutowych, to m.in. jego zasługa jest przywrócenie na Grobie Nieznanego Żołnierza tablic pamiątkowych z walk wojny polsko-bolszewickiej - wlicza płk Jerzy Pietrzak, który znał Kazimierza Gilarskiego od kilkudziesięciu lat

Gdy w 2009 r. w Różwienicy (woj. podkarpackie) nadawano miejscowemu gimnazjum imię Orłat Lwowskich, na uroczystość przyjechali z Warszawy żołnierze Kompanii Reprezentacyjnej Wojska Polskiego. Przywiozł ich generał GilarSKI, który urodził się na Podkarpaciu, w Radułowicach. - Chciał, żeby dzieci zobaczyły to, co najlepsze w polskim wojsku - wspomina soltys Radułowic Józef Kud. Generał nieraz pomagał rodzinnej miejscowości. W ostatnich latach przekazał miejscowej straży pożarnej samochód, zafundował dzieciom wycieczkę do Warszawy.

Generał GilarSKI, absolwent Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Zmechanizowanych im. T. Kościuszki we Wrocławiu, karierę wojskową rozpoczął w 1978 r. w Komendzie Garnizonu Warszawskiego. Był kolejną dowódcą plutonu, zastępcą dowódcy kompanii wart honorowych, potem pracował w wydziałach organizujących uroczystości i imprezy wojskowe.

W 2000 r. w Katyniu otwierał cmentarz. Odpowiadał też za uroczystości na cmentarzach polskich żołnierzy pod Monte Cassino, w Bolonii, Anconie, w Normandii i pod Leninem.

GilarSKI jest autorem pierwszego po 1989 r. podręcznika „Ceremoniał woj-

skowy” regulującego udział wojska w uroczystościach patriotyczno-religijnych.

Stopień generała brygady otrzymał 11 listopada 2006 r. Wtedy też został dowódcą garnizonu warszawskiego. Był odznaczony Krzyżem Oficerskim i Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski oraz Złotym Krzyżem Zasługi. ●

WOJCIECH CZUCHNOWSKI

PRZEMYSŁAW GOSIEWSKI

ur. 1964

POSEŁ NA SEJMRP

Nieradko krytykowaliśmy albo opisywaliśmy ironicznie jego działania. W przeciwieństwie do wielu innych polityków nigdy się za to nie obrażał. Będzie nam go brakowało

Jeden z najważniejszych i najaktywniejszych polityków PiS, poseł trzeciej kadencji z kolei, był w przeszłości przewodniczącym klubu parlamentarnego partii, ministrem i wicepremierem w rządzie Jarosława Kaczyńskiego. Gdy dziewięć lat temu przyjechał do Kielc zakładać PiS, przedstawiał się jako wychowanek Lecha Kaczyńskiego. Był jego studentem na Wydziale Prawa Uniwersytetu Gdańskiego, jako działacz NZS utrzymywał z nim kontakty w podziemiu, w 1989 r. został bliskim współpracownikiem w Komisji Krajowej „Solidarności”, a kiedy Lech Kaczyński piastował urząd ministra sprawiedliwości, był jego doradcą.

Gdy w wyborach do Sejmu w 2001 r. po raz pierwszy kandydował ze Świętokrzyskiego, reklamował się plakatami ze zdjęciem właśnie z Lechem Kaczyńskim. Zdobył w nich 7348 głosów i po raz pierwszy został posłem. Gdy w 2005 r. był wybierany po raz drugi, głosowało na niego już ponad 38 tys. mieszkańców województwa świętokrzyskiego, a po raz trzeci w 2007 r. - aż 138 405 osób, prawie 30 proc. głosujących!

Solidnie zapracował sobie na ten wynik. Mimo że pochodził z Pomorza, mieszkał stale w Warszawie, gdzie pełnił coraz wyższe funkcje, o Świętokrzyskiem nie zapomniał. Jako minister i wicepremier odwiedził każdą gminę, prawie każdą parafię.

Był wyśmiewany za polityczne naciśki, dzięki którym doprowadził do zbudowania przez PKP peronu we Włoszczowie. Jednak nie przez mieszkańców tego miasteczka, którzy przez 30 lat przyglądali się tylko, jak koło ich domów przełykały ekspresowe i pociągi. Dzięki Gosiewskiemu kilka się tam dla nich zatrzymuje.

Kielce zawdzięczają mu m.in. pozytonowy tomograf emisyjny umożliwiający wczesne wykrywanie chorób nowotworowych, a także utworzenie Uniwersytetu Jana Kochanowskiego, o którym mówiło się od lat. Gosiewski też lubił mówić, czasami nawet za dużo, ale nie tylko mówił. Zebrał naukowców i lokalnych decydentów, rozdzielił role, wyznaczył terminy i dopiął swego.

Uczestniczył w setkach spotkań i uroczystości, zwłaszcza patriotycznych. Dlatego gdy w sobotę rano usłyszałem o katastrofie samolotu prezydenckiego, pierwszą myślą, jaka mi przyszła do głowy, było: Gosiewski musiał tam być! Nie mógł zostać w domu, gdy jego prezydent jedzie na obchody tak ważnej dla Polaków rocznicy, w tak szczególne miejsce!

W poniedziałek jak prawie co tydzień zaprosiłby na konferencję prasową. Faks z jego biura zwykle przychodził w piętek po południu. Już nie przyjdzie. Nie przyszło też SMS-a, w którym napisze, że liczy na niezawodne przybycie. Czasem nas to denerwowało, często z nim się nie zgadzaliśmy, nierzadko krytykowaliśmy czy opisywaliśmy ironicznie jego działania. W przeciwieństwie do wielu innych polityków nigdy się za to nie obrażał. Nie wyłączał telefonu. Dalej mówił i robił swoje. Będzie nam go bardzo brakowało, szczególnie w województwie świętokrzyskim. ●

JANUSZ KĘDRACKI

KS. BRONISŁAW GOSTOMSKI

ur. 1948

KAPŁAN POLSKICH KOMBATANTÓW W WIELKIEJ BRYTANII
OPIEKUN DUCHOWY BRYTYJSKIEJ POLONII

Kapelan Stowarzyszenia Polskich Kombatantów w Wielkiej Brytanii. Pochodził z Mazowsza. Świecenia kapłańskie przyjął w 1972 r. w Płocku. Pracował w Wyszogrodzie i w Płocku. Studiował na KUL na wydziale nauk humanistycznych. Od 1982 r. pracował jako proboszcz w Peterborough, a od 1990 w Bradford.

W 2003 r. został proboszczem w parafii św. Andrzeja Boboli w Londynie. Był dziekanem dekanatu Londyn-Północ. ●KAI

MAJOR PILOT ROBERT GRZYWNA

ur. 1974

CZŁONEK ZAŁOGI

Dowodził zalogą, która leciała do Smoleńska

W 36. Pułku Lotnictwa Specjalnego służył 13 lat. Służbę w nim zaczął zaraz po ukończeniu Wyższej Szkoły Oficerskiej w Dęblinie. Pochodził z Chocianowa pod Polkowicami. Wielki pasjonat latania, przysgodę ze skrzydłami zaczął już w dęblńskim liceum. Był też absolwentem Akademii Obrony Narodowej - kierunek zarządzanie ruchem lotniczym. W powietrzu wyłatał 3,5 tys. godzin. Osierocił dziecko. ●MP

MARIUSZ HANDZLIK

ur. 1965 r

PODSEKRETARZ STANU W KANCELARII PREZYDENTA RP

Dyplomata, polityk, bliski współpracownik prezydenta, wiemy kibic bielskich piłkarzy

Kilka godzin po katastrofie pod Smoleńskiem na oficjalnej stronie pierwszoligowego klubu TS Podbeskidzie ukazał się komunikat: „Zginął wieloletni kibic Podbeskidzia, będący choćby na ostatnim spotkaniu Podbeskidzia Bielsko-Biała ze Stalą Stalowa Wola”.

„Tu gratulowałem mu ministerialnej nominacji, cieszyłem się, gdy się okazało, że nie wpadł w zastawioną na niego ćwierć wieku temu przez SB pułapkę [w zeszłym roku Handzlika oskarżono o współpracę z SB, wystąpił o autoulustrację, sąd oczyścił go z zarzutów]. Dziś z kluchą w gardle piszę o nim w czasie przeszłym” - zanotował w blogu Grzegorz Olma, dziennikarz i specjalista PR, szkolny kolega Mariusza Handzlika.

Urodził się w Bielsku-Białej, ale na studia wyjechał do Lublina. Skończył socjologię na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Pracę magisterską pisał u księdza profesora Joachima Kondzieli, wybitnego znawcy nauk społecznych. Zaczął robić doktorat, ale nie skończył. Pochłonęła go polityka.

Po studiach związał się z otoczeniem Hanny Suchockiej. Został doradcą pani premier ds. polityki zagranicznej. W 1994 r. Jerzy Koźmiński, ówczesny ambasador RP w Waszyngtonie, ściągnął młodego dyplomata do pracy za ocean. Nie bez powodu: Handzlik odbył wcześniej staże w komisji spraw zagranicznych Izby Reprezentantów i komisji stosunków międzynarodowych Senatu Kongresu Stanów Zjednoczonych. Bielszczanin został pierwszym sekretarzem i radcą ds. polityczno-wojskowych w ambasadzie.

To były czasy, kiedy decydowało się wiele spraw bardzo ważnych dla późniejszej historii naszego kraju. Polska miała ambicje wstąpienia do NATO. Stany Zjednoczone oferowały nam tymczasem tylko program Partnerstwo dla Pokoju. Ambasador Koźmiński miał cel: trzeba przekonać Amerykanów do zmiany nastawienia. Mrówcza praca, setki rozmów i spotkań przyniosły efekty. Wtedy po raz pierwszy zrobiło się o Handzliku głośno. Zaczęto o nim mówić: to bardzo zdolny dyplomata, człowiek, który zrobi ogromną karierę.

Handzlik nie poddał się, gdy zdiagnozowano u niego guza mózgu. Postanowił walczyć. „Pamiętam, jak we trójkę z profesorem [Janem Karskim] świętowaliśmy pomyślny finał jego zmagania z chorobą w podwaszyngtońskiej restauracji. Mariusz z równo ogoloną po operacji głową i opatrunkiem przypominał Kojaka. Wznosiliśmy »manhattanem« toasty za tego głowę. On sam nie mógł. - Dajcie chociaż... powąchać - domagał się” - wspomina na portalu www.informacjeusa.com jeden z jego przyjaciół Waldemar Piasecki.

Młodego polityka dostrzegł prezydent Lech Kaczyński. W 2006 r. Handzlik rozpoczął pracę w jego kancelarii. Najpierw był dyrektorem Biura Spraw Zagranicznych, w 2008 roku został podsekretarzem stanu ds. międzynarodowych.

Samorządowcy z Podbeskidzia, Śląska Cieszyńskiego i Żywiecczyny mówią o nim: był naszym ambasadorem w Kancelarii Prezydenta. To jego zasługą były np. wizyty Lecha Kaczyńskiego w prezydenckiej rezydencji na Zadnim Groniu w Wiśle. Sam zresztą wiele razy gościł w swoich rodzinnych stronach. Bardzo ciepło wspominają go m.in. pracownicy prezydenckiej rezydencji. Wszystkim bardzo trudno pogodzić się z tragiczną śmiercią tego zawsze uśmiechniętego człowieka. Dobrego ojca trójki dzieci: Julii, Iwony i Jana.

A Waldemar Piasecki pisze: „Piję za Ciebie »manhattanem«. Profesor Jan Karski już to pewnie z Tobą robi...” ●EWA FURTAK

Ciąg dalszy na s. 8 ►►►

►►► Ciąg dalszy ze s. 7

KS. ROMAN INDRZEJCZYK
ur. 1931

KAPELAN PREZYDENTA

Uniego gromadziła się opozycja polityczna z Jackiem Kuroniem na czele, był przyjacielem rodziny Kaczyńskich.

Bardzo odważnie otwarty na naszych starszych braci w wierze, gdy był proboszczem na warszawskim Żoliborzu, tam odbywało się Święto Tory.

Niesłuchanie życiowi, po prostu bardzo mądry i dobry. Przyjaźniliśmy się bardzo. Spotykaliśmy się na różnych spotkaniach ekumenicznych i kiedyś zwierzył mi się, że właściwie to nazywa się po prostu Jędrzejczyk. Ale ktoś wypisujący mu metrykę urodzenia pomylił się, co się okazało dopiero wtedy, gdy młody Roman miał iść do wojska. Niemniej rodzina doszła do wniosku, że nie ma co bawić się w zmianę nazwiska, majątku przecież nie mają, więc właściwie po co...

Kapłan archidiecezji warszawskiej od 1956 r. Przez 20 lat kapelan szpitala psychiatrycznego w Tworzech i proboszcz tamtejszej parafii, przez następne 18 lat, do przejścia na emeryturę, proboszcz parafii Dzieciątka Jezus na Żoliborzu. Wieloletni krajowy duszpasterz służby zdrowia.

Był księdzem niezwykle odważnym. Nie tylko jako konsekwentny ekumenista, co wciąż w Polsce nieczęsto się zdarza. W wywiadach, których udzielał „Gazecie”, powtarza się wyznanie, że tylko raz odmówił komuś rozgrzeszenia. „Było to właściwie zawieszenie rozgrzeszenia na określony termin dla uregulowania pewnych spraw. Gdy ta osoba odeszła od konfesjonału, strasznie źle się poczułem. Chciałem za nią wybiec, bo widziałem, jak kłęka z boku. Chciałem poprosić, żeby wróciła, i udzielić rozgrzeszenia. Ale nie zrobiłem tego...”. Później kiedyś jeszcze dodał, „Jeżeli człowiek przychodzi do konfesjonału, trzeba wytworzyć atmosferę, tak pokierować rozmową, żeby akt skrucy mógł mieć miejsce”. Jak to robił, nie wiem, nie był moim spowiednikiem, ale znam wielu, którym także w tej roli wydawał się zupełnie niezwykły. O takich trudnych sprawach jak aborcja czy homoseksualizm mówił, nie lekceważąc nauczania swego Kościoła, ale i bez doktrynerskiego zamknięcia. Pisał krótkie teksty, w jednym z nich są takie słowa:

„Zamiast wmawiać światu, że nasze pomysły są najważniejsze, najbardziej trafne i wartościowe, zamiast przeświadczenia, że jesteśmy jedynymi posiadaczami prawdy, trzeba po prostu uznać różnorodność ludzkiego myślenia, zgodzić się z odmiennym sposobem rozumowania (...). A kiedy dostrzeżemy, że to, co myślą inni ludzie, jest interesujące, zaczyna się szacunek, zrozumienie, otwartość, tolerancja oraz pragnienie zgody i jedności”.

Gdy został kapłanem prezydenta Lecha Kaczyńskiego, powiedział: „Ten wybór to dla mnie wielki zaszczyt, ale i wielki obowiązek”.

JAN TURNAU

PORUCZNIK PAWEŁ JANECZEK
ur. 1973

FUNKCJONARIUSZ BIURA OCHRONY RZĄDU

Był szefem ochrony prezydenta. Odznaczony Brązowym Medalem „Za Zasługi dla Obronności Kraju”. Pochodzi ze Zwolenia, gdzie do dziś mieszkają jego rodzice. W służbie od 17 lat. Zaczynał jeszcze w policji - w komendzie w Radomiu pracował w jednostce antyterrorystycznej. Po kilku

latach przeprowadził się do Warszawy i zatrudnił w BOR. Pasjonował się motocyklami i sportami obronnymi. Biegał w maratonach. Prywatnie mąż znanej dziennikarki telewizyjnej Joanny Racewicz. Osierocił dwuletniego synka. W piątek skończyłby 37 lat. ● PIOT

DARIUSZ JANKOWSKI
ur. 1955

KANCELARIA PREZYDENTA

Zatrudniony w kancelarii od 1993 r. na stanowisku aspiranta w Zespole Obsługi Organizacyjnej Prezydenta. Specjalizował się w organizacji wizyt prezydenta do krajów byłego ZSRR. - Najlepiej z nas wszystkich znał rosyjski - wspomina kolega z zespołu. Zostawił żonę i dwójkę dzieci. ● DG

NATALIA JANUSZKO
ur. 1987

STEWARDESA

Studentka Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego, pracownik cywilny 36. specjalnego pułku lotnictwa transportowego. ● MP

IZABELA JARUGA-NOWACKA
ur. 1950

POSŁANKA NA SEJM RP

- Polityka w jej wykonaniu była do bólu autentyczna

- mówi Ryszard Kalisz, jeden z liderów SLD i przyjaciel posłanki. Jedną z najbardziej charmatycznych kobiet w polskiej polityce, czołowa działaczka lewicy i ruchów feministycznych. Amatorka kawy i kultury Wschodu.

W czasach PRL nie należała do organizacji politycznych, kupiała się na działalności naukowej. Skończyła etnografię na Uniwersytecie Warszawskim, pracowała w Instytucie Polityki Naukowej i Szkolnictwa Wyższego oraz PAN. W połowie lat 80. zapisała się do Ligi Kobiet Polskich i wkrótce została jej przewodniczącą. W 1993 r. dostała się pierwszy raz do Sejmu z listy Unii Pracy. Była wówczas jedną z dwóch posełek wchodzących w skład delegacji Sejmu do Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy.

Ponownie do Sejmu dostała się w 2001 r. z okręgu gdyńsko-słupskiego z listy SLD-UP. - Iza była prawdziwym człowiekiem lewicy - otwarta, życzliwa, wrażliwa na ludzką krzywdę - mówi Jarosław Szczukowski, szef SLD na Pomorzu. - Pochylała się nad każdym człowiekiem, który do niej przychodził.

- Iza była z jednej strony niezwykle subtelna, kobieca, ciepła, a z drugiej - odważna, uparta, potrafiąca bronić swoich racji - dodaje Ryszard Kalisz.

W Sejmie doprowadziła m.in. do likwidacji tzw. starego portfela, walczyła o waloryzację rent i emerytur, obroniła przed likwidacją zasiłek dla samotnych matek. Wspierała protesty środowisk medycznych. W latach 2001-04 była pełnomocniczką rządu ds. równego statusu kobiet i mężczyzn. Do prowadziła wtedy m.in. do przyjęcia Programu Działań na rzecz Kobiet, uchwalenia ustawy o przeciwdziałaniu przemocy w rodzinie, zmian w kodeksie pracy, m.in. chroniących przed dyskryminacją i mobbingiem. Kontynuowała tę pracę w rządzie Marka Belki, w którym była wicepremierem, ministrem bez teki.

W 2005 r. odeszła z Unii Pracy i założyła własną partię o nazwie Unia Lewicy, wspierała Włodzimierza Cimoszewicza w wyborach prezydenckich. Dwa lata później znowu dostała się do Sejmu z listy Lewicy i Demokratów. Za



Ryszard Kaczorowski

działalność na rzecz równouprawnienia kobiet wielokrotnie była nagradzana przez organizacje feministyczne.

Była żoną prof. Jerzego Nowackiego, matematyka, rektora Polsko-Japońskiej Wyższej Szkoły Technik Komputerowych w Warszawie. - To niezwykła para - mówi Kalisz. - Oboje byli zafascynowani kulturą Wschodu, często podróżowali w te rejony. Mieli barwnych przyjaciół, ludzi różnych narodowości, kultur. Co roku na rozpoczęcie lata organizowali z Jerzym u siebie garden party.

Była niezwykle elegancka. Koledzy z klubu wspominają, że uwielbiała kawę, wypijanie filiżanki przed posiedzeniem komisji to był jej rytuał. Osierociła dwie dorosłe córki Katarzynę i Barbarę, miała 3-letniego wnuka Jakuba. Wkrótce miała zostać babcią po raz drugi. ● MACIEJ SANDECKI

O. JÓZEF JONIEC
ur. 1959

PREZES STOWARZYSZENIA PARAFIADA

Zawsze uśmiechnięty, często powtarzał werset Psalmu 94: „Weselę się, Panie, Twoimi czynami”

Był pijarem, do zakonu wstąpił w 1976 r. Skończył teologię i filologię klasyczną. Był znany głównie jako pomysłodawca i organizator Ruchu Parafiadowego. Parafiady to międzynarodowe imprezy dzieci i młodzieży polegające na rywalizacji w trzech dziedzinach: sporcie, grze teatralnej, a także wiedzy o Biblii, zgodnie z antyczną triadą „Stadion, teatr, świątynia”. Jak mawiał o. Joniec, parafiada ma „kształcić serca, umysły i ciała młodych ludzi”. Co roku w finale parafiady rozgrywanym w Warszawie uczestniczą tysiące dzieci.

O. Jońcowi zależało, by włączać do niej młodzież niepełnosprawną, starał się też o umiędzynarodowienie parafiady.

Sam zawsze uśmiechnięty często powtarzał werset Psalmu 94: „Weselę się, Panie, Twoimi czynami”.

Był także kustoszem sanktuarium Matki Bożej Nauczycielki Młodzieży na

warszawskich Siekierkach i rektorem Kolegium Zakonu Pijarów w Warszawie. Współtworzył i przewodniczył Radzie Fundacji „Krag Przyjaciół Dziecka” im. św. Józefa Kalasancjusza przy Kolegium Pijarów w Warszawie.

Lubił Sienkiewicza i Norwida. ● KATARZYNA WIŚNIEWSKA

RYSZARD KACZOROWSKI
ur. 1919

PREZYDENT RP NA UCHODŹSTWIE

Emigracyjnym prezydentem został niespodziewanie 19 lipca 1989 r., kilka godzin po tym, jak na ulicy w Londynie na zawał serca zmarł Kazimierz Sabbat

- Byłem wyznaczony przez prezydenta Sabbata jako następcę, ale nikt się nie mógł spodziewać, że sprawy tak się potoczą - mówił Ryszard Kaczorowski. - To był dzień, w którym w Warszawie prezydentem został generał Jaruzelski. Swoją przysięgę prezydencką składałem o godz. 22. Taki żart historii.

Gdy składał w Londynie przysięgę, miał prawie 70 lat. Skromny, taktowny, bez silnych cech przywódczych. Dlaczego Sabbat wyznaczył go na następcę? Obaj byli zaprzyjaźnieni i działali w harcerstwie. Kaczorowski od 1986 r. był w emigracyjnym rządzie ministrem ds. krajowych. Znał emigracyjną młodzież i najlepiej orientował się w sytuacji w kraju.

Głową Rzeczypospolitej na uchodźstwie był przez półtora roku. 22 grudnia 1990 r. poleciał do Warszawy, by w dniu zaprzysiężenia prezydenta Lecha Wałęsy przekazać mu insygnia władzy na Zamku Królewskim. Wcześniej, gdy wyładował na Okęciu, witała go Kompania Reprezentacyjna Wojska Polskiego. Kaczorowski krzyknął: „Czołem, żołnierze!”. I usłyszał odpowiedź: „Czołem, panie prezydencie!”.

Decyzja o przekazaniu insygniów prezydenckich Wałęsie nie była łatwa. Kaczorowski, tak jak pozostali człon-



ks. Roman Indrzejczyk



wiceadm. Andrzej Karweta



Sebastian Karpiniuk

kowie emigracyjnych władz, nieufnie podchodzili do ustaleń Okragłego Stołu. Większość z zakończeniem swojej misji chciała czekać do pierwszych wolnych wyborów. Kaczorowski wyjechał z Londynu do sanktuarium we francuskim Lourdes i tam podjął decyzję o podróży do Warszawy.

- Nie wiem, na ile był religijny, bo nigdy się z tym nie obnosił - mówi mieszkający w Londynie historyk prof. Jan Ciechanowski. - Cenilem go za charakter, za skromność, realizm polityczny i to, że zawsze robił wszystko, by nie jątrzyć, lecz jednać Polaków. Jakies trzy lata temu przez kilka dni byliśmy razem w Zielonej Górze. Na spacerze stwierdziłem, że to on powinien być prezydentem wolnej Polski. Odpowiedział tylko: „Niestety, to wszystko przyszło zbyt późno”.

Białostocczanin, rocznik 1919. Aresztowany w 1940 r. przez NKWD za przynależność do Szarych Sierżantów spędził sto dni w celi śmierci. Wyrok zamieniono mu na 10 lat Kołomy. Stamtąd trafił do armii Andersa i przeszedł z nią cały szlak bojowy. Po wojnie osiadł w Londynie i dzięki stypendium brytyjskiego rządu ukończył tamtejszą Wyższą Szkołę Handlową. Pracował jako księgowy. Ożenił się z Polką. Kaczorowscy dochowali się dwóch córek i gromadki wnuków. Przez cały okres powojenny Kaczorowski należał do czołowych postaci emigracyjnego harcerstwa, przez 20 lat był jego przewodniczącym.

Nigdy nie pozwolił sobie opowiedzieć się po którejś ze stron w konfliktach politycznych III RP. W 1994 r. doszło do sporu między Wałęsą i SLD o obsadę szefa MON. Ówczesny premier Waldemar Pawlak próbował wyjść z impasu, proponując stanowisko Kaczorowskiemu - ten odmówił.

- Miał poczucie humoru - opowiada prof. Ciechanowski. - Gdy mu zaproponowano ten MON, akurat umówieni byliśmy w Warszawie. Zapytałem: „I co ciekawego pan prezydent dzisiaj porabiał?”. „A, nic takiego - odpowiedział. - Byłem na strzelnicy, trochę postrzelałem”.

- Ostatni raz widziałem się z nim w śróde. Przyjechałem do Londynu, żeby popracować z prezydentem nad trze-



Izabela Jaruga-Nowacka



Natalia Januszko



Dariusz Jankowski



Janusz Kochanowski



o. Józef Joniec



por. Paweł Janeczek

cim wydaniem jego biografii - historyk Czesław Dobroński nie może uwierzyć, że pisząc o Kaczorowskim, nie będzie mógł już pytać u samego źródła. - Znamy się od 20 lat, a wciąż się od niego czegoś uczę, wciąż muszę tę biografię uzupełniać. Mieliliśmy napisać na nowo rozdziały o procesie przed sowieckim sądem wojskowym i o celi śmierci. Znalazły się jakieś nowe materiały, jakieś zeznania jednej z osób wówczas skazanych. Umówiliśmy się na kolejną środę.

- Mam dwie pamiątki, które czekają, żebym zabrał je ze sobą do grobu. To skała z Monte Cassino i garść ziemi spod dębów w parku na białostockim Zwierzynie, pod którymi w latach 30. składałem przyrzeczenie harcerskie - mówił w czasie ostatniej wizyty w rodzinnym Białymstoku. ●

ROMAN DASZCZYŃSKI, JAME

SEBASTIAN KARPINIUK

ur. 1972

POSEŁ NA SEJM RP

Stylował z wpadających w ucho powiedzonek, którymi sypał podczas konferencji prasowych jak z rękawa. - Arka zmian roztrząsała się o rafy koalicji z Samoobroną - drwił rok temu z upadku idei IV RP po przegranych przez PiS wyborach

Kiedys dostał nagrodę słuchaczy radiowej „Trójki” Srebrne Usta za bon mot: „Prawda jest tylko jedna i prawda zawsze leży tam, gdzie leży”. Protestował: - Byłem zaledwie odtwórcą znanych słów Władysława Bartoszewskiego.

Sebastian Karpiniuk, prawnik, poseł PO z Kołobrzegu, sekretarz Klubu Parlamentarnego Platformy, bał się samolotów. Koleżanka z Sejmu Magdalena Kochan: - Przeżywał każdy lot, starał się nie siadać przy oknie.

Bliski znajomy wiceminister ochrony środowiska Stanisław Gawłowski: - Żartowaliśmy sobie z Sebka i strach przed lataniem mierzyliśmy w nowej skali - w „karpiniukach”.

Gawłowski ostatni raz rozmawiał z Karpiniukiem w piątek rano. Umówili się, że w niedzielę, już w Kołobrzegu, Sebek opowie, jak było w Katyniu. Był taki podekscytowany wyjazdem.

Sebastian Karpiniuk ukończył prawo na Uniwersytecie Gdańskim, został radcą. W wieku 22 lat zapisał się do Kongresu Liberalno-Demokratycznego, za którym przeszedł do Unii Wolności. W PO działał od 2001 r.

Urodził się w Kołobrzegu i tu zaczynał swoją polityczną karierę. W wieku 26 lat został radnym miasta, cztery lata później - przewodniczącym rady, a po dwóch następnych latach - wiceprezydentem.

Do Sejmu wszedł w 2005 r., wygrał reelekcję w 2007 r. W swojej pierwszej kadencji znalazł się w grupie młodych posłów - rocznik '70 - walczących o surową ustawę lustracyjną, którą zakwestionował Trybunał Konstytucyjny. Żądał m.in. lustracji dziennikarzy. W drugiej kadencji pilotował ustawę o obniżeniu esbeckich emerytur. Był wiceprzewodniczącym Parlamentarnego Zespołu Miłośników Historii.

Przez blisko dwa lata zasiadał w sejmowej speckomisji badającej nielegalne naciski na służby specjalne w czasie rządów PiS, a przez dziewięć miesięcy jej przewodniczył. Podczas posiedzeń notorycznie dochodziło do kłótni Karpiniukowi zarzucano złą organizację pracy, nękanie świadków - funkcjonariuszy poprzedniej władzy. Karpiniuk przerywał kłótnie, wyłączając czasami członkom komisji mikrofony.

Był pedantem. - Przez gabinet sekretarza klubu przewala się tona dokumentów, a u niego na biurku zawsze panował idealny ład, wszystkie papiery poukładane według dat - wspomina poseł Kochan.

Koleжды żartowali sobie z Sebka, że wyrazem zamilowania do porządku była też jego utrwalana na żel fryzura - każdy włos musiał być na swoim miejscu. Czasami zwali go pieszczotliwie „Żelkiem”. ●

JOLANTA KOWALEWSKA

WICEADMIRAŁ ANDRZEJ KARWETA

ur. 1958

DOWÓDCA MARYNARKI WOJENNEJ

Politykom i przełożonym mówił: „Nie dawajcie mi kolejnych pasków awansu, dajcie mi okręty!”

Kiedy w niedzielę o godz. 8 w Gdyni marynarze podnieśli do połowy masztu banderę na okręcie ORP „Błyskawica”, napisali wspomnienie o swoim dowódcy:

„Swoją pasją inspirował nas do jak najlepszej pracy na rzecz Marynarki Wojennej. Nie znośił niekompetencji i malkontentów. Jednocześnie doradzał nam, nagradzał inicjatywy i poświęcenie podwładnych. Potrafił błyskawicznie reagować w sytuacjach kryzysowych, a swoim opanowaniem dowodził nieprzeciętnych umiejętności dowódczych. Służbę pełnił z honorem i zgodnie z marynarskim rzemiosłem.

Dowódco, pomóż nam trwać dalej w naszej marynarskiej wachcie...”

- Do marynarki nie poszedł tak jak każdy żołnierz, do pracy. Jego pociągła też przygoda, którą można przeżyć na okręcie. Świat, porty, spotkania z ludźmi i to, że podróżując, można mieć informacje, których nie mają inni - mówi o swoim dowódcy jego szef sztabu wiceadmirał Waldemar Głuszko.

Przygodę na morzu zaczął od trawłowców, czyli okrętów przeciwnowocowych, które do końca pozostały jego oczkiem w głowie. Marynarze mówią, że kiedy były zakusy, by zlikwidować 13. dywizjon trawłowców w Helu, walczył o niego jak lew. Dywizjon pozostał.

Na ORP „Czapla”, swoim pierwszym okręcie, zdobył tytuł najlepszego okrętu w całej floty. „Czaple” pożegnał, kiedy odchodził „na żyłki”. Podobno bardzo to przeżył, bo żył się z tym okrętem. - To tam miał swoje miejsce w mesie, którego nikt inny nie śmiał zająć, tam miał swoje stanowisko dowa-

dzenia, swoją burtę od strony mola - opowiada Głuszko. - Ale żał minął i przelał to uczucie na kolejne okręty.

Dowodził potem ORP „Mewa”, „Flamingiem”, „Czajką”. Kiedy był na morzu, po kilkadziesiąt dni, kleił modele okrętów. Stoją na półkach w domu, który wybudował niedawno w Gdyni.

11 listopada 2007 r. został mianowany przez prezydenta RP na stanowisko dowódcy Marynarki Wojennej. Świat mu się zmienił, tym bardziej, że jako dowódca Marynarki Wojennej musiał kursować między Gdynią a Warszawą. To drugie miasto działało na niego klaustrofobicznie. Nie najlepiej przeżywał tam spotkania z politykami, którzy od jakiegoś czasu zaczęli się zastanawiać, czy w ogóle warto wydawać pieniądze na Marynarkę Wojenną. Wtedy się wkurzał, a jak wracał do Gdyni, zbierał przyjaciół i opowiadał, co w tej Warszawie się wyprawia. Czasem mówił nawet, że nie ma chyba dla marynarki nadziei. Ale po rozmowie wracał rano do swojego dowództwa i dalej walczył. Mówił przełożonym: „Nie dawajcie mi kolejnych pasków awansu, dajcie mi okręty!”.

Kariera przeprowadziła go przez wszystkie szczeble dowodzenia, w tym narodowego przedstawiciela wojskowego w dowództwie NATO w Norfolk w USA. Studiował w prestiżowej Royal College of Defense Studies w Londynie. Ostatnio nie pływał. Ale odwiedzał swoje okręty. ●

MARCIN GÓRKA

MARIUSZ KAZANA

ur. 1960

DYREKTOR PROTOKOŁU
DYPLOMATYCZNEGO MSZ

Był jak piorunochron. Bo bycie szefem protokołu MSZ w czasach „wojny” o politykę zagraniczną między premierem a prezydentem oznaczało ściąganie na siebie gromów

Ostatnio widziałem Mariusza Kazanę w akcji w październiku 2008 r. na szczycie UE. Tęgo, który był poprzedzony pamiętnym sporem o krzesła przy unijnym stole. W Brukseli Kazana uwijał się między prezydentem Lechem Kaczyńskim, premierem Donaldem Tuskiem a gospodarzami szczytu. Połączył ogień z wodą. To głównie dzięki jego sprawności i dyplomatycznej klasie obył się wówczas bez międzynarodowego skandalu. Rozładowywał napięcia, nie zrażając do siebie żadnej ze stron.

Jak wspomina Paweł Dobrowolski, jeden z weteranów polskiej dyplomacji po 1989 roku, dziś ambasador RP w Nikozji, Kazana „zachował w tych trudnych dla MSZ czasach nie tylko wielką klasę, profesjonalizm, ale i humor”. - Dawał MSZ styl i sztyl. No i co szalenie ważne, zawsze zachowywał się jak człowiek - mówi Dobrowolski.

- Sprawowanie funkcji szefa protokołu w ostatnich dwóch latach wymagało dużego profesjonalizmu, spokoju, rozważli i delikatności - opowiada z kolei dyrektor generalny MSZ Paweł Wiśniewski. - To były właśnie cechy naszego kolegi - mówi.

O klasie szefa protokołu i jego życiowej dewizie, by nie pchać się na świecznik, świadczy to, że w gmachu na Sucho nie krążyły o nim żadne plotki, nikt nie pamięta żadnej jego wpadki.

Urodził się w Bydgoszczy, studia prawnicze skończył na Uniwersytecie Warszawskim. W ministerstwie pojawił się w 1989 roku. Był więc rówieśnikiem przemian w polskim MSZ. Karierę w dyplomacji zaczął jako starszy radca w departamencie Europy. Zajmował się Unią Europejską i jej polityką obronną. Był frankofilem, podziwiał francuską dyplomację, napisał o niej kilka książek. Dwa razy - w latach 1992-96 i 1999-2003 - wyjeżdżał na placówkę do Paryża, gdzie pomagał ówczesnemu ambasadorowi. W pełnych personalnych zawirowaniach czasach ministrowania Anny Fotygi kierował służbą dyplomatyczną, ale - jak wspominają koledzy z MSZ - nawet wówczas nikogo nie

skrzywdził. Kazana współtworzył specjalny program imprez kulturalnych i wyjazdowych dla zagranicznych dyplomatów akredytowanych w Polsce.

Ostatnim osiągnięciem Kazany było przygotowanie skomplikowanych obchodów katyńskich. Zdążył dopilnować je tylko od strony premiera Tuska.

5 sierpnia skończyłby 50 lat.

Dyrektor Kazana pozostawił żonę i córkę. ●

JACEK PAWLICKI

JANUSZ KOCHANOWSKI

ur. 1940

RZECZNIK PRAW OBYWATELSKICH

Słynął z ciętego języka, zdecydowanych poglądów i pracowitości. W sobotę obchodziłby 70. urodziny

Skończył prawo na Uniwersytecie Warszawskim, tu obronił doktorat i tu kilkadziesiąt lat wykładał. Członek NSZZ „Solidarność” w latach 80., a po przełomie 1989 r. ekspert senackiej komisji praw człowieka i praworządności. W latach 1991-95 konsul generalny RP w Londynie, potem wykładowca na Uniwersytecie Cambridge.

Rzecznikiem praw obywatelskich został z rekomendacji PiS w 2006 r. Wcześniej kandydował z list tej partii do Parlamentu Europejskiego. Jego sympatie polityczne i deklarowane poglądy budziły kontrowersje po lewej stronie sceny politycznej i wśród części prawników. Kochanowski był zagorzałym krytykiem kodeksu karnego z 1997 r., współautorem programu reformy wymiaru sprawiedliwości, który realizowany był za rządów Prawa i Sprawiedliwości. Stworzył i kierował fundacją Ius et Lex oraz pismem o tej samej nazwie skupiającym autorów o zbliżonej filozofii prawa.

„Nie ma praw i wolności bez sprawne funkcjonujących instytucji silnego państwa prawnego - tworzonych przez wolnych obywateli. Nie ma wolnych obywateli i silnego państwa, bez społeczeństwa obywatelskiego, które promuje cnoty obywatelskie i poczucie odpowiedzialności za dobro wspólne” - mówił w Sejmie, obejmując funkcję rzecznika.

Był zwolennikiem lustracji - „prawda i jawność są nadrzędnymi wartościami życia publicznego” - ale bronił pomówionych do dochodzenia swych praw przed sądami. Dlatego krytykował raport z likwidacji WSI, który nie dawał w nim wymienionym możliwości kwestionowania jego treści. Był też przeciwny sankcjom karnym w procesach za słowo. Ale bronił przedstawicieli władzy, gdy jego zdaniem dziennikarze nadużywali wolności, stosując tzw. prowokację. Wspierał ekologów występujących w obronie Doliny Rospudy.

Były rzecznik praw obywatelskich prof. Andrzej Zoll wspomina: - Pamiętam, jak mój mistrz, prof. Wolter, na początku lat 60. zwrócił mi uwagę na artykuł dr. Kochanowskiego o związku przyczynowym. Bardzo odważne były jego artykuły pisane z mec. ładeuszem de Virion w początkach stanu wojennego, w których kwestionował legalność skazywania przez sądy na mocy dekretu o stanie wojennym za czyny popełnione w dniach przed ogłoszeniem dekretu. Później nasze drogi się rozeszły, ale to nie ma dziś znaczenia.

Prof. Zoll wysoko ocenia wystąpienia Kochanowskiego jako rzecznika do Trybunału Konstytucyjnego, które pozwoliły wyeliminować szereg niekonstytucyjnych przepisów, oraz jego współpracę z krajami Europy Wschodniej, a także azjatyckimi, która miała na celu upowszechnianie tam standardów demokratycznych.

Dwa lata temu Janusz Kochanowski przyłączył się do skarg Rodzin Katyńskich zakomunikowanych Rosji przez Trybunał Praw Człowieka w Strasburgu.

Zostawił córkę i syna, prawników. ●

BOGDAN WRÓBLEWSKI

Ciąg dalszy na s. 10 ►►►

►►► Ciąg dalszy ze s. 9

GEN. STANISŁAW
NAŁĘCZ-
KOMORNICKI
ur. 1924

KANCLERZ ORDERU WOJENNEGO
VIRTUTI MILITARI

Powstaniec warszawski, który jako jeden z ostatnich przedostał się kanałami ze Starego Miasta do Śródmieścia

Na czele kapituły stał od początku lat 90., gdy prezydent na uchodźstwie Ryszard Kaczorowski przekazał insygnia prezydentowi Lechowi Wałęsie. Sam jest kawalerem tego odznaczenia. - Szalenie doświadczony, jeśli chodzi o losy wojenne - wspomina go gen. Stefan Bałuk, cichociemny. - Bardzo oddany krajowi. Autor kilku książek (m.in. „Na barykadach Warszawy”, „Polacy w szturmie Berlina 1945”).

Komornicki urodził się w Warszawie. Uczeń przedwojennego gimnazjum im. Księcia Józefa Poniatowskiego. W czasie wojny najpierw był w ZWZ, potem w AK. Przyjął pseudonim „Nałęcz”. W powstaniu walczył w Zgrupowaniu „Róg”.

Tak wspominał ten dzień: - Mieliśmy osłaniać odwrót resztek oddziałów ze Starówki, które podążały na pl. Krasińskich i dalej kanałami do Śródmieścia. Główna zasada poruszania się w kanałach brzmiała: „Kto wchodzi, musi wyjść”. Dlatego nie wolno było wprowadzać ciężko rannych, ale ten zakaz był łamany. Gdy przyszła nasza kolej, podczołgał się do wjazdu, kryjąc się za zwalami trupów. Z początku kolektor był wysoki, powstańcy szli w pozycji wyprostowanej. W pewnym miejscu obniżał się jednak do 110 cm. U zbiegu kilku kanałów grupa minęła rannego na noszach. Stali przy nim lekarz i ksiądz w podwinietej sutannie. Nagle zrobiło się duszno - Niemcy wrzucali do studzienek karbid. Wzdłuż trasy pootwierali wazy, przez które wpadało światło. Musieliśmy na nie uważać i przesłakiwać pod nimi niezauważeni. Na górze stali przeciży Niemcy. Byłem jednym z ostatnich żołnierzy opuszczających tą drogą Stare Miasto. Niedługo po moim wejściu do kanału na wjazd na pl. Krasińskich zawaliła się ściana domu na rogu Miodowej i Długiej. Pamiętam, że wcześniej znajdował się w niej sklep z rybkami akwariowymi. ●

JAROSŁAW OSOWSKI,
TOMASZ URZYKOWSKI

STANISŁAW JERZY
KOMOROWSKI
ur. 1953

WICEMINISTER OBRONY
NARODOWEJ

Poznałem go w trakcie negocjacji ze Stanami Zjednoczonymi w sprawie tarczy antyrakietowej. W pewnym momencie wiceminister wyciągnął długopis i na kartce papieru zaczął rozrysowywać trajektorie rakiet, wektory sił i szeroko, niezwykle kompetentnie objaśniać, jak zachowują się obiekty w próżni kosmicznej

- To wszystko prosta newtonowska fizyka - tłumaczył z wprawą belfra. - Skąd pan to wie? - zapytałem. - Bo ja jestem przede wszystkim fizykiem.

Rzeczywiście, ten dyplomata z wieloletnim stażem był absolwentem fizyki na Uniwersytecie Warszawskim i doktorem w Instytucie Chemii Fizycznej PAN, odbył staż na University of Utah. Znał perfekcyjnie angielski, francuski, rosyjski, ale potrafił porozumiewać się także

w innych językach. W pracy państwowej zachował metodyczność i racjonalność specjalisty nauk ścisłych.

Związany z opozycją demokratyczną, trafił do MSZ z tak zwanego „pierwszego naboru niepodległej Polski” w 1991 roku. Był szefem departamentu Azji i Pacyfiku, potem departamentu polityki europejskiej. Zdobył reputację jako świetny ambasador w Hadze, a następnie w Wielkiej Brytanii. W Londynie po raz pierwszy zorganizował polski piknik, przy polskim piwie, muzyce i oscypkach, na który zaprosił sztywnych zazwyczaj brytyjskich polityków. Impreza odniosła wielki sukces.

Był blisko związany z ministrem Stefanem Mellerem, a za jego kadencji został wiceministrem spraw zagranicznych. Odszedł na krótko z MSZ w czasie, gdy ministrem była Anna Fotyga.

Do Ministerstwa Obrony trafił w 2007 roku, gdy jednym z kluczowych problemów resortu były negocjacje ze Stanami Zjednoczonymi dotyczące ulokowania w naszym kraju tarczy antyrakietowej. Komorowski w MON był specjalistą do spraw zagranicznych. Reprezentował Polskę w rozmowach z NATO, w negocjacjach z Francją nad wysłaniem polskiego kontyngentu do Czadu.

W zeszłym roku był głównym negocjatorem umowy o stacjonowaniu wojsk amerykańskich w Polsce, tzw. umowy SOFA.

Odszedł jeden z nielicznych w Polsce wysokiej klasy specjalistów od polityki obronnej. ● **PAWEŁ WRÓŃSKI**

CHORAŻY PAWEŁ
KRAJEWSKI
ur. 1975

FUNKCJONARIUSZ BIURA OCHRONY
RZĄDU

Urodził się w Szczytnie, ale wychował w Przasnyszu na Mazowszu. W służbie od 14 lat. W chwilach wolnych od obowiązków zawodowych nurkował i wspinał się. Oddany harcerstwu. Był podharcemistrzem w 10. KDH „Chodaki” w Przasnyszu. ● **PIOT**

ANDRZEJ KREMER
ur. 1961

WICEMINISTER SPRAW
ZAGRANICZNYCH

Mówił, że konsul to jedyna taka profesja, gdy jednego dnia trzeba obsłużyć kogoś z elity, a następnego zając się bezdomnym. I wobec każdego z nich trzeba zachowywać się z jednakową klasą. On to umiał.

Prawnik, autor licznych prac z zakresu prawa międzynarodowego i dyplomatycznego. W latach 90. konsul w Hamburgu i Bonn. Już jako wiceminister potrafił kilkoma prostymi posunięciami usprawnić pracę konsulatu we Lwowie i innych miejscach, gdzie były skargi na wydawanie wiz. Ale Wschód nie był oczywistym kierunkiem zainteresowań Andrzeja Kremera. Miał trzy pasje: pracę konsularną, był świetnym specjalistą od prawa traktatowego i dobrze znał Niemcy. Więc jego nominacja na wiceszefa MSZ odpowiedzialnego za politykę wschodnią w rządzie PO-PSL była zaskoczeniem. Wszedł jednak w nową rolę znakomicie.

Często podkreślał, że ponieważ przeszedł w MSZ drogę od szeregowego konsula, to nie da sobie wmówić, że np. nie można lepiej wydawać wiz dla Ukraińców i innych narodów b. ZSRR. Gdy młodszy pracownicy próbowali mu tłumaczyć, jak wielkie mają trudności i jak się starają, cierpliwie im odpowiadał: - Nie przekonacie mnie, bo ja na robocie konsularnej zjadłem zęby.

Nigdy nie odmawiał rozmowy z dziennikarzami. Cierpliwie tłumaczył, przedstawiał argumenty, umiał słuchać - także krytyki - i wyciągać z niej mądre wnioski. Był dla mnie



Janusz Kurtyka



gen. Stanisław Nałęcz-Komornicki



Choraży Paweł Krajewski



Andrzej Kremer



Ks. Zdzisław Król

wzorem urzędnika, który sprawy państwowe przedkłada ponad jakiekolwiek inne.

Jego dobroduszy uśmiech, ciepło, naturalna życzliwość sprawiała, że chciało się z nim rozmawiać i być.

Choć nie pchał się na afisz, przez dwa i pół roku doprowadził do znaczącej poprawy stosunków z Rosją. Reanimacja polsko-rosyjskiej grupy ds. trudnych, stopniowy dialog z Moskwą to w gruncie rzeczy jego inicjatywy.

Pech chciał, że Kremer zakończył życie na ziemi rosyjskiej. Ostatni raz widziałem go w Katyniu w środę podczas uroczystości z udziałem premiera Donalda Tuska. Cieszyłem się, że spotkamy się znów w sobotę. Może się uda zamienić kilka słów. Nie udało się. Wielka szkoda. ● **MARCIN WOJCIECHOWSKI**

KS. ZDZISŁAW
KRÓL
ur. 1935

KAPELAN FEDERACJI
RODZIN KATYŃSKICH

- Mój samochód był na ropę, jego na benzynę, więc on szybciej zapalił

Tak ksiądz prałat Zdzisław Król wspominał w „Tygodniku Powszechnym” swoje ostatnie spotkanie z ks. Jerzym Popiełuszką. - Ruszyłem za nim, przejechaliśmy Krakowskim Przedmieściem i wjeżdżaliśmy w Miodową, gdy na światłach przy Senatorskiej rozdzielił nas biały samochód. Ale ja, człowiek niepokorny, przekroczyłem linię ciągłą, nie wiedząc, że mijam tych, którzy go śledzą. Jerzy pojechał trochę szybciej, minął Długą i dojeżdżał do Franciszkańskiej, gdzie ja skręcałem do domu. Puściłem mu długie światła na pożegnanie, a on podniósł lewą rękę do góry. Tak mi został przed oczami.

Po latach został postulatorem procesu beatyfikacyjnego księdza Jerzego.

Był kapłanem archidiecezji warszawskiej i doktorem prawa kanonicznego. Trudno wyliczyć wszystkie

jego funkcje: przez 20 lat kapelan Warszawskiej Rodziny Katyńskiej, członek Rady Pamięci Walk i Męczeństwa, przez 13 lat kanclerz warszawskiej kurii metropolitalnej, potem wikariusz biskupi, sekretarz Archidiecezjalnej Rady Kapłańskiej i członek Rady Biskupiej, przewodniczący wydziału charytatywnego kurii i Kolegium Konsultorów, proboszcz warszawskiej parafii Wszystkich Świętych. Jeden z najbliższych współpracowników prymasa Józefa Glempa.

Spotkałem go osobiście tylko raz w życiu. Udzielał ślubu memu przyjacielowi, byłemu księdzu, byłem tego aktu kościelnym świadkiem. Choć oczywiście przyjaciel został formalnie zwolniony z obowiązku celibatu, bałem się jakiegoś nietaktu czy nawet chłodu, pamiętam natomiast serdeczność księdza Króla. ● **JAN TURNAU**

JANUSZ KRUPSKI
ur. 1951

KIEROWNIK URZĘDU DO SPRAW
KOMBATANTÓW I OSÓB
REPRESJONOWANYCH

Człowiek kryształowo uczciwy, z piękną kartą opozycyjną - mówił o nim przyjaciel Bogdan Borusewicz

Co imponowało w Januszu? Odwaga. Bezkompromisowość. Szczerłość. Ujął mnie tym od razu - mówi żona, Joanna Puzyna-Krupska.

Po raz pierwszy postawił się władzy w 1973 r. na KUL. Na wiecu studenckim zaprotestował przeciw wprowadzeniu na katolicką uczelnię Socjalistycznego Związku Studentów Polskich. A kiedy socjalistyczny nowotwór na KUL jednak powstał, wraz z Borusewiczem pojechał do prymasa Wyszyńskiego, wielkiego kanclerza KUL. Kardynał zdecydował: SZSP ma się zniknąć z uczelni. Wbrew logice Krupski wygrał bitwę z ustrojem. Ale za karę nie dostał paszportu, nie mógł więc przywieźć z Zachodu powielacza. Powielacz przysłał więc Krupskiemu dwa lata później jego przyja-

ciel Piotr Jegliński. Tak się zaczęła historia Nieocenzurowanej Oficyny Wydawniczej, która wydała „Zapis” nr 1, potem kontynuowała działalność jako wydawnictwo „Spotkania”. Jesienią 1977 roku Krupski zaczął wydawać „Spotkania” - niezależne, pismo młodych katolików. Publikować w nim będą m.in. ks. Franciszek Blachnicki czy ks. Józef Tischner. W czerwcu 1976 r. Krupski przekazał uczestnikom Zgromadzenia Młodzieży i Studentów Europy w Warszawie list otwarty z przykładami łamania praw człowieka w Polsce. List trafił na Zachód.

Po wprowadzeniu stanu wojennego Krupski ukrywał się, ale wpadł i został internowany. Wyszedł po kilku miesiącach z wilczym biletem. W styczniu 1983 r. esbce porwali go w biały dzień z centrum Warszawy, wywieźli do Puszczy Kampinoskiej i oblali żrącą mieszaniną fenolu, ługu i lizolu. Krupski ledwie uszedł z życiem. Poświęcił się wtedy rodzinie. Do obiegu wrócił po 1989 r. W latach 90. zajmował się pracą wydawniczą. W 2006 r. został kierownikiem Urzędu do spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych. W 2005 r. startował na stanowisko szefa IPN. Wygrał Janusz Kurtyka; Krupski został jego zastępcą. W 2006 r. odszedł z IPN, „Gazeta” pisała wtedy, że stało się to za sprawą Kurtyki. W sobotę obaj zginęli w tej samej katastrofie.

Janusz Krupski osierocił siedmioro dzieci. ● **JACEK KOWALSKI**

JANUSZ KURTYKA
ur. 1960

PREZES INSTYTUTU
PAMIĘCI NARODOWEJ

- Był człowiekiem nad wyraz pracowitym, perfekcjonistą. Liczył się każdy przecinek. Wszystko musiało być dopięte na ostatni guzik. Stawiał na rzetelność i uczciwość

Tak wspomina prezesa IPN Marek Lasota, dyrektor krakowskiego oddziału Instytutu.



Stanisław Jerzy Komorowski



Tadeusz Lutoborski



Janusz Krupski



Ks. Andrzej Kwaśnik



Gen. Bronisław Kwiatkowski



płk dr hab. Wojciech Lubiński

- Dzień przed tą tragedią siedzieliśmy z Januszem u mnie w biurze. Omawialiśmy plany na najbliższe miesiące. W sekretariacie są wciąż nasze bilety do Brukseli. Mieliliśmy tam polecieć w środę - dodaje Lasota.

Razem z Kurtyką zakładali IPN w Krakowie i remontowali najokazalszą chyba siedzibę Instytutu - Pałac Przychockich w Wieliczce, gdzie mieszczą się teraz archiwa i biura.

Janusz Kurtyka skończył historię na Uniwersytecie Jagiellońskim, doktoryzował się w PAN. W PRL działał w opozycji - w Niezależnym Zrzeszeniu Studentów i na podziemnym Chrześcijańskim Uniwersytecie Robotniczym. Specjalizował się w historii polskiego podziemia niepodległościowego. Fascynowały go zwłaszcza losy „żołnierzy wyklętych” - Ruchu Wolność i Niezawisłość i Narodowych Sił Zbrojnych walczących po 1944 r. z władzą komunistyczną. Ta fascynacja i działalność w „Solidarności” (w PAN był przewodniczącym koła tego związku) sprawiły, że w 2000 r. znalazł się wśród osób tworzących IPN. W latach 2000-05 zorganizował w Krakowie najmocniejszy oddział Instytutu. Wielką wagę przykładał do publikacji naukowych i edukacyjnych pisanych przez pracowników IPN i wydawanych pod jego nazwą. Dzisiaj, po dziesięciu latach istnienia IPN, w tym pięciu prezesury Kurtyki, liczba książek wydanych przez Instytut liczy ponad 600 pozycji.

Na prezesa IPN Janusz Kurtyka został wybrany w 2005 r. Od tego czasu „Gazeta” wiodła z nim spór, bo był zwolennikiem nałożenia na Instytut szerokiego zakresu zadań lustracyjnych i często angażował IPN w polityczne utarczki, w których lustracja była jednym z narzędzi walki. Potrafił jednak przyznać się do błędów. Gdy jego podwładni nadgorliwie chcieli zmienić nazwę ulicy Brunona Jasińskiego w Klimontowie (woj. świętokrzyskie), powstrzymał ich i przeprosił, przypominając, że Jasiński był ofiarą reżimu stalinowskiego. Zdymisjonował też szefa Biura Edukacji Publicznej Jana Żaryna za

jego brutalną wypowiedź na temat Lecha Wałęsy.

W ostatnim czasie Janusz Kurtyka wyraźnie starał się osłabić drażliwy wizerunek IPN, skupiając się na działaniach upamiętniających rocznicę wybuchu II wojny światowej, powstania „Solidarności” i zbrodni katyńskiej. IPN przygotował na te tematy wiele projektów badawczych, filmów, uruchomił strony internetowe i programy edukacyjne.

Był autorem ponad 140 prac naukowych, w tym kilku książek.

W 2009 r. prezydent Lech Kaczyński odznaczył go Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski.

WOJCIECH CZUCHNOWSKI
MAŁGORZATA SKOWROŃSKA

**KS. ANDRZEJ
KWAŚNIK**
ur. 1956

KAPELAN FEDERACJI
RODZIN KATYŃSKICH

Odprawiał dla motocyklistów msze, na których modlono się za ofiary wypadków drogowych. Chciał, by blisko Kościoła byli ludzie z pasją

Był księdzem archidiecezji warszawskiej, proboszczem parafii w Starej Iwicznej koło Warszawy i kapelanem Federacji Rodzin Katyńskich. Duszpasterz środowiska motocyklistów, duszpasterz oddziałów prewencji policji w Warszawie i Komendy Powiatowej Policji w Piasecznie. Odprawiał dla motocyklistów msze, na których modlono się za ofiary wypadków na drogach. Do Starej Iwicznej co roku przyjeżdżało na nie kilkuset harleyowców. Sam na motorze nie jeździł, ale chciał, by blisko Kościoła byli ludzie z pasją. Dlatego mocno zaangażował się w organizację mszy.

- Ks. Andrzej był bardzo życzliwym, otwartym człowiekiem. Przyjął nas, środowisko motocyklowe, cho-

ciaż początkowo byliśmy dla niego obcy. Wspomógł nas swoją wiedzą i kontaktami - wspomina Tomasz Woźniakowski, motocyklista i organizator mszy w Starej Iwicznej. Opisuje ks. Kwaśnika jako człowieka stale zabiegającego, a jednocześnie gotowego każdemu przyjść z pomocą. - Był bardzo zapracowany, pełnił wiele różnych funkcji w Kościele. A jednocześnie świetnie zorganizowany: nie zdarzyło się, żeby nie był do czegoś przygotowany, żeby nie przewidział jakiejś sytuacji. • KATARZYNA WIŚNIEWSKA

**GEN. BRONISŁAW
KWIATKOWSKI**
ur. 1950

DOWÓDCA OPERACYJNY
SIL ZBROJNYCH

W maju skończyłby 60 lat, miał odejść na wojskową emeryturę, więc czekała na niego niespodzianka. Zespół Combat Camera chciał mu pokazać film o jego misjach w Iraku, na Bałkanach ze wspomnieniami przyjaciół. Potem Kwiatkowski chciał wrócić do Krakowa i pokazać żonie trochę świata

Wojsko wybrał z rozsądku. Rodzina, która mieszkala na Rzeszowszczyźnie, nie była zamożna, więc po ukończeniu technikum leśnego poszedł do szkoły oficerskiej, bo rodziców nie stać było na cywilne studia.

Zaczął jako czołgista, ale potem założył czerwony beret wojsk powietrznodesantowych. Na koncie miał 325 skoków ze spadochronem, grubo ponad normę, którą musi wykonać zwykły skoczek desantu. - Nie bał się tego skakania, sam się wyrwał, a jak ktoś nie wiedział, jak podejść do samolotu, jak się z niego skazać, pytał właśnie Kwiatkowskiego. Ja też - wspomina swojego przyjaciela emerytowany generał Jerzy Wójcik. - Tym bardziej że to był czło-

wiek, który słuchał. Niesamowicie opanowany, wyważony, taki, któremu można zaufać.

Kwiatkowski do dowództwa operacyjnego nie trafił przypadkiem. Zdecydowało doświadczenie z misji - najpierw w Syrii. Potem jako pierwszy dowódca przygotował swoich żołnierzy z Krakowa do misji na Bałkanach. Następnie dwa razy był w Iraku. W pierwszej zmianie w 2003 r. był zastępcą dowódcy. Ale nieoficjalnie mówiło się, że to właśnie Kwiatkowski ustawił relacje z sojusznikami w Iraku. Miał z nimi dobry kontakt, bo już wtedy, kiedy polska armia dopiero raczkowała w NATO, on był pierwszym polskim absolwentem Akademii Dowodzenia Bundeswehry.

O Kwiatkowskim znajomi mówią: nie był pracoholikiem, po prostu bardzo rzetelnie wykonywał obowiązki, bo wiedział, gdzie w hierarchii wartości postawić rodzinę. Wójcik mówi: - Z żoną mieli już plany, co będzie po odejściu na emeryturę w maju. Chciał poświęcić jej czas, wynagrodzić te lata w Warszawie i dojeżdżanie do domu w ukochanym Krakowie.

Mieli zwiedzić świat. Z Krystyną poznali się 42 lata temu w czasie praktyki z „urządzania lasu” w Puszczy Białowieskiej. Ślub wzięli pięć lat później. Mieli dwie córki.

Dom wybudował w ulubionym miejscu w Krakowie - na Ruczaju. Do tego stopnia nie chciał stamtąd odchodzić, że kiedy był szefem sztabu w 2. Korpusie Zmechanizowanym w Krakowie, odmówił objęcia dowództwa dywizji na drugim końcu Polski. Wołał swój dom, spacerować na Wawel i na malownicze Podgórze oraz działalność w Bractwie Kurkowym i fundacji Prometeusz pomagającej doświadczonym przez los dzieciom. Co roku gen. Kwiatkowski pomagał w zorganizowaniu balu dla dwóch tysięcy dzieci - podopiecznych fundacji w hali Wisły.

Ostatecznie o wyjeździe poza Kraków zdecydował dopiero awans na szefa dowództwa operacyjnego.

W maju, w czasie oficjalnego pożegnania z mundurem, gen. Kwiatkowski miał zobaczyć film o sobie. To miała być niespodzianka przygotowana przez zespół Combat Camera, żołnierzy, którzy na co dzień robią filmy na misjach polskiej armii. Materiał już prawie został przygotowany. Z Iraku, z jego wyjazdów do Afganistanu, z pracy w Warszawie. Miał być też wywiad z kolegami, nie tylko o pracy, anegdota. Film pewnie powstanie, ale będzie inny. • MARCIN GÓRKA

**PLK DR HAB.
WOJCIECH
LUBIŃSKI**
ur. 1969

LEKARZ PREZYDENTA
LECHA KACZYŃSKIEGO

W ostatnich tygodniach walczył o życie matki prezydenta Jadwigi Kaczyńskiej, gdy trafiła do szpitala z powodu pogorszenia stanu zdrowia. Ją udało się uratować. Nikt nie miał szansy, by jemu udzielić pomocy

- mówi gen. bryg. prof. Marek Maruszewski, były dyrektor Wojtkowskiego Instytutu Medycznego w Warszawie, gdzie pracował dr Lubiński, a obecnie kierownik jednej z klinik szpitala wojskowego przy Szaserów.

Wspomina: - Był pogodnym, wspinałym człowiekiem. Oddanym pracy. Nie mogę uwierzyć w to, że już go nie zobaczę.

41-letni dr Lubiński zwykle towarzyszył prezydentowi Kaczyńskiemu w podróżach zagranicznych, dlatego znalazł się na pokładzie samolotu lecącego do Smoleńska.

- Zaledwie parę miesięcy temu urodziło mu się drugie dziecko - mówi dr Włodzisław Janda, kierownik izby przyjęć WIM. - Niedawno zrobił ha-

bilitację. Niestety, nie zdążył jej odebrać. Gdy usłyszałem, że zginął, płakałem. Będzie nam go bardzo brakować. Starał się jednoczyć ludzi.

Pacjenci cenili dr. Lubińskiego za profesjonalizm i ludzkie podejście do chorego. Opiekował się m.in. 20-letnią Oksaną Prots, która w listopadzie 2008 r. trafiła do szpitala na Szaserów ciężko poparzona po wybuchu gazu z butli.

- Pamiętam, z jaką czułością, zrozumieniem i profesjonalizmem opiekował się tą dziewczyną i innymi Ukrainkami i Białorusinami, którzy będąc w trudnej sytuacji, trafiali do szpitala dzięki naszej fundacji. Lekarze nigdy nie pytali o pieniądze - mówi Karetan Wróblewski, wiceprezes fundacji Prokosenos. - Oksana, której ciało było poparzone w 75 proc., odzyskała zdrowie prawie całkowicie. 24 kwietnia bierze ślub.

Od 2008 r. dr Lubiński był zastępcą komendanta WIM, a od 2005 r. także rzecznikiem prasowym tej placówki. Specjalizował się w chorobach wewnętrznych i chorobach płuc.

Na stronie internetowej Instytutu w zakładce rzecznik prasowy wciąż widnieje jego zdjęcie i motto, które sam umieścił: „Nigdy nie mów wszystkiego, co wiesz, ale wiedz zawsze, o czym mówisz”. •

AGNIESZKA POCHRZĘST, LIS

**TADEUSZ
LUTOBORSKI**
ur. 1926

RODZINY KATYŃSKIE

- Wiele razy mówił, że chciałby umrzeć na ziemi katyńskiej, ale po cichu - mówi przyjaciółka

Był synem podporucznika Adama Lutoborskiego, oficera 46. Pułku Ułanów zamordowanego w Katyniu. „Nazwisko ojca pojawiło się już na pierwszych opublikowanych w prasie listach ofiar katyńskich w 1943 r., gdy Niemcy odkryli groby. Przy nazwisku odnotowano wiele przedmiotów znalezionych przy nim, które nie pozostawiały żadnych wątpliwości, że to właśnie jego ciało. Miał przy sobie między innymi moje zdjęcie z pierwszej komunii” - opowiadał.

Protoplaści rodu Lutoborskich mieli przyjechać do Polski z Włoch za królową Boną. Na warszawskiej Ochocie, przy ul. Włodarskiej, mieli ziemię, na której hodowali włoszczyznę. Gdy wybuchło Powstanie Warszawskie, Tadeusz usłyszał od matki: - Zrobisz to, do czego cię z ojcem wychowaliśmy.

Matka zorganizowała kuchnię polową dla powstańców w ich domu na Ochocie. Zmarła w Dachau, gdzie trafiła za pomoc Żydom. Jedną z jego bliźnich przyjaciółek. Chyba dlatego, że jego życie było tak tragiczne, poświęcił się działalności w Rodzinie Katyńskiej.

Prezesem warszawskiej Rodziny Katyńskiej był w latach 1995-2001. Katyń odwiedzał wiele razy. „Zawsze, gdy na ścianie pokrytej metalowymi tabliczkami odnajduję tę upamiętniającą ojca, ogarnia mnie wzruszenie, a do oczu cisną się łzy” - wspominał. Dotykał jej wtedy i jakby głaskał.

Grzegorz Hoffman z warszawskiej Rodziny Katyńskiej: - Był człowiekiem dobrym, zasadniczym, sprawiedliwym. Starał się podnieść sprawy katyńskie do najwyższej rangi. Pracy poświęcał się całkowicie. Znajdował jednak czas dla rodziny.

Marzeniem Tadeusza Lutoborskiego było zbudowanie domu obok domu syna na działce przy Włodarskiej. Odebrano mu ją na mocy dekretu Bieruta, ale po wielu latach zmagania odzyskał. Rozważał też jednak sprzedaż działki - pieniądze chciał przeznaczyć na stworzenie w Wilanowie kopii grobów katyńskich. - Więcej ludzi dowiedziało się o zbrodniach NKWD, ale to było utopijne marzenie - wspomina Hoffman. • GRZEGORZ MIECZNIKOWSKI

Ciąg dalszy na s. 12 ►►►

▶▶▶ Ciąg dalszy ze s. 11

BARBARA MACIEJCZYK
ur. 1981

STEWARDESA
Absolwentka Studium Zarządzania Zasobami Ludzkimi. Pracownik cywilny 36. specjalnego pułku lotnictwa transportowego. ● MP

BARBARA MAMINSKA
ur. 1957

DYREKTORKA W KANCELARII PREZYDENTA RP

Gdy w czasie pracy w warszawskim ratuszu wychodziła za mąż, ślubu udzielił jej osobiście ówczesny prezydent Warszawy Lech Kaczyński

- To było wyróżnienie: prezydent rzadko korzystał z tego uprawnienia - wspominają w PiS.

Była dyrektorką biura kadr i odznaczeń w Kancelarii Prezydenta RP. Urodziła się w 1957 r. w Pruszkowie. Jej ojciec, Tadeusz Osiński ps. „Łeka”, był żołnierzem Orlika, legendarnego dowódcy AK i WiN na Lubelszczyźnie. Absolwentka krakowskiej Akademii Wychowania Fizycznego. Należała do grupy urzędników, których Lech Kaczyński obdarzył zaufaniem, jeszcze rządząc Warszawą. W stołecznym ratuszu była dyrektorką ds. kadr i szkoleń. - Zawsze bardzo skrupulatna, pracowita, ale też pogodna, uśmiechnięta - wspomina Karol Karski, warszawski poseł PiS. - Była filarem naszego urzędu, zawsze na miejscu, zawsze z inicjatywą - mówi Jacek Sasin, wiceszef Kancelarii Prezydenta RP. ● JAN FUSIECKI

BOŻENA MAMONTOWICZ-ŁOJEK
ur. 1937

WSPÓŁZAŁOŻYCIELKA FEDERACJI RODZIN KATYŃSKICH I WARSZAWSKIEJ RODZINY KATYŃSKIEJ

Realizowała testament męża Jerzego, historyka zmarłego w 1986 r.: „Abyście zawsze i konsekwentnie podnosili publicznie sprawę zbrodni katyńskiej i żądali jej ukarania”. To jego ojciec, major Leopold Łojek, został zamordowany w Katyniu

- Mój mąż Jerzy Łojek - mówiła „Gazecie” w 2004 r. - opracowywał po wielokroć hasło „Katyń” do encyklopedii, ale oczywiście w PRL nie mogło się ono ukazać. Dlatego dla mnie ogromne znaczenie miał komunikat radzieckiej agencji prasowej TASS z 13 kwietnia 1990 r., w którym przyznano, że zbrodni dokonało NKWD. Prawdziwym przełomem było przekazanie w 1992 r. przez Borysa Jelcyna kopii rozkazu z 5 marca 1940 r. o „zastosowaniu wobec polskich jeńców i internowanych najwyższego wymiaru kary poprzez rozstrzelanie”.

- Jest coś symbolicznego w śmierci doktor Bożeny Łojek niedaleko Katynia - mówi Stanisław M. Jankowski, krakowski dziennikarz i historyk związany z Instytutem Katyńskim i Niezależnym Komitetem Historycznym Badania Zbrodni Katyńskiej. - U niej w mieszkaniu spotykał się nasz komitet. Organizowała wyjazdy do Katynia, protesty, uroczystości.

29 czerwca 1993 r. razem z ówczesnym wiceministrem obrony na-

rodowej Bronisławem Komorowskim otwierała Muzeum Katyńskie w Forcie Czerniakowskim w Warszawie. Pierwsze, które w całości ukazywało losy polskich jeńców z Kozielska, Ostaszkowa i ze Starobielska. Niektóre z kilkuset fotografii i dokumentów pochodziły z ekshumacji przeprowadzonych w Miednoje i Charkowie latem 1991 r.

Skończyła Państwową Szkołę Baletową w Warszawie. Tańczyła w Centralnym Zespole Wojska Polskiego oraz na scenach operowych Łodzi i Warszawy. Była historykiem polskiego baletu. Opublikowała wiele książek z tej dziedziny. Studiowała też pedagogikę i polonistykę na Uniwersytecie Warszawskim. W 1972 r. obroniła doktorat.

- Ale zaparła się wszystkiego dla jednej sprawy. Całe jej mieszkanie było wypełnione dokumentami katyńskimi. Wiele zawdzięczamy jej pracowitości i konsekwencji - mówi Marek Tarczyński.

Co roku na Zamku Królewskim w Warszawie odbywają się sesje katyńskie. Na każdą przygotowywany jest biuletyn liczący niekiedy nawet 400 stron. To „Zeszyty Katyńskie” redagowane przez Marka Tarczyńskiego. Bożena Łojek zbierała do nich zdjęcia i materiały zamawiane u różnych autorów. Ukazały się 24 tomy, następny przygotowywany jest na 20. sesję, która odbędzie się 17 kwietnia.

- Spotkamy się już bez Bożeny - mówi Marek Tarczyński. ●

JAROSŁAW OSOWSKI, DOMI

STEFAN MELAK
ur. 1946

PREZES KOMITETU KATYŃSKIEGO

Przez wiele lat walczył o upamiętnienie polskich oficerów zamordowanych przez NKWD w Katyniu, Miednoje i Charkowie. Uważał to za swoją życiową misję. Odsłonił pierwszy w Polsce pomnik katyński

Jeszcze w czwartek widzieliśmy go przy grobie księdza Jerzego Popiełuszki na warszawskim Żoliborzu.

Urodził się w Warszawie. Studiował prawo na Uniwersytecie Warszawskim, brał udział w demonstracjach studentów Marca '68. W latach 1972-81 był zatrudniony w Funduszu Wczasów Pracowniczych. W 1974 r. razem z księdzem Wacławem Karłowiczem (1907-2007) - żołnierzem AK i powstańcem warszawskim - oraz swoimi braćmi Stefan Melak założył Krag Pamięci Narodowej. Zajmowali się m.in. organizowaniem prelekcji historycznych, a także pierwszych uroczystości w tzw. Dolince Katyńskiej na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach. W 1979 r. Stefan Melak z ks. Karłowiczem powołali w konspiracji Komitet Katyński.

W czasach pierwszej „Solidarności” działał w niezależnym ruchu wydawniczym. Był członkiem redakcji pism „Niepodległość” i „Gazeta Polska”. Wtedy postawił pierwszy raz w Dolince Katyńskiej pomnik ku czci ofiar tej zbrodni. Granitowy monument w kształcie krzyża z umieszczonym na froncie napisem „Katyń 1940” wykonał brat Stefana Arkadiusz Melak. Zbudowany w tajemnicy przed władzami pomnik przetrwał tylko kilka godzin. Po interwencji ambasady radzieckiej został rozebrany i wywieziony. O przywrócenie zrabowanego pomnika Stefan Melak apelował na I Zjeździe NSZZ „Solidarność” w Gdańsku. W 1985 r. rządząca Polska ekipa gen. Jaruzelskiego ustawiła w Dolince Katyńskiej własny krzyż z rakiem „1941” (propaganda PRL-u stała na stanowisku, że dokonali tego Niemcy, którzy w 1941 r. zajmowali tamte tereny). Krzyż Melaka odnalazł się dopiero po latach i wrócił na dawne miejsce.

W stanie wojennym Stefan Melak był internowany. Siedział w Białolece, Jaworzu i Darłównu. Aż do końca PRL-u wydawał i kolportował książki, plakaty, ulotki i broszury. Organizowa-



Aleksandra Natalli-Świat



Barbara Maciejczyk



Stefan Melak



chorąży Andrzej Michalak



Kapitan Dariusz Michałowski

wał „rajdy szlakiem niepodległości”, pielgrzymki na Jasną Górę, niezależne wykłady, akcje zbierania podpisów pod listami protestacyjnymi.

Po upadku PRL-u z nie mniejszą energią angażował się w upamiętnianie ofiar komunizmu. W 1991 r. z jego inicjatywy w Miednoje i Charkowie postawiono krzyże ku czci zamordowanych tam polskich oficerów.

W ostatnich latach był członkiem redakcji i publicystą „Gazety Polskiej” i „Naszego Dziennika”. Nie odmawiał rozmowy czy komentarza dziennikarzom „Gazety Wyborczej”. Należał do Stowarzyszenia Wolnego Słowa i Komitetu Honorowego Poparcia Prawa i Sprawiedliwości. Był też zaangażowany w przywracanie pamięci o bitwie pod Olszynką Grochowską. ● TOMASZ URZYKOWSKI

TOMASZ MERTA
ur. 1965

WICEMINISTER KULTURY

Przed 10 rano wysłałam mu SMS-a: „Żyjesz?”. Nie odpowiedział

Telewizja nie podawała jego nazwiska, co rodziło nadzieję, choć wiedziałam, że był zaangażowany w przygotowanie katyńskich uroczystości. Zadzwońilam do domu pewna, że odbierze. Jego teść powiedział: „Tomek też tam był”.

Od 15 lat był autorem i konsultantem programów i podręczników naszego Centrum Edukacji Obywatelskiej. Cóż to był za kolega i współpracownik!

Polonista, pięknie pisał. Potrafił po dniu pracy w ministerstwie i pocztaniu córkom na dobranoc machnąć po nocy tekst o trójkopodziale władz. Bez splaszczania i tak, żeby gimnazjalista zrozumiał.

„Przewodnik młodego obywatela” pisał między wizytami w szpitalu, gdzie jego Joasia miała operację nerek. Ta sama córka na początku podstawówki postanowiła z koleżanką wyruszyć w świat. Zakończyła podróż na obrzeżach Warszawy. Gdy puściło napięcie, śmialiśmy się, że jak na konserwatystę ma nieokiełznane dzieci.

Był zakochany w swych trzech córkach. Często dzwonił do Magdy, z żoną dbali o siebie. Próbowal bronić czasu dla rodziny.

Gdy w ramach współpracy z uniwersytetem w Ohio byliśmy w USA, długie popołudnia spędzał w księgarniach Barnes & Noble. Miał w domu wszystkie ważne książki. Był znawcą historii myśli politycznej, literatury i muzyki klasycznej. Cytował z pamięci Platona i Tocqueville’a, klasyków polskiej myśli politycznej. W młodości wygrywał szachowe turnieje.

Konserwatystą był w najłepszym wydaniu. Prowadził „Kwartalnik Konserwatywny” (2000-02), był w radzie programowej Muzeum Powstania Warszawskiego. Współtworzył Muzeum Historii Polski. Z Andrzejem Przewoźnikiem i Władysławem Bartoszewskim dbał o miejsca pamięci. Co roku organizował uroczystości w Auschwitz.

Miłośnik republiki, zachwycał się czasami wielkiej „Solidarności” i martwił, że nie udało się więcej z niej przenieść do III RP. Nie ulegał powierzchownej politycznej poprawności. „Co ja poradzę, że było więcej filozofów niż filozofek” - wzdychał, gdy feministki zarzucały, że w naszych podręcznikach jest za mało kobiet.

W tekście manifestu napisanym z Kazimierzem M. Ujazdowskim i Robertem Kostrą w „Wyborczej” w 2006 r. bronił idei polityki historycznej. Punkt po punkcie odrzucał zarzuty polemistów: „Wypowiadając wojnę erozji pamięci, nie chcemy opowiadać historii Polski na klęczkach, nie pojmujemy narodu etnicznie z wykluczeniem obcych, nie proponujemy żadnej terapii z narodem jako niewinną ofiarą w roli głównej”.

Ujazdowski, Kostró, Dariusz Gawin, wielu innych. Był człowiekiem długich przyjaźni opartych na wspólnocie idei.

Gdy Roman Giertych jako minister edukacji chciał „unarodowić” listę lektur, Tomek - członek tego samego rządu - toczył z nim wojnę o Witkacego, Gombrowicza, Kafkę. I wygrał.

Jako wiceminister kultury (od 2005 r.) odpowiadał m.in. za ochronę zabytków i dziedzictwa. To była jego pasja. Zabiegał o wpisanie Stoczni

Gdańskiej na listę UNESCO. Uratował setki zabytków, warszawskie zakłady Norblina i jedną z ostatnich kamienic warszawskiego getta przed projektem nadbudowy. Wcześniej jako dyrektor Instytutu Dziedzictwa Narodowego zorganizował festiwal Norwid Bezdomny, kochał tego poetę.

„Po czym można poznać, że nie jest się już członkiem rządu? Gdy rano wsiadasz do auta, a ono nie odjeżdża” - żartował. Był urzędnikiem nieprzywianym do fotela, ale do sprawy. Współpracownicy go uwielbiali.

Politykę widział w kategoriach wartości, rozumiał jako publiczną debatę i misję. Nie był członkiem żadnej partii, choć razem z Ujazdowskim przygotowywał PiS-owski program kulturalny i był w komitecie poparcia Lecha Kaczyńskiego w wyborach 2005.

Dla niego liczył się interes publiczny. I - o dziwo - politycy to doceniali. Następca Ujazdowskiego w Ministerstwie Kultury Bogdan Zdrojewski zaproponował Tomkowi, by pozostał jego wice w rządzie PO. Nie odmówił.

Jego patriotyzm był obywatelski. Do naszego podręcznika dla gimnazjalistów napisał krótką przypisówkę o tym, jak Ziemiańscy uczyli Termorian demokracji. Termorianie wprowadzili już wolne wybory i konstytucję chroniącą przed tyranią większości, ale nie potrafili obronić swej planety przed inwazją. I wtedy najstarszy z Ziemiańców wyjaśnił im, że „do dobrej demokracji potrzeba czegoś więcej, czego nie daje się zapisać w konstytucjach, czego nie można nakazać”. Co to takiego? - zapytali Termorianie. „To obywatelska postawa zaangażowania. Gotowość poświęcenia własnych interesów, a czasem nawet życia w imię dobra wspólnego. My to nazywamy duchem republikańskim, bo jak zapewne wiecie, res publica znaczy właśnie »rzecz wspólna«”.

Kilka dni temu Tomek wprowadził kilka korekt do „Kalendarium 1945-2010” w naszym ostatnim podręczniku. Ostatni zapis tego kalendarium będzie mówił, Tomku, o twojej śmierci. ●

ALICJA PACEWICZ, CENTRUM EDUKACJI OBYWATELSKIEJ

PIOTR NUROWSKI

ur. 1945

SZEFE POLSKIEGO KOMITETU OLIMPIJSKIEGO

- Jest! Złoto! 38 lat czekaliśmy, brawo, Justyna!!! - krzyczał i skakał jak małe dziecko nieco ponad miesiąc temu

Kochał sport, uwielbiał o nim rozmawiać, był otwartym, pogodnym człowiekiem. Tak o zmarłym tragicznie w Smoleńsku szefie PKOl mówił wszyscy jego przyjaciele i znajomi.

Pamiętam niesamowity widok, gdy w Whistler po złotym medalu Kowalczyk przez pół godziny nie odrywał od ucha komórki, udzielając wywiadów niezliczonej liczbie stacji radiowych i telewizji. W oczach miał łzy szczęścia. Autentyczne. - Chyba zbankrutuję, ale dobrze mi tak - żartował, podliczając, że na nagrody za sześć medali musi wypłacić prawie 2 mln zł. Wypłacił.

Umiał świetnie negocjować. Pieniądze na nagrody miał, bo jako szef PKOl wprowadził do sportu wielu nowych sponsorów. Doświadczenie biznesowe wyniósł z Polsatu. Był współtwórcą stacji Zygmunta Solorza i ojcem chrestnym kanałów sportowych stacji. Do końca zasiadał w kilku spółkach powiązanych z tym przedsiębiorcą - Polsat, PAK, PTC, Elektrim. Potrafił wywrwać TVP prawa do transmisji z MŚ w 2002 r. i wiele innych, łamiąc monopol publicznej stacji na ważne relacje. Polsat stał się dzięki Nurowskiemu głównym graczem na rynku.

W Kanadzie próbował łagodzić napięcia między Norwegami i Polakami, gdy rozpetala się burza wokół astmy Marit Bjoergen. Kowalczyk atakowała rywalkę, że wygrywa dzięki lekcom. Nurowski spotkał się z królem Haraldem V, tłumaczył, że przez Justynę przemawiają emocje. Potrafił też jednak odważnie skarcić samą zawodniczkę, że ma zbyt długi język i dyplomacja powinna się uczyć od Adama Małysz.

Sport we krwi miał od dziecka. Jako młokos w Sandomierzu został spikerem stadionu rodzinnej Wisły, potem, już jako student prawa, prowadził w radiu audycję „Sportu blaski, sportu troski - na antenie Piotr Nurowski”.

Był działaczem socjalistycznych organizacji studenckich, potem szefem propagandy w warszawskim PZPR, pierwszym sekretarzem ambasady PRL w Moskwie. Dzięki koneksjom w wieku 28 lat został szefem Polskiego Związku Lekkoatletyki. Trafił w okres największych sukcesów, gradu medali na olimpiadach w Montrealu i Moskwie.

Komunistyczną przeszłość wielokrotnie mu wypominano, a złe wrażenie potęgowała powierzchowność. „Przemawiał jak kacyk prowincjonalnego komitetu partyjnego z czasów późnego Gierka. Wtedy jeszcze nie wiedziałem, że wkrótce los połączy nasze życiowe ścieżki, a partyjna powierzchowność skrywa serce dobrego człowieka (...). Był wspaniałym kompanem, towarzyskim dyplomata, koneserem wina i, co najważniejsze, naprawdę wielkim, niekonunkturnym pasjonatem sportu” - napisał o Nurowskim jego przyjaciel Marian Kmita z Polsatu. Tak samo ciepło wypowiadali się o nim także inni, m.in.: Robert Korzeniowski, Władysław Frasyniuk, Jacek Wszola.

Po raz ostatni rozmawiałem z Piotrem Nurowskim dziesięć dni temu, pisząc tekst o aferze dopingowej Kornelii Marek. Prezes był bardzo przejęty, chciał za wszelką cenę wyjaśnić tajemnicę. - Sam już nie wiem, co robić. Może pan ma jakiś pomysł, jak to rozwiązać? - pytał zupełnie szczerze.

Na łamach „Gazety” wielokrotnie z Piotrem Nurowskim spierał się o to, jak powinien wyglądać polski sport. Nasze wizje często się różniły. Jego praca, pasja i zaangażowanie nie podlegała jednak dyskusji.

Polski sport stracił bardzo wartościową postać. **• JAKUB CIASTOŃ**

Centrum we Wrocławiu, później działała także w Porozumieniu Polskich Chrześcijańskich Demokratów. Od początku związana z Prawem i Sprawiedliwością. Zanim została posłanką i weszła do krajowej czołówki polityków PiS, przez wiele lat pracowała we Wrocławiu, m.in. w urzędzie wojewódzkim i miejskim, gdzie współpracowała z prezydentem Wrocławia, dziś ministrem kultury Bogdanem Zdrojewskim. Była też w zarządzie wrocławskiego MPK i Centrum SPA.

Stanisław Huskowski, wrocławski poseł PO, niegdyś prezydent Wrocławia: - Znałem Olę jeszcze z czasów opozycji. Zawsze miała własne zdanie, broń swoich racji. Mocny charakter. Pokazała to później w Warszawie, gdy została jednym z ważniejszych polityków PiS. Bardzo przejmowała się pracą, angażowała się we wszystko na sto procent.

Anna Mądry, szefowa biura poselskiego Zdrojewskiego, przed laty pracowała w urzędzie miasta z Aleksandrą Natalli-Swiat: - Jak dowiedziałam się o tragedii, zadzwoniłam do Oli. Zostawiłam wiadomość w skrzynce pocztowej: „Mam nadzieję, że nie wsiadłaś do tego samolotu, mam nadzieję, że zachorowałaś, odezwij się”. Później już wiedziałam, że się nie odezwie. Ola była bardzo dobrym człowiekiem, ciepłym, często do siebie dzwoniłyśmy. Ostatnio rzadziej, bo była pochłonięta sprawami warszawskimi. To było jej życie, była niezwykle zaangażowana. Myślę teraz o jej mężu Jacku. Nie umiem nazwać tego, co czuję.

Paweł Hreniak z wrocławskiego PiS: - Znam Olę od 2001 roku. Pierwsza myśl, jaka przychodzi mi do głowy, to niespożyta energia Oli. Jej się zawsze chciało. Dla nas młodych w partii zawsze miała czas, zawsze chętnie doradzała. Nie wiem, co jeszcze można powiedzieć.

W 2005 r. Natalli-Swiat została posłem PiS z Wrocławia i z marszu objęła stanowisko szefowej komisji finansów publicznych. Chwalona - także przez posłów opozycyjnej wtedy PO - za kompetencje i merytoryczne przygotowanie. Ponownie zdobyła mandat poselski w 2007 r. (zagłosowało na nią prawie 22 tys. ludzi). W 2008 r. została wiceprezesem PiS. W partii stała się ekspertem do spraw ekonomicznych i gospodarczych, występowała na konferencjach prasowych poświęconych tematyce finansowej. **• WOJCIECH SZYMAŃSKI**

JANINA NATUSIEWICZ-MIRER

SYBIRACZKA

Działaczka opozycji demokratycznej z Krakowa. Na uroczystości katyńskie zabrała ją Anna Walentynowicz. Sama schorowana potrzebowała pomocy w poruszaniu się, a Janina Natusiewicz-Mirer służyła jej w tym nie pierwszy raz.

- Przy każdej uroczystości Anna Walentynowicz prosiła o dwa miejsca: dla siebie i dla pani Janiny. To była ciepła, bardzo sympatyczna osoba. O wszystkich tak się mówi, ale pani Janina była naprawdę zawsze uśmiechnięta i wyjątkowo życzliwa - wspomina pracownik Kancelarii Prezydenta. **• ALEKSANDRA PEZDA**

PODPORUCZNIK PIOTR NOSEK

ur. 1975

FUNKCJONARIUSZ
BIURA OCHRONY RZĄDU

Urodził się w Kraśniku, w służbie od 15 lat. Interesował się sztukami walki, sportami obronnymi i militariami. Świetny strzelec, znał się na broni jak mało kto. Był rusznikarzem. **• PIOT**



Justyna Moniuszko



Janina Natusiewicz-Mirer



Podporucznik Piotr Nosek



Tomasz Merta



Bożena Mamontowicz-Łojek



Barbara Mamińska



Piotr Nurowski



Stanisław Mikke

Do ostatnich dni pytał, jak idzie i co z klientem - wspomina Leon Krzysztofowicz z Naczelnej Rady Adwokackiej. Konsultował pod kątem prawnym filmy Krzysztofa Kieślowskiego „Krótki film o zabijaniu” i „Bez końca”. W latach 1997-2001 był sędzią Trybunału Stanu. Jest autorem książki „Śpij mężny w Katyniu, Charkowie i Miednoje”. To bogato ilustrowana unikatowymi fotografiami, opatrzona wstępem Zbigniewa Brzezińskiego wstrząsająca relacja o pracach ekshumacyjnych na polskich cmentarzach w Katyniu, Charkowie i Miednoje prowadzonych od 1991 r.

Przed wyjazdem na uroczystości przygotował wystawę „Adwokaci ofiary Katynia”, którą można oglądać przed Domem Polonii przy Krakowskim Przedmieściu 64 w Warszawie. - Nadzwyczajny jest dramat tego miejsca. Stanisław Mikke był przy ekshumacji zwłok w Charkowie i Miednoje. Jeździł tam bardzo często, a teraz sam spoczął w tej ziemi - mówi Piotr Sandecki z redakcji „Palestry”, adwokat z Lublina. - Zapamiętam go jako człowieka straszliwie dobrego, pracowitego i nader skromnego. Nieraz powtarzał, że „pycha jest zgubna”.

- Kiedy Joanna Agacka-Indecka, prezes NRA, nie dostała się na samolot do Katynia, obiecał, że ją tam wciśnie. I tak się stało. I oboje zginęli - mówi Krzysztofowicz.

Mecenas Mikke zostawił żonę, córkę i syna. **• GRZEGORZ MIECZNIKOWSKI**

JUSTYNA MONIUSZKO

ur. 1985

STEWARDESA

Kochała latać

Jeszcze 29 marca witała nas - grupę dziennikarzy - na pokładzie samolotu rządowego do Kosowa, gdzie lecieliśmy spotkać się wielkanocnie z polskimi żołnierzami. Była jednym wielkim uśmiechem. Kiedy w sobotę znalazłem ją na liście ofiar, nie mogłem uwierzyć.

CHORAŻY ANDRZEJ MICHAŁAK

ur. 1973

CZŁONEK ZAŁOGI SAMOLOTU

Na pokładzie Tu-154 zajmował się obsługą sprzętu technicznego. W 36. pułku specjalnym służył 14 lat, wylatał 329 godzin. Był absolwentem Wyższej Szkoły Finansów Międzynarodowych oraz Szkoły Chorażych Personelu Technicznego Lotnictwa. Osierocił dziecko. **• MP**

KAPITAN DARIUSZ MICHAŁOWSKI

ur. 1975

FUNKCJONARIUSZ
BIURA OCHRONY RZĄDU

Warszawiak, w służbie od 16 lat. Odznaczony Brązowym Krzyżem Zasługi. Był zapalonym biegaczem, brał udział w maratonach. Znał wschodnie sztuki walki. Biegł mówił po angielsku i rosyjsku. **• PIOT**

STANISŁAW MIKKE

ur. 1947

CZŁONEK NACZELNEJ RADY
ADWOKACKIEJ I RADY OCHRONY
PAMIĘCI WALK I MĘCZEŃSTWA

Był depozytariuszem tradycji adwokackiej - mówią o nim najbliżsi koledzy z redakcji pisma adwokatury „Palestra”, którego był naczelnym

Nie traktował zawodu jako sposobu na finansowy sukces. Dla niego to było powołanie. - Przejmował się każdym klientem. Nieważne, czy pro bono, czy prywatnym. Kilka lat temu prosił, żebym zajął się sprawą z urzędu, z której sam musiał zrezygnować. Jeszcze się toczy.

►►► Ciąg dalszy ze s. 13

BRONISŁAWA
ORAWIEC-LÖFFLER
ur. 1929

CZŁONKINI STOWARZYSZENIA
RODZIN KATYŃSKICH Z PORONINA

W rodzinie Orawców zachował się list, który ojciec wysłał do żony ze słowami nadziei, że niedługo się spotkają. Pani Bronisława przypominała go sobie przed każdą podróżą do Katynia. Także tą ostatnią

Góralka z dziada pradziada. Emerytowana lekarz stomatolog. Miała 81 lat. Osierociła córkę.

Orawcowie to duży góralski ród. Przybyli na Podhale - jak samo ich nazwisko wskazuje - z pobliskiej Orawy. Pod Tatrami mieszkają od wieków. Ale pani Bronisława za męża wybrała sobie nie górala, lecz krakowianina - nieżyjącego już Wiesława Löfflera.

Na Podhalu była osobą powszechnie lubianą i szanowaną. W Poroninie, gdzie mieszkała, bardzo interesowano się historią jej rodziny. Bo jest to historia niecodzienna.

Mała Bronia miała 10 lat, gdy wybuchła wojna. Dobrze pamiętała tamte czasy i chętnie dzieliła się opowieściami o nich z mieszkańcami Podhala. W jej rodzinnym domu na początku wojny - po klęsce kampanii wrześniowej - ukrywał się Franciszek Gajowniczek. To za niego - gdy Niemcy go później dopadli podczas próby przedarcia się na Węgry i osadzili w Auschwitz - oddał życie Maksymilian Maria Kolbe.

Bronisława Orawiec-Löffler w ciągu ostatnich lat bardzo interesowała się losem swojego stryja Franciszka Orawca, którego dobrze pamiętała jeszcze sprzed wojny. Wiedziała, że zginął z rąk funkcjonariuszy NKWD. Dlatego wstąpiła do Stowarzyszenia Rodzin Katyńskich. Przed rokiem w Poroninie przygotowano przy jej pomocy duże uroczystości upamiętniające rocznicę zbrodni katyńskiej i śmierci podpułkownika Franciszka Orawca, dowódcy 2. Pułku Strzelców Podhalańskich.

O swoim stryju zawsze opowiadała ze wzruszeniem. Zapamiętała go w galowym oficerskim mundurze - wzorowanym na tradycyjnym stroju góralskim: z peleryną i charakterystycznym kapeluszem z orlim piórem. I pamiętała też wojсковy motor, na którym z warkotem silnika podjeżdżał pod okna jej rodzinnego domu. Takiego stryja zazdrościł jej przed wojną cały Poronin. Wspominała zimę poprzedzającą wojnę, gdy stryj Franciszek zabrał ją z rodziną na wycieczkę dopiero co uruchomioną kolejką linową na Kasprowy Wierch. Dla małej dziewczynki było to wielkie przeżycie.

- My zostaliśmy na tarasie widokowym, a on szybko szusował na nartach w dół - opowiadała „Tygodnikowi Podhalańskiemu”.

Przez stryja Franka Bronisława Orawiec-Löffler była daleką krewną artystycznej rodziny Beksińskich. Franciszek w 1922 r. ożenił się z Władysławą Beksińską, ciotką malarza Zdzisława Beksińskiego.

Dobrze pamiętała dzień, w którym kilka dni przed wojną stryj przyjechał się pożegnać. Miał zostać na noc w Poroninie, ale dostał pilny telegram ze sztabu. Natychmiast wyjechał. Nie mówił, że dzieje się coś złego, uspokajał, że tylko wzywają go po awans. W kampanii wrześniowej dostał się do niemieckiej niewoli. Po 17 września - gdy Armia Czerwona wkroczyła na wschodnie terytory Polski - był w grupie polskich oficerów, których Niemcy oddali Sowietom. Trafił do Kozielska. ●

BARTŁOMIJ KURAS

KS. PPLK
JAN OSINSKI
ur. 1975

WICEKANCLERZ KURII POŁOWEJ
WOJSKA POLSKIEGO

*Opiekun duchowy żołnierzy,
sokistów i strażaków*

Sekretarz biskupa polowego. Świecenia kapłańskie przyjął w 2001 r. Był naczelnym kapłanem Straży Ochrony Kolei oraz kapłanem Komendy Głównej Straży Ochrony Kolei w Warszawie i I. Bazy Lotniczej w Warszawie. W 2008 r. zdobył na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie licencjat kanoniczny z prawa kanonicznego. Wcześniej specjalizował się w filozofii prawa. ● KAI

KS. ADAM PILCH
ur. 1965

ZASTĘPCA EWANGELICKIEGO BISKUPA
WOJSKOWEGO

Duchowny powinien być człowiekiem skromnym - o księdzu Adamie najlepiej świadczy to, że odmówił przyjęcia nominacji na biskupa polowego, nie zależało mu, by być generałem

Duchowny luterański, pułkownik, od 1999 roku zastępca ewangelickiego biskupa polowego, od 2000 r. dziekan wojsk lądowych. Miał 45 lat. Pochodził z Wisły, rejonów zamieszkałych przez większość polskich luteran. Ukończył Chrześcijańską Akademię Teologiczną, ordynowany na pastora w 1990 r. Przez trzy lata wikariusz warszawskiej parafii Świętej Trójcy w Warszawie, potem dwa lata administrator i do końca życia proboszcz warszawskiej parafii Wniebowstąpienia Pańskiego. Miał żonę Kornelię z domu Lerch i córkę Emę.

Przez 15 lat przyjaźniłem się z nim, współpracując ściśle przy organizowaniu comiesięcznych nabożeństw ekumenicznych odprawianych w jego świątyni w każdy pierwszy poniedziałek miesiąca. Nie mogę sobie wyobrazić lepszego księdza na tym miejscu, troszczył się o te modlitwy bardzo mimo coraz większej ilości innych zajęć. Są to nabożeństwa, których najważniejszym punktem jest czytanie Biblii i kazanie, homilia. Kaznodzieja może być każdy chrześcijanin dowolnego wyznania, niekoniecznie duchowny, oczywiście także kobieta. Pomagałem mu w poszukiwaniu chętnych, co nieraz nie było łatwe, cieszył się, gdy namówiliśmy duchownego albo świeckiego rzymskokatolickiego, dziękował mu serdecznie. Mówił szczerze, co myśli o niektórych posunięciach Kościoła rzymskokatolickiego, na przykład deklaracji watykańskiej „Dominus Iesus” odmawiającej ewangelikom miana Kościołów, ale robił to w sposób niezwykle taktowny. ● JAN TURNAU

KATARZYNA
PISKORSKA
ur. 1937

DZIAŁACZKA WARSZAWSKIEJ
RODZINY KATYŃSKIEJ

Sama jedna dbała o rodzinny dom - była powstańczą kwaterę, ogród sztuki, miejsce przepelnione historią, ostatnią pamiątkę po ojcu

Artystka rzeźbiarka, córka zamordowanego w Charkowie podporucznika kawalerii i harcmistrza RP Tomasza Henryka Piskorskiego. Jej matka również harcerka, po wojnie wciągnęła, córkę do ZHP. Opiekowała się drużynami, głównie żeńskimi.

Autorka medalu przyznawanego 13 kwietnia w ustanowionym przez



Maciej Płażyński



Bronisława Orawiec-Löffler



ks. ppłk Jan Osiński



Ks. Adam Pilch



Katarzyna Piskorska

Sejm Dniu Pamięci Ofiar Zbrodni Katyńskiej. Dostają go osoby szczególnie zasłużone dla ruchu katyńskiego. Do tej pory przyznano go m.in. prezydentom RP Lechowi Wałęsie i Lechowi Kaczyńskiemu, marszałkowi Sejmu Bronisławowi Komorowskiemu i przewodniczącemu Parlamentu Europejskiego, byłemu premierowi Jerzemu Buzkowi.

- Bardzo życzliwa, miła, pogodna. Dusza artystyczna - tak Katarzynę Piskorską zapamięta płk Marek Tarczyński, sekretarz Rady Polskiej Fundacji Katyńskiej, która ufundowała medal jej autorstwa. - To Kasia przygotowywała dekoracje na nasze wszystkie doroczne sesje katyńskie na Zamku Królewskim i transparenty na czarne procesje, które organizowaliśmy po umorzeniu przez Rosję śledztwa katyńskiego w 2004 r.

- Była bardzo towarzyska, miała dużo znajomych. I bardzo kochała swojego psa wilczura - dodaje Włodzimierz Dusiewicz, były szef warszawskiej Rodziny Katyńskiej.

Od początku istnienia tej organizacji była w jej zarządzie. Tworzyła ołtarze katyńskie na Boże Ciało w parafii Karola Boromeusza na Powązkach - tam ma siedzibę warszawska Rodzina Katyńska. Opiekowała się też oszkloną gablotą o tematyce katyńskiej na Starych Powązkach.

Była emerytowaną nauczycielką liceum plastycznego w Warszawie. Jej przedwojenny dom przy Powiśńskiej 104 przykuwał wzrok przechodniów. Przed drzwiami można było spotkać np. dwa smukłe gliniane pudle w pozycji „na baczność”. Była to część ekspozycji, którą Katarzyna Piskorska urządziła w swoim magicznym ogrodzie. Kiedy się po nim spacerowało, należało uważać, by nie rozdeptać glinianej myszki albo zwiniętego w kłębek zwierzątka nieznanego gatunku.

Michał Horbulewicz mieszkał u Katarzyny Piskorskiej na stacji podczas studiów: - Smażyła mi naleśniki z jabłkami. Przypominam sobie pierwsze dni. Mój pokój nie był jeszcze gotowy, więc usadowiła mnie w pracowni - pełnej obrazów i rzeźb. Dla świeżo upieczzonego, nieco wystraszonego studen-

ta to było miejsce z innej, lepszej, opowieści. Znajomym wciąż powtarzałem, że mieszkam z artystką. Zapamiętam jej dystans do siebie, pogodnie usposobienie, ale i budzącą respekt wewnętrzną siłę. ● OSA, DOMI

MACIEJ
PŁAŻYŃSKI
ur. 1958

PREZES STOWARZYSZENIA WSPÓLNOTA
POLSKA, POSEŁ NA SEJMRP

Maciek - mawiali przyjaciele - miał kłopot, jak odnaleźć się między PiS a PO. W końcu znalazł sposób: poświęcił się pracy dla Polonii, szczególnie dla Polaków na Wschodzie

Mąż Elżbiety - sędzi Sądu Okręgowego w Gdańsku - ojciec 26-letniego Jakuba, 24-letniej Katarzyny i 21-letniego Kacpra.

- Bardzo dobry człowiek, czuły, wrażliwy, był dla mnie jak brat - wspomina Maciej Kazienko, wieloletni asystent i przyjaciel Macieja Płażyńskiego. - Sprawił wrażenie nieprzystępnego, ale po pierwszym kontakcie ludzie dowiadywali się, że to niezwykle pogodna i życzliwa osoba. Zawsze podziwiałem jego rodzinę, która całkowicie akceptowała jego sposób pracy i konieczność wyjazdów. On traktował swoją pracę jak służbę i mijsię, a rodzina to rozumiała.

Po ukończeniu liceum w Pasłęku Płażyński wyjechał na Śląsk, gdzie przez rok pracował jako robotnik. W 1977 r. rozpoczął studia na Wydziale Prawa Uniwersytetu Gdańskiego, związał się z Ruchem Młodej Polski. Wę wrześniu 1980 r. został współzałożycielem Niezależnego Zrzeszenia Studentów i szefem NZS Uniwersytetu Gdańskiego. Rok później kierował strajkiem okupacyjnym na Uniwersytecie Gdańskim.

W 1983 r. zakładał Spółdzielnię Pracy Usług Wysokościowych „Świetlik”. Firma dawała pracę liderom gdańskiej opozycji, m.in. Donaldowi Tuszkowi.

- Maciej w tamtych wyjątkowo trudnych czasach podał dłoń wielu osobom.

Bezinteresownie, bo był człowiekiem wielkiego serca i odwagi - wspomina Andrzej Kowalczyk, kolega z opozycji. - Miał niezwykły charakter, był nie do zdarcia, wychodził z wielu opresji podczas pracy w spółdzielni.

W 1989 r. Płażyński był wśród założycieli stowarzyszenia gospodarczego Kongres Liberalów, a rok później przystąpił do konserwatywnej Koalicji Republikańskiej. W sierpniu 1990 r. został pierwszym niekomunistycznym wojewodą gdańskim.

- Niedługo później zostałem jego asystentem, stał się moim wzorem, skupiał się na rozwiązywaniu problemów, nie było u niego fuszerki, lecz pełne zaangażowanie - mówi Kazienko. - Z czasem zaczęliśmy się przyjaźnić. Gdy musiał odejść z urzędu, zwolniłem się w geście solidarności.

Z funkcji wojewody Płażyński został odwołany w lipcu 1996 r. przez rząd SLD, co wywołało protesty zakończone kilkutyśiecznym wiecem mieszkańców pod Dworem Artusa w Gdańsku.

W wyborach 1997 r. uzyskał najlepszy wynik wyborczy w Polsce - 125 tys. głosów. Z ramienia AWS został marszałkiem Sejmu. - Największą satysfakcję miał z przyjęcia Ojca Świętego w Sejmie, cieszył się, że mógł się do tego przyczynić - wspominają współpracownicy.

W styczniu 2001 r. z Andrzejem Olechowskim i Donaldem Tuskiem stworzył Platformę Obywatelską. Olechowski wciągnął do niej grupę sympatyków, którzy poparli go w wyborach prezydenckich, Tusk przyprowadził grono działaczy z Unii Wolności, a Płażyński przyłączył tłum samorządowców, głównie z Pomorza.

Dwa lata później nagle zrezygnował z funkcji szefa PO i opuścił partię. - Strasznie to przeżył, a już tragedią stało się to, że nie został zrozumiany. Odcodził, mówiąc, że Platforma powinna iść w innym kierunku. Do mnie to trafiło, odszedłem razem z nim - mówi Kazienko.

W 2005 r. został senatorem niezależnym. W 2007 r. ponownie wszedł do Sejmu, tym razem z listy PiS, ale nie wstąpił do partii i utrzymał niezależność.



gen. Włodzimierz Potasiński



Krzysztof Jakub Putra



bp Tadeusz Płoski



Agnieszka Pogródk-Węclawek



pilot. Arkadiusz Protasiuk



Andrzej Przewoźnik

Od maja 2008 r. był prezesem polonijnego stowarzyszenia Wspólnota Polska. Ta misja czekała na zwieńczenie. - To była dla niego doskonała funkcja na trudne czasy. Bez przeszkód i nie wchodząc w spory partyjne, mógł realizować swoją pasję, pasję służby - mówi jeden ze współpracowników marszałka. - Jeszcze wiele chciał i mógł zrobić.

Nie zdążył m.in. dokończyć jednego z wielu projektów pomocy Polonii. - W piątek rozmawialiśmy na temat kolejnej edycji akcji „Lato z Polską”. W ubiegłym roku przyjęliśmy na wakacje 2,5 tys. dzieci z Białorusi, zastanawialiśmy się, które samorządy poprosić teraz o pomoc - mówi Kazienko.

© KRZYSZTOF KATKA

BP TADEUSZ PŁOSKI

ur. 1956

BISKUP POŁOWY WOJSKA POLSKIEGO

W kazaniu, które przygotował na sobotnią mszę w Katyniu, miał powiedzieć: - Prawda potrafi być wielkim ciężarem i źródłem spokoju

Z duszpasterstwem wojskowym był związany od 1992 r. Sześc lat temu, gdy Jan Paweł II mianował go na to stanowisko, w rozmowie z olsztyńską „Gazetą” opowiadał, dlaczego pociągało go wojsko: „Fascynowało mnie, zwłaszcza marsze, piosenki wojskowe, musztra. Studia w seminarium bardzo przypominają służbę wojskową. Mnie ta dyscyplina odpowiada. Po przyjściu do ordynariatu połowego poprosiłem bp. Głódzia, poprzedniego biskupa połowego, by skierował mnie tam, gdzie mógłbym liźnąć wojskowego życia”.

Ukończył Podyplomowe Studium Operacyjno-Strategiczne Akademii Obrony Narodowej w Warszawie, czyli tzw. szkołę generalską. Był pierwszym kapłanem wojskowym, który skończył te studia. „Koledzy z roku, w większości pułkownicy, patrzyli na mnie zszokowani. Zastanawiali się, co wśród nich robi »ten człowiek z Wa-

tykanu«. Ale jak się lepiej poznaliśmy, to ich nastawienie zmieniło się” - mówił dziennikarzowi „Gazety” Maciejowi Nowakowskiemu. I zapraszał na wojskową grochówkę. W 2004 r. otrzymał stopień generała brygady, a dwa lata później generała dywizji.

Bp Płoski urodził się w Lidzbarku Warmińskim, miał dwoje rodzeństwa. W latach 80. studiował prawo kanoniczne na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim w Lublinie. Zanim zaczął piastować urzędy związane z wojskiem, był m.in. notariuszem i sędzią w Sądzie Biskupim Diecezji Warmińskiej i duszpasterzem akademickim Akademii Rolniczo-Technicznej.

W 1995 r. mianowano go dziekanem Nadwiślańskich Jednostek Wojskowych MSWiA. Pięć lat później został kapłanem Biura Ochrony Rządu. Opublikował m.in. „Modlitewnik i śpiewnik żołnierski nadwiślańczyka”.

W książce „Kto jest kim w Kościele” jako swoją dewizę życiową podał m.in.: „Nie potrzebuje zasad ten, kto ma charakter”. Jego pasją były sporty wodne.

W publicznych wypowiedziach był pryncypialny, nieraz w mocnych słowach bronił wartości chrześcijańskich. Podczas sporu o krzyże w szkołach po wyroku Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu mówił: - Nie możemy pozostawiać obojętni wobec niszczenia naszego dziedzictwa zawartego w znaku krzyża, zeświecczeniu obrzędowości, która przeszkadza mniejszości.

Ale znający go ksiądz podkreśla, że patrzył na ludzi z wyrozumiałością. - Nie słyszałem z jego ust złego słowa na ludzi dalekich od Kościoła czy żyjących nie do końca zgodnie z katechizmem. Próbowaliśmy ich zrozumieć. Umiał współpracować z ludźmi niezależnie od ich przekonań - mówi ksiądz. W listopadzie rozpoczął drugą kadencję pracy w Radzie Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa.

W kazaniu, które przygotował na sobotnią mszę w Katyniu, miał powiedzieć: „Prawda potrafi być wielkim ciężarem, źródłem spokoju, punktem

oparcia, powodem rozterek... Czy prawda jest ważniejsza od szczęścia? Czy można być szczęśliwym bez prawdy?”. © KATARZYNA WIŚNIEWSKA

AGNIESZKA POGRÓDKA-WĘCLAWEK

ur. 1975

MŁODSZY CHORAŻY. FUNKCJONARIUSZ BIURA OCHRONY RZĄDU

Urodzona w Piasecznie, najmłodsza stażem z funkcjonariuszy BOR, którzy zginęli podczas katastrofy. W służbie od ośmiu lat. Była stewardesą - członkiem załogi Tu-154. Interesowała się literaturą historyczną i sportem. © PIOT

GEN. WŁODZIMIERZ POTASIŃSKI

ur. 1956

DOWÓDCA WOJSK SPECJALNYCH

Stworzył regularną armię polskich komandosów

Do dowodzenia nimi nadawał się jak mało kto. Doświadczenie w misjach: dowodzenie polskim kontyngentem wojskowym w Syrii, dwie misje w Iraku. Dowodził szturmami z 25. Brygady Kawalerii Powietrznej w Tomaszowie Mazowieckim, a potem w Dowództwie Wojsk Lądowych jako szef rozpoznania odpowiadał za działania specjalne.

Jego nominacja na stanowisko dowódcy wojsk specjalnych w 2007 r. była jednak zaskoczeniem. Ale nie dlatego, że to Potasiński. Dlatego, że takiego dowódcy w ogóle nie było. Jednostki specjalne: GROM, 1. Pułk Specjalny w Lublińcu i Formoza w Gdyni, działały dotąd samodzielnie, podporządkowane różnym dowództwom: Sztabowi Generalnemu, Marynarce Wojennej czy bezpośrednio ministrowi obrony narodo-

wej. Od razu miał wizję, co robić ze „specjalsami”.

- Nie wolno zmarnować tak kosztownej inwestycji, nie mówiąc już o ludziach. Nie wolno również wypuścić w świat znakomitego wojownika poza jakąkolwiek kontrolą. Powinien mieć przepisami jasno określoną drogę kariery, od selekcji przez epizod w szturmie po późną i bardzo zasłużoną emeryturę. Żeby przypadkiem nie stanął po drugiej stronie barykady. Po zakończeniu służby w pierwszej linii powinny na nich czekać stanowiska! - mówił w wywiadzie dla „Polski Zbrojnej” niedługo po nominacji.

Był zwolennikiem przeniesienia na grunt Polski tych procedur, które sprawdziły się w armii amerykańskiej. Kiedy do Krakowa przenoszono dowództwo wojsk specjalnych, istniało ono tylko medialnie, ale dopiero on zaczął je tworzyć. Był nawet zły na szefa resortu obrony Bogdana Klichy, że w czasie cięć w MON-ie ten mocno okroił budżet wojsk specjalnych.

Marzył, żeby w Krakowie powstało natowskie centrum operacji specjalnych, a Polska została liderem wojsk specjalnych w naszej części Europy.

- Bardzo chciał tego dokonać. Był trochę sfrustrowany, mówił, że niby armia chce tworzyć wojska specjalne, ale tak naprawdę rozbija się to o konferencje prasowe, bo nie ma na to pieniędzy - mówi ekspert w sprawach wojska Wojciech Łuczak. - Mieliśmy spotkanie się niedawno w Warszawie. Nie dojechał na to spotkanie, musiał być na posiedzeniu Sztabu Generalnego.

Miał opinię spokojnego, starał się tłumaczyć, a nie walić pięścią w stół.

Należał do tych dowódców, którzy cieszyli się prawdziwym szacunkiem żołnierzy. I zaufaniem. Za otwartość, życzliwość, skromność. „Parcia na szkło” nie miał.

Jak przystało na dowódcę wojsk specjalnych, dbał o kondycję. Od piątej klasy podstawówki uprawiał jakiś sport, w piłe nożnej doszedł nawet do drugiej ligi. Siłownia, bieg długodystansowe. Ostatnio polubił rower. Wsiadał i jechał z Krakowa do Zakopanego i z powrotem.

Pierwsza żona Potasińskiego zmarła, kiedy wrócił z Iraku. Po kilku latach ożenił się po raz drugi, jesienią ubiegłego roku. Miał 53 lata. ©

MARCIN GÓRKA, DOMINIKA MACIEJASZ

PILOT ARKADIUSZ PROTASIUK

ur. 1974

KAPITAN, CZŁONEK ZAŁOGI

Samolot, który rozbił się w lesie pod Smoleńskiem, pilotowała najbardziej doświadczona załoga 36. Pułku Lotnictwa Specjalnego

Za sterami prezydenckiego tupolewa siedział 36-letni kapitan pilot Arkadiusz Protasiuk, który latał z VIP-ami od 13 lat. Do 36. Pułku Lotnictwa Specjalnego trafił wprost z Wyższej Szkoły Oficerskiej w Dęblinie. Za sterami rządowych Tu-154 oraz Jak-40 wylatał prawie 1400 godzin. Protasiuk pochodził z Olkusa w Małopolsce. Był absolwentem Wydziału Dziennikarstwa i Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego oraz Wydziału Cybernetyki Wojskowej Akademii Technicznej. W październiku 2008 r. kapitan Protasiuk stał się mimowolnym uczestnikiem konfliktu na linii Pałac Prezydencki - kancelaria premiera. Lecący na szczyt do Brukseli premier Donald Tusk nie chciał zabierać na pokład rządowej maszyny prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Jedy-nym pilotem, który mógłby polecieć drugą maszyną z prezydentem, był kapitan Protasiuk. Okazało się jednak, że jest to niemożliwe, bo zachorował, a 36. pułk nie jest w stanie wystawić trzeciej załogi. W efekcie Kancelaria Prezydenta wycarterowała wtedy własną maszynę. Kapitan Protasiuk osierocił dwójkę dzieci. ©

MARCIN PIETRASZEWSKI

ANDRZEJ PRZEWOŹNIK

ur. 1963

SEKRETARZ GENERALNY RADY OCHRONY PAMIĘCI WALK I MĘCZEŃSTWA

„Wiem, co w życiu robiłem” - mówił podczas swojego procesu autolustracyjnego jesienią 2005 r.

Najkrótszego w historii takich rozpraw, bo zakończonego po jednym posiedzeniu całkowitym oczyszczeniem z zarzutów sformułowanych na podstawie sfalszowanych zapisów bezpieki.

Tamte słowa Przewoźnika można rozciągnąć na całą jego dwudziestoletnią działalność w administracji państwowej. W ciężkiej codziennej pracy realizował swoje młodzieńcze fascynacje i swój patriotyzm.

Od zawsze interesował się historią polskiej walki o niepodległość. Na studiach historycznych na UJ kolportował drugoobiegowe książki, zapisywał wywiady z kombatanami Armii Krajowej oraz ruchu Wolność i Niezawisłość. Jeszcze w 1987 r. organizował spotkanie kurierów AK - to wtedy zainteresowała się nim bezpieka. W 1992 r., w wieku zaledwie 29 lat, został szefem Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa. Przepracował na tym stanowisku 18 lat - chyba najdłuższą z szefów centralnych urzędów w Polsce.

Jego największą zasługą jest wyjednanie zgody Rosji i innych państw poradzieckich na utworzenie na ich terenie kompleksu Polskich Cmentarzy Wojennych - w Katyniu, Charkowie i Miednoje. Wywalczył też odbudowę i ponowne otwarcie Cmentarza Obróńców Lwowa. Doprowadził do porozu mienia z Rosją w sprawie pomników i cmentarzy wojennych na terenie naszego kraju. To jego zasługą jest godne przenoszenie monumentów ku czci Armii Czerwonej, którym często towarzyszyły groby żołnierzy, na cmentarze, gdzie - pozbawione ciężaru propagandowego - strzegą pamięci poległych.

Dzięki niemu uregulowano też w Polsce problem mogił setek tysięcy leżących w naszej ziemi żołnierzy niemieckich i austriackich, którzy mają teraz cmentarze pod Gliwicami na Dolnym Śląsku. Udało się to dzięki dwustronnym umowom zawierającym w myśl zasady: łączyć, nie dzielić. Zasługą Przewoźnika jest także nadanie godnej oprawy miejscom zagłady Żydów, takim jak obóz w Belżcu.

Przewoźnik pamiętał również o żywych - świadkach i ofiarach historii. Otrzymał opiekę państwa Rodziny Katyńskie i kombatanów. Ich członkowie dobrze pamiętają, że podczas wyjazdów do miejsc pamięci w autobusach zawsze czekali na nich z pomocą, posiłkami i lekarstwami harcerze i wolontariusze.

Oprócz niezliczonych pomników polskiej i europejskiej historii zostawił po sobie wzór urzędnika państwowego, któremu trudno będzie dorównać. Miał żonę i dwoje dzieci. ©

WOJCIECH CZUCHNOWSKI

KRZYSZTOF JAKUB PUTRA

ur. 1957

WICEMARSZAŁEK SEJMU

Właściciel największych wąsów w polskiej polityce. Gdy raz na jakiś czas decydował o ich zgoleniu, wiadomość ta stawała się politycznym newsem dnia. Nie poznawali go nawet najbliżsi

- Kilka lat temu najmłodszy, wówczas czterolatek syn zapytał mnie wieczorem, jak wyglądam bez wąsów. Wziąłem nożyczki, później maszynkę i mu pokazałem. Jemu się podobało, ale najstarsza córka, gdy zobaczyła mnie w kuchni, wystraszona krzyknęła. Myślała,

Ciąg dalszy na s. 16 ►►►

►►► Ciąg dalszy ze s. 15

że ktoś obcy włamał się do naszego domu. Kilka dni później na pogrzebie senatora Andrzeja Kalicińskiego podszedł do mnie senator Jan Szafraniec z LPR, uszczypnął delikatnie w ramię i zapytał szeptem: „Krzysztof, to ty?” - tę anegdotkę wicemarszałek Sejmu powtarzał chętnie. W ogóle lubił żartować, prywatnie był ciepłym i serdecznym człowiekiem.

Kariere polityczną zaczynał w białostockiej fabryce przyrządów i uchwytów. Działał w „Solidarności” i w samorządach pracowniczych. Do pracy przyszedł jako zwykły robotnik. Zaczynał jako technik, dopracował się stanowiska mistrza na prestiżowym oddziale doświadczalnym. Obróbkę metali porzucił po upadku PRL. Jeden z członków „zakonu PC”, z braćmi Kaczyńskimi związany od 1990 r. Bez chwili wahania czy zwątpienia nawet wówczas, gdy kolejne mutacje PC stawały się niewielkimi, kanapowymi przetrwalnikami najwerniejszych.

- Był jak matematyczna stała, punkt odniesienia dla innych. Wszystko się zmieniało, a on wciąż mówił i wierzył w to samo - wspomina Robert Tyszkiewicz, który w ciągu ostatnich 20 lat ze współpracownika stał się politycznym rywalem Putry.

Krzysztof Putra pierwszy raz na Wiejskiej znalazł się po czerwcowych wyborach 1989 r. Kolejny raz w I kadencji. Potem jeszcze trafił do Senatu w VI kadencji, gdzie został wicemarszałkiem. W końcu znów do Sejmu, znów na wicemarszałka. W międzyczasie był podlaskim radnym wojewódzkim i wieloletnim szefem jednej z białostockich spółek komunalnych.

- Mogę wystawić własną szóstkę piłkarską. Tyłu mam synów - śmiał się, gdy kilka lat temu wizytował z premierem Jarosławem Kaczyńskim budowę jednego z boisk w rodzinnym Białymstoku. Do tego jeszcze dwie córki. Najstarszy z potomków dobją trzyletnią. Najmłodszy kończy niedługo dziesięć lat. Miał iść właśnie do komunii.

Duchowych sierot po wicemarszałku jest pewnie znacznie więcej.

- Czuje się, jakbym chował ojca. Bylem jego wychowankiem, wszystkiego mnie nauczył - poseł Mariusz Kamiński, nie ten od CBA, ale był rzecznik Klubu Parlamentarnego PiS, który - zanim sam został parlamentarzystą - przez wiele lat był sekretarzem Krzysztofa Putry. - Wiedziałem, że miał lecieć, ale długo miałem nadzieję, że coś się w ostatniej chwili zmieniło. Nie odbierał telefonu, ale sygnał był taki, jakby miał włączony aparat. Potem okazało się, że po prostu przekierował go do biura w Sejmie - Kamińskiemu trudno mówić. Nie wstydzi się łez. **● JAKUB MEDEK**

KS. PROF. RYSZARD RUMIANEK

ur. 1947

REKTOR UKSW

Bibliista, lubił chodzić po górach. Jako dewizę życiową podawał: „Respite finem” - „Patrz końca”

Rektorem Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie był od pięciu lat. Zależało mu na tym, by na uczelni rozwijały się takie kierunki jak prawo, socjologia. W ostatnich latach na uczelni otwarto całkiem nowe - stosunki międzynarodowe i archeologię.

Za kadencji ks. Rumianka powstało Centrum Edukacji i Badań Interdyscyplinarnych UKSW.

Rodowity warszawiak, jego ojciec był kamieniarzem. Profesor biblistyki i pasjonat ksiąg biblijnych.

Od 1999 r. prowadził wykłady z Pisma Świętego na Akademii Teologii

Katolickiej (dziś UKSW). Z tą uczelnią był związany od lat, tam studiował. Potem kształcił się w Papieskim Instytucie Biblijnym w Rzymie i Franciszkańskim Studium Biblijnym w Jerozolimie. Od 1982 r. przez 12 lat był wicerektorem Wyższego Metropolitalnego Seminarium Duchownego w Warszawie.

- Był człowiekiem bardzo pogodnym i wyrozumiałym - wspomina ks. Andrzej Luter, który w latach 80. studiował w warszawskim seminarium.

Często mówił o swej fascynacji Księgą Ezechiela ze względu na jej symbolikę i wizyjność. Opublikował wiele książek i artykułów biblijnych, m.in. „Wizje pomyślności w Księdze Ezechiela” i „Motyw miłości cudzołóżnej w Ez 16 i 23”.

Ks. Rumianek był też harcerzem i licencjonowanym przewodnikiem po Ziemi Świętej. Wydał przewodnik pt. „Śladami Jezusa”.

Jako swoją dewizę życiową podawał: „Respite finem” - „Patrz końca”.

Oprócz książek o tematyce biblistycznej najchętniej czytał historyczne. Lubiał chodzić po górach.

W ubiegłym roku został odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski. **● KATARZYNA WIŚNIEWSKA**

ARKADIUSZ RYBICKI

ur. 1953

POSEŁ NA SEJMRP

- To on pisał na murach: „Katyni, nie zapomnimy”, myśmy go obstaro - wspomina przyjaciela Aleksander Hall. - Aram był pełen inwencji i pomysłów. Człowiek zasad, olbrzymiej uczciwości, skromny, wierny w przyjaźni

Poznali się w gdańskim liceum nr 1 i już w 1968 r. wspólnie niszczyli PRL-owskie plakaty oraz rozrzucaли własne ulotki.

Trafili pod skrzydła dominikanina ojca Ludwika Wiśniewskiego, który przy kościele św. Mikołaja tworzył Duszpasterstwo Akademickie. Na początku lat 70. spotykała się tam cała grupa przyszłych liderów opozycji. Byli wtedy uczniami gdańskich liceów („Jedynki” i „Topolówki”) albo - jak Bogdan Borusiewicz - plastyka.

W 1976 r. zaprotestowali robotnicy z Radomia. Wtedy nawiązali kontakt ze środowiskiem warszawskiego KOR. Aram oddał się sprawie całym sercem. Studiował historię na Uniwersytecie Gdańskim i zakładał Studencki Komitet Solidarności. Współpracował z Wolnymi Związkami Zawodowymi, działał w Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela (ROPiO). Został drukarzem „Biuletynu Informacyjnego”, był redaktorem „Bratniaka” - pisma młodej opozycji. Przede wszystkim jednak, wspólnie z Hallem, od 1979 r. działał w Ruchu Młodej Polski. I to z tym środowiskiem, opozycjonistów, ale przede wszystkim przyjaciół, związany był najsilniej do końca życia.

Ciągle aresztowania przez milicję, drukowanie nielegalnych pism i ulotek, organizowanie demonstracji w rocznice 3 Maja i Grudnia '70. Aram zawsze był w centrum wydarzeń, esbocja nadawała mu kolejne kryptonimy - Dominik, Aram, Jazon.

Był bez pracy, pomógł mu ksiądz Hilary Jastak, kolejna legenda trójmiejskiej opozycji. W swojej gdyńskiej parafii zatrudnił go jako archiwistę.

W sierpniu 1980 r. był w Stocznicy Gdańskiej. Razem z Maciejem Grzywaczewskim wykonali tablicę z 21 postulatami Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego. W 2003 r. ta tablica została wpisana przez UNESCO na listę światowego dziedzictwa kulturalnego „Pamięć Świata”.

13 grudnia internowany trafił do Strzebielinka, wyszedł po roku. Przez lata 80. blisko współpracował z Lechem Wałęsą. W tym czasie pracował w bibliotece PAN, potem w Spółdzielni Usług



Sławomir Skrzypek



ks. prof. Ryszard Rumianek



Andrzej Sariusz-Skapski



Chorąży Jacek Surówka



Wojciech Seweryn

Wysokościowych „Świetlik”, razem z Donaldem Tuskiem i Maciejem Płażyńskim, który również zginął w katastrofie pod Smoleńskiem.

W wolnej Polsce krótko był sekretarzem stanu w kancelarii prezydenta Wałęsy. Potem dyrektorem Agencji Filmowej „ProFilm”, szefem Nadbałtyckiego Centrum Kultury, gdańskim radnym. Politycznie zawsze wśród gdańskich konserwatystów. Najpierw w Koalicji Republikańskiej, potem w Partii Konserwatywnej, od 1996 r. działał w SKL. Był wiceministrem kultury w rządzie AWS. W 2001 r. związał się z PO, został posłem na Sejm.

- Ale to nie polityka, tylko rodzina najbardziej go przejmowała. Był wspinałym mężem i ojcem - mówi Hall.

„1984 r. Urodził nam się Antoni, nasz autystyczny syn - pisał Aram w krótkiej notce biograficznej. - Lekarze mówili, że nie ma na to lekarstwa. Ale zawzięliśmy się, założyliśmy stowarzyszenie pomocy takim dzieciom. Dziś 50 terapeutów w Gdańsku uczy dzieci autystyczne. Mój syn wiele umie, ale odkąd moja żona Małgosia została specjalistką z konieczności, od rana do wieczora dzwoni u nas telefon...” **● MAREK WĄS**

ANDRZEJ SARIUSZ-SKĄPSKI

ur. 1937

PREZES FEDERACJI RODZIN KATYŃSKICH

W 1989 roku, gdy w końcu stało się to możliwe, wyjechał z córką do Katynia. Od tego czasu jeździł na groby każdego roku. W sobotę wybrał się tam w ostatnią podróż

Jego ojciec tam zginął.

Znajomi mówią, że dobrze rozumiał się z Andrzejem Przewoźnikiem - pełniącym funkcję sekretarza generalnego Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa - który także zginął w katastrofie. Obaj od lat współpracowali przy organizacji obchodów rocznicowych w Katyniu. Był zwolennikiem spokoj-

nego dochodzenia do pojednania z narodem rosyjskim. Nie chciał posługiwać się terminem „ludobójstwo” w odniesieniu do zbrodni katyńskiej, by nie zraził Rosjan do współpracy przy wyjaśnieniu wszystkich okoliczności zbrodni w Katyniu. Taka opinia poróżniła go z częścią działaczy Federacji Rodzin Katyńskich, w organizacji doceniano jednak jego zaangażowanie w organizację uroczystości rocznicowych i poszukiwanie materiałów historycznych na temat Katynia.

Taty Bolesława prawie nie pamiętał. Przed wojną ojciec został prokuratorem. Gdy dostał propozycję pracy w Ministerstwie Sprawiedliwości, rodzina przeniosła się z Krakowa do Warszawy. Wakacje przed wybuchem wojny spędzali w zakopiańskim domu dziadka Andrzeja Sariusza-Skapskiego. Tu w sierpniu 1939 r. do ojca dotarł rozkaz, by zakwaterował się w Dubnie, gdzie przeniesiono biura Ministerstwa Sprawiedliwości. Gdy wybuchła wojna, miejscowość otoczyli Sowieci. Ojca wywieźli do Starobielska. Już nigdy go nie zobaczył. Jako dwulatek wędrował z matką przez dwa miesiące do Lwowa. Miesiąc później wrócili do Krakowa. Do kamienicy przy placu Na Groblach, gdzie Andrzej Sariusz-Skapski mieszkał do końca życia. Jego matka zmarła w 1942 r.

Po 1945 r. z powodu pochodzenia nekalo go UB. Jako uczeń był zmuszony kilkakrotnie zmieniać szkołę podstawową, w liceum zabierano go na przesłuchania do aresztu śledczego.

- Dobrze, że wtedy takich jak ja było więcej. Nie czulem się przez to gorzy. W końcu tak jak ja wędrowali moi stryjeczni bracia, których ojciec długo nie wracał z Zachodu. Potem o ojcu wiele nie myślałem: kończyłem studia, zakochałem się, zacząłem pracować - mówi „Gazecie”.

Po studiach na Politechnice był częstym gościem na Podhalu. W latach 80. został nawet przewodniczącym PRON w Białym Dunajcu, związał się wtedy także ze środowiskiem PAX.

- Dopiero gdy urodziła mi się pierwsza córka, zdałem sobie sprawę, jak wiele straciłem - opowiadał. - Nie przypuszczałem, że miłość rodzicielska jest

aż tak mocna, aż tak bardzo potrzebna dziecku. Córka studiowała polonistykę w latach 80. Miała dostęp do drugiego obiegu. „Bez ostatniego rozdziału” Andersa, „Inny świat” Herlinga-Grudzińskiego, „Pamiętniki znalezione w Katyniu”. Tylko dzięki tym lekturom mogłem to sobie jakoś wyobrazić. Potrzebowałem tego. Dołączyłem się do krakowskiej Rodziny Katyńskiej. Po pół wieku milczenia cieszyłem się, że mogę otworzyć z kimś o tym rozmawiać - wyznał. W 1989 roku, gdy w końcu stało się to możliwe, wyjechał z córką do Katynia. Od tego czasu jeździł na groby każdego roku. W sobotę wybrał się tam w ostatnią podróż. Osierocił dwie córki. **● BARTŁOMIJ KURAS**

WOJCIECH SEWERYN

ur. 1939

PRZEDSTAWICIEL RODZIN KATYŃSKICH

Komponując pomnik Ofiar Katynia w Chicago, Wojciech Seweryn zainspirował się Piętą - przedstawił Maryję trzymającą w ramionach martwego żołnierza

Artysta plastyk urodzony w Tarnowie. Mieszkał w Stanach Zjednoczonych, gdzie stworzył pomnik Ofiar Katynia. Miał 71 lat.

Urodził się dzień przed wybuchem II wojny światowej. Ojciec widział go tylko przez godzinę. Porucznik Mieczysław Seweryn z 16. pułku piechoty zaraż po narodzinach syna dostał rozkaz zameldowania się w koszarach. Kilka tygodni później - po wkroczeniu Armii Czerwonej do Polski - trafił do obozu w Kozielsku.

Wojciech Seweryn po wojnie ukończył Liceum Sztuk Plastycznych w Tarnowie, a następnie studiował w krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych. Wyemigrował do Stanów Zjednoczonych, by - jak mówił - zrealizować tam „testament swojego życia - pomnik poświęcony zbrodni katyńskiej”.



Arkadiusz Rybicki



Władysław Stasiak

W Chicago mocno zaangażował się w działalność miejscowej Polonii, organizował uroczyste parady z okazji polskich świąt narodowych. Przed dziewięcioma laty zaczął zbierać fundusze na stworzenie monumentu na cmentarzu św. Wojciecha w Niles pod Chicago. Wśród amerykańskich polonusów udało się zebrać na ten cel 290 tys. dol. Swoje dzieło nazwał pomnikiem Ofiar Katynia.

Kamień węgielny pod budowę pomnika położył 8 października 2000 r. kardynał Józef Glemp. Uroczyste odsłonięcie dzieła Wojciecha Seweryna odbyło się blisko rok temu - w niedzielę 17 maja 2009 r. W ceremonii uczestniczyło blisko dwa tysiące osób, wśród nich wielu mieszkających w USA krewnych ofiar zamordowanych w Katyniu. Uroczystość celebrował kardynał Józef Glemp, a także polonijni biskupi metropolii Chicago Tadeusz Jakubowski i Tomasz Paprocki.

- Chicagowski pomnik katyński posiada wielorakie znaczenie dla Polonii amerykańskiej. Dla Wojciecha Seweryna, pomysłodawcy i głównego wykonawcy, ma on bardzo osobiste odniesienie. Pośród tysięcy zamordowanych był jego ojciec, porucznik Mieczysław Seweryn z Tarnowa - mówił w homilii kardynał Józef Glemp. I dodał: - Katyń to nie było zwykłe morderstwo. Pokazuje nam ono, jak bardzo okrutny może się stać człowiek, gdy odstąpi od przykazań Stwórcy.

Pomnik znajduje się przy bramie prowadzącej na cmentarz. Wojciech Seweryn, komponując rzeźbę, zainspirował się piętą - przedstawił Maryję trzymającą w ramionach martwego żołnierza. W tle widać orla z rozpostartymi skrzydłami. Monument zwieńcza krzyż z czarnego granitu. Jego autor podczas uroczystości otrzymał odznaczenie nadane przez prezydenta Lecha Kaczyńskiego za zasługi dla Rzeczypospolitej Polskiej. Dzięki temu w sobotę trafił na pokład prezydenckiego samolotu, którym wybrał się w ostatnią podróż do Smoleńska.

Wojciech Seweryn przyjechał do Polski tuż przed Wielkanocą. Odwiedził swój rodzinny Tarnów. Jego wizytę uznano w mieście za prolog obcho-

dów 70-lecia zbrodni katyńskiej w regionie. Od miejscowych władz otrzymał wtedy statuetkę „Anioł Ciepła”, którą przynajnie się osobom zasłużyłym dla miasta. Powiedział, że chciałby, by podobny pomnik do tego w Chicago, stanął także w Tarnowie. Prezydent miasta oznajmił, że propozycja zostanie rozważona. ●

BARTŁOMIEJ KURAŚ

SŁAWOMIR SKRZYPEK ur. 1963

PREZES NARODOWEGO BANKU
POLSKIEGO

- Jedyne hobby, na które mogę poświęcić chwilę wolnego czasu, to własnoręcznie stworzony mikrobiotop - 660-litrowe akwarium z rybami i roślinami z dorzecza południowej Amazonki

- opowiadał w ostatnim wywiadzie dla „Gazety”. - Na bieżąco jestem z filmami dziecięcymi, które oglądają moje dzieci. Na chodzenie do kina dla własnej przyjemności czasu nie mam, podobnie jak na jazdę konną, która była moją pasją. Już nie pamiętam, kiedy ostatni raz siedziałem na koniu.

Od ponad trzech lat Sławomir Skrzypek był prezesem Narodowego Banku Polskiego. - Miał świadomość, że jego wykształcenie ekonomiczne jest niewystarczające. Dlatego przez te trzy lata prezesury ciężko pracował, przeszedł niesamowitą drogę - mówi ekonomista Marek Zuber, który nieformalnie doradzał Sławomirowi Skrzypkowi. Jego współpracownicy potwierdzają: cały czas chciał się uczyć, dążył do perfekcji, był w tym wręcz uciążliwy. Doceniono go, gdy Polska niezwykle sprawnie poradziła sobie ze światowym kryzysem finansowym, unikając recesji, co zdaniem wielu ekonomistów było заслуżą także dobrych decyzji NBP.

Sławomir Skrzypek urodził się 10 maja 1963 r. w Katowicach. W młodości działał w opozycji demokratycznej, za swoją działalność siedział w areszcie, był internowany. Od lat związany zawodowo z prezydentem Lechem Kaczyńskim. Był jednym z jego najbliższych współpracowników m.in. w NIK i warszawskim ratuszu. To Lech Kaczyński zgłosił jego kandydaturę na następcę Leszka Balcerowicza w fotelu szefa banku centralnego. Powszechnie krytykowano tę decyzję. Zarzucano Skrzypkowi, że jako absolwent Politechniki Śląskiej nie ma odpowiednich kompetencji na tak poważne stanowisko.

W oficjalnych sytuacjach bywał spięty, nie czuł się swobodnie, występując przed mediami. - Ale prywatnie to był zupełnie inny Sławek. Lubiał mówić, opowiadać, z przejęciem relacjonował swoje spotkania z najważniejszymi decydentami światowej finansjery - opowiadają znajomi. Finanse stały się jego hobby.

Zarliwy katolik, wierny ideałom z młodości, utrzymywał przyjaźnie z dawnych lat. - Ale z opozycyjną przeszłością i zasługami się nie obnosił, był pod tym względem niespytykanie skromny. To, że w młodości siedział w więzieniu, nie zdeteminiowało jego widzenia świata w czarno-białych barwach - relacjonuje jeden ze współpracowników.

Mówiono też o nim „człowiek z zasadami”. Dbał o to, by nie było podejrzenia o wykorzystywanie swojej pozycji do celów prywatnych. Jeśli jechał gdzieś z żoną, to prywatnym samochodem. Gdy organizatorzy międzynarodowych konferencji zapraszali go wraz z żoną, to z prywatnych pieniędzy kupował jej bilet lotniczy. Bywało, że prezes leciał w klasie biznesowej, a żona - w ekonomicznej.

Z żoną Dorotą tworzył udany związek, osierocił dwóch kilkuletnich synów Stasia i Olka.

„Zapamiętamy Sławomira jako dobrego przyjaciela i oddanego eksperta” - napisał w oświadczeniu prezes Europejskiego Banku Centralnego Jean-Claude Trichet. ●

PATRYCJA MACIEJEWICZ

LESZEK SOLSKI ur. 1935

DZIAŁACZ RODZIN KATYŃSKICH

Wyjazd do Katynia to było marzenie jego życia. Teraz jego żona Ewa pyta: „Jak mogłam mu tego odmówić?”.
Nie można było

- Parę dni temu krzyknął za mną: „Cześć, Johnny”. Lubił żartować. Na ten wyjazd zdecydował się w ostatniej chwili - opowiada Jan Sawicki, sąsiad Leszka Solskiego z Sopotu.

- Początkowo nie był w delegacji Rodzin Katyńskich. Moja córka dwa dni przed wylotem zawiozła mu do Warszawy wszystkie potrzebne dokumenty. Jak była mała, woziliśmy ją w wózku, który od niego dostałem. Znałem go jeszcze z czasów studiów na politechnice. Zawsze miły, uczynny, ludzie go lubili. Miał już 75 lat, ale ciągle był bardzo aktywny - opowiada Sawicki.

Leszka Solskiego wspomina też Maciej Lisicki, wiceprezydent Gdańska: - Pan Leszek był lokatorem w spółdzielni mieszkaniowej, której byłem prezesem. Angażował się we wszystkie możliwe sprawy, od trawników po klatkę schodową. Ale to nie był typ narzekacza, lubilem, jak przychodził.

Mieliśmy wspólne tematy. Opowiedział mi o swoim ojcu i stryju, którzy zginęli w Katyniu. To ciągle w nim żyło. Kiedy dowiedział się, że odwiedziłem Katyń, chciał, żebym mu opowiedział każdy szczegół z mojej podróży.

Kilka lat temu powiedział, że się wyprowadza, bo trzecie piętro to już nie na jego nogi, a windy nie ma. Potem, gdy zostałam wiceprezydentem, znów nasze drogi się skrzyżowały. Jego żona Ewa Solska jest lekarzem, prowadzi przychodnię onkologiczną. Przyszedł kiedyś do mnie i pyta: „Panie prezydencie, ma pan 15 minut? To proszę za mną”. Zawiózł mnie do przychodni żony i pokazał tłumy pacjentów tłoczących się na korytarzach. Potem wyjaśnił, że przychodnia musi się rozbudować, że marszałek województwa obiecał już pomoc, teraz kolej na władze miasta. Oczywiście pomogliśmy przychodni.

Państwo Solscy mają dwie córki, które mieszkają w Kanadzie. Parę dni temu stamtąd wrócili.

Ewę Solską wspiera teraz przyjaciółka rodziny Hanna Karnicka-Młodkowska: - Leszek był na emeryturze już od 15 lat, ale cały czas doradzał żonie. Skończył budownictwo, jego pomoc była niezwykle istotna przy rozbudowie przychodni. Oczywiście nowego budynku przy al. Zwycięstwa w Gdańsku odbędzie się lada dzień. Szkoda, że Leszek tego nie doczekał. Wyjazd do Katynia to było marzenie jego życia. Teraz Ewa pyta: „Jak mogłam mu tego odmówić?”. Nie można było. On tym żył, zbierał pamiętki, zdjęcia. Często o tym rozmawialiśmy, bo mój ojciec też został zamordowany w Katyniu. ● MS

WŁADYSŁAW STASIAK ur. 1966

SZEFE KANCELARII PREZYDENTA RP

Na emeryturze zamierzał napisać książkę o Siłach Zbrojnych II RP

Choć zajmował wysokie stanowiska ministerialne, od polityki i towarzyszących jej koterii starał się trzymać z daleka na tyle, na ile to było możliwe. „Jestem człowiekiem od roboty” - mówił.

Urodzony urzędnik. Oprócz historii na Uniwersytecie Wrocławskim skończył też Krajową Szkołę Administracji Publicznej (był w pierwszym

roczniku absolwentów). Gdy w 2002 r. dołączył do ekipy warszawskiego ratusza, nie miał legitymacji PiS. I pozostał bezpartyjny przez wszystkie lata współpracy z Lechem Kaczyńskim.

Poznali się w Najwyższej Izbie Kontroli. Kaczyński był prezesem, Stasiak wiceszefem departamentu kontroliującego służby mundurowe. Policję i sposób jej działania znał na wskroś. Gdy w 2002 r. Lech Kaczyński został prezydentem Warszawy, ściągnął do ratusza Władysława Stasiaka na swojego zastępcę odpowiedzialnego za priorytetowe dla PiS bezpieczeństwo. I się nie zawiódł.

Straż miejska przestała kojarzyć się wyłącznie z formacją ściągającą nielegalnych handlarzy pietruszką. Na ulicach pojawiło się też więcej policji, bo miasto zaczęło łożyć pieniądze na dodatkowe patrole. „Znam się na zależnościach między szczeblami władzy, np. między prezydentem miasta, wojewodą a formacjami takimi jak policja, straż pożarna. Wiem, jak działać, znam ich struktury i zasady doboru kadr. Wiem, jak wygląda obieg informacji, koordynacja działań, egzekwowanie poleceń, jak się nimi zarządza” - opowiadał „Gazecie” w grudniu 2002 r., tuż po nominacji na wiceprezydenta Warszawy.

Po wygranych przez PiS i Lecha Kaczyńskiego wyborach prezydenckich w 2005 r. został zastępcą Ludwika Dorna w MSWiA, gdzie nadzorował pracę policji, straży granicznej, pożarnej i BOR. Mundurowi byli zachwyceni, bo nie spotkali wcześniej tak kompetentnego szefa. Przerosował ustawę, dzięki której służby mundurowe mają być lepiej opłacane i wyposażone (jej realizacja z powodu kryzysu została wstrzymana) To było jego szandarowe dzieło. Jednak w kularach mówiło się, że z Dornem nie potrafi się dogadać. Ponoć dlatego zdecydował się przejść do Kancelarii Prezydenta na stanowisko szefa Biura Bezpieczeństwa Narodowego. Do MSWiA wrócił na krótko, ale już jako pełny minister w sierpniu 2007 r., po dymisji Janusza Kaczmarska.

W listopadzie 2007 r. był już ponownie w Kancelarii Prezydenta - znów na stanowisku szefa BBN. W styczniu 2009 r. został szefem kancelarii. - Stanowił wzór, który wszyscy powinni naśladować. Był wspaniałym przełożonym i kolegą - mówi Lucjan Belza, który z Władysławem Stasiakiem pracował od lat, m.in. w stołecznym ratuszu i BBN. - Mimo że piastował wysokie stanowiska, nigdy się nie wywyższał, starał się być zawsze pomocny. Potrafił okazywać szacunek.

Honorowy, niezwykle taktowny, ale też ujmujący dowcipny. Unikał korzystania z przywilejów władzy. W ratuszu do pracy chodził tylko na piechotę. Gdy był ministrem, spotkałem go w pociągu. Wracał z rodzinnego Wrocławia. Oczywiście w wagonie drugiej klasy.

Znał kilka języków. Pasjonował się kulturą latynoską, górami i historią. Na emeryturze zamierzał napisać książkę o Siłach Zbrojnych II RP.

Miał być kandydatem PiS na prezydenta Warszawy. ●

IWONA SZPALA, PIOTR MACHAJSKI

CHORAŹY JACEK ŚURÓWKA ur. 1974

FUNKCJONARIUSZ BIURA OCHRONY
RZĄDU

Urodził się w Krakowie, w służbie od dziewięciu lat. Interesował się motoryzacją, biegle znał trzy języki. Był wolontariuszem jednej z fundacji zajmujących się opieką nad niepełnosprawnymi dziećmi. ● PIOT

Ciąg dalszy na s. 18 ►►►

►►► Ciąg dalszy ze s. 17

ALEKSANDER SZCZYGŁO
ur. 1963

SZEF BIURA BEZPIECZEŃSTWA
NARODOWEGO

Pytany, dlaczego nie ma żony i dzieci, odpowiadał: „Ty masz wspaniałą żonę i dziecko, a ja mam swojego prezidenta”.

Był jednym z najbliższych współpracowników Lecha Kaczyńskiego. Ale bardziej pasowałyby słowa „podopieczny” lub „uczeń”.

Po raz pierwszy zobaczył swojego mistrza, kiedy studiował prawo na Uniwersytecie Gdańskim w latach 80. Kaczyński tam wykładał. Osobiście poznali się jesienią 1990 r., kiedy Szczygło dostał posadę w Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”, gdzie wszyscy prawnicy podlegali Kaczyńskiemu jako wiceszefowi związku.

Współpracownicy Szczygły z tamtych czasów wspominają go jako osobę całkowicie niezależną. W czasie pierwszych wyborów prezydenckich na drzwiach pokoju powiesił plakat Tadeusza Mazowieckiego. W miejscu, gdzie wszyscy popierali Lecha Wałęsę, był to akt odwagi.

Potem uległ czarowi Lecha Kaczyńskiego. Gdy Kaczyński był prezesem Najwyższej Izby Kontroli, Szczygło został szefem jego biura. Gdy Kaczyński odchodził z Izby, wysłał na stypendium do USA Szczygłę, Elżbietę Kruk, późniejszą szefową Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji, oraz Sławomira Skrzypka, późniejszego prezesa NBP.

Kiedy w 2001 r. na scenę polityczną wdarło się Prawo i Sprawiedliwość, Szczygło stanął w pierwszym szeregu kampanii wyborczej. Poręczył dla partii kredyt. Zdobył mandaty poselskie w 2001, 2005 i 2007 r. Ale bez wahania zrezygnował z ław poselskich, gdy tylko poprosił o to prezydent. Został sekretarzem stanu w MON, potem szefem prezydenckiej kancelarii, w końcu szefem MON, a wreszcie - BBN.

Krótko ostrzyżony sprawiał wrażenie służbisty. Za to i za zwykle niewyglądony język nie kochała go Warszawa, jej salony, media. Sam też ich nie lubił. „Nie zamierzam udzielać się na rautach. Prawdziwe życie, prawdziwi ludzie są na prowincji” - mówił.

Trochę się otwierał, gdy rozmowa schodziła na lotnictwo. To była jego pasja. Śmiał się, że przez nią ominęła go działalność opozycyjna w PRL. Bo kiedy w sierpniu 1980 r. wybuchły strajki, on jako 17-latek szlifował umiejętności na kursie szybowcowym. Pozostał tej pasji wierny. Zdobył licencję pilota samolotów turystycznych. Z dumą nosił w klapie wojskowego orzelka - pamiątkę z okresu, kiedy był szefem MON. ●

SŁAWOMIR SOWULA, MW

JERZY SZMAJDZIŃSKI
ur. 1952 r.

WICEMARSZAŁEK SEJMU

- Nie przypominam sobie, żeby kiedykolwiek na kogoś podniósł głos. Nawet w polityce. Jak próbował robić groźną minę, to wiedziałem, że gra

- Stanisław Pelczar, od 30 lat przyjaciół Jerzego Szmajdzińskiego, były prezes Radia Wrocław, nawet nie próbuje kryć leż. - Dzień przed śmiercią miał urodziny i nawet nie dane nam było porozmawiać, bo był zajęty. Jaki Jurek był naprawdę? Po prostu dobry. Wcale nie nadęty czy odizolowany.

Były poseł Jan Chaładaj był świadkiem na ślubie Małgorzaty i Jerzego Szmajdzińskich. - Zналиśmy się 34 la-

ta. Dzwoniłem do niego w piątek z życzeniami urodzinowymi, a on tylko przeproszał, że nie zrobi imprezy, bo leci do Smoleńska - łamiącym się głosem wspomina Chaładaj. - Jak miał komuś powiedzieć coś złego, to po prostu się nie odzywał.

W polityce obecny był od niemal ćwierć wieku. Zawsze wierny lewicy. Urodził się we Wrocławiu. Karierę w polityce zaczynał w ZSMP Akademii Ekonomicznej. Razem z Chaładajem prowadzili klub studencki Simplex, wokół którego koncentrowało się życie towarzyskie.

Chaładaj: - Ja byłem szefem, a Jurek mi pomagał. Nie było problemu, żeby Rodowicz u nas śpiewała. Jakby Jurek się zawnął, to i Beatlesów byśmy do Wrocławia sprowadzili.

W latach 80. Szmajdzińskiego ścigała do Warszawy ówczesny szef ZSMP Jerzy Jaskiernia. Najpierw zostaje u niego sekretarzem, a od 1984 r. sam staje na czele organizacji i kieruje nią aż do Okrągłego Stołu. W 1985 roku po raz pierwszy, z tzw. listy krajowej, wszedł do Sejmu. Jako jeden z nielicznych peerelowskich posłów wrócił do Sejmu w 1991 r. Od tego czasu zasiadał w nim bez przerwy jako reprezentant ziemi jeleniogórskiej. Ta Jelenia Góra była jego drugim domem. Anegdota mówi, że kiedy przed paru laty prezydentem Jeleniej Góry był Józef Kusiak z SLD, w jego gabinecie obok godła państwowego wisiał portret Szmajdzińskiego.

- Bywał w Jeleniej co tydzień, choć mógł w tym czasie odpoczywać od Sejmu - wspomina Marek Dyduch, b. sekretarz generalny SLD.

W 2001 roku po wygranych przez lewicę wyborach pełnił funkcję ministra obrony narodowej, w 2004 roku tymczasowo również szefa MSWiA. W 2008 roku został wiceszefem SLD. W grudniu ub. roku oficjalnie ogłoszono, że będzie kandydatem partii na prezydenta RP. Choć karierę rozpoczął w czasach PRL, jego kompetencje doceniali tak różni politycy jak Stefan Niesiołowski czy wiceprezes PiS Adam Lipiński.

Zostawił żonę Małgorzatę i dwójkę dzieci: Agnieszkę w klasie maturalnej i starszego Andrzeja. ●

JACEK HARLUKOWICZ

JOLANTA SZYMANEK-DERESZ
ur. 1954

POSŁANKA NA SEJM RP

„Kiedy przyjdzie na mnie smutek, słucham poważnej muzyki, choć nie stronię od rozrywkowej. Smutek jest jednak rzadkością, bo mam rodzinę, przyjaciół, bo czuję się potrzebna. Jestem w kwiecie wieku, pełna energii, zdrowie mi dopisuje, humor także. Z optymizmem patrzę w przyszłość” - przedstawiała się na stronie internetowej

Pochodziła z rodziny prawniczej i sama była prawniczką. - I to znakomitą - wspomina Ryszard Kalisz (SLD), który razem z nią w 1984 r. zdawał w Warszawie egzamin na aplikację adwokacką. - Na kilkuset kandydatów dostało się osiem osób - dodaje Kalisz.

Szymanek-Deresz urodziła się w Przedborzu, młodość spędziła w Łodzi, tu ukończyła Wydział Prawa Uniwersytetu Łódzkiego. Do Warszawy przeniosła się, gdy jej ojciec, sędzia Sądu Wojewódzkiego w Łodzi, został sędzią Sądu Najwyższego.

Szymanek-Deresz otworzyła własną kancelarię, specjalizowała się w prawie patentowym. Drzwi do polityki otworzył jej Kalisz, wówczas szef kancelarii prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego. - W 1999 r. z prezydentem szukaliśmy kobiety, która mogłaby być szefową kancelarii. Pomyślałem o Joli, a prezydent się zgodził - mówi Kalisz.

W styczniu 2000 została podsekretarzem stanu, po kilku miesiącach awansowała na szefową kancelarii.

- Całe życie stawiam sobie wyzwania, całe życie chcę walczyć. I teraz ociecam się o wielką walkę, o wielką polity-



Aleksander Szczygło



Jolanta Szymanek-Deresz



Izabela Tomaszewska



Zbigniew Wassermann

kę. To fascynujące, bo to rywalizacja o rację - mówiła 10 lat temu w rozmowie z „Głosem Wielkopolskim”.

W 2005 r. odeszła z kancelarii, by walczyć o mandat poselski. Gdy pierwszy raz pojawiła się w Płocku jako kandydatka SLD, dziennikarze uznali, że to kolejny spadochroniarz z Warszawy, który na północnym Mazowszu będzie tylko gościem. Bardzo się pomylili. W ciągu kilku miesięcy udowodniła, że potrafi być posłanką z Płocka.

Już w 2006 r. zwyciężyła w rankingu „Polityki” na 12 najlepszych posłów. Jej wybór komisja rankingowa uzasadniała: „Zwykle wie, o czym mówi, a to rzadka umiejętność w tym Sejmie”.

Rok później zwyciężyła w rankingu „Wprost” na najlepiej ubraną posłankę. Z uzasadnieniem. „Z wzajemnością kocha biel, która podkreśla jej opaleniznę”. Walczyła na sali sądowej, w Sejmie i na korcie. Trzy lata temu wygrała turniej tenisowy parlamentarzystów. Pokonała m.in. Jerzego Szmajdzińskiego, z którym zginęła w Smoleńsku.

„Co wieczór spotykamy się w domu - pisała na swojej stronie internetowej - na podsumowaniu dnia. Tak jak w normalnej rodzinie, pełnej ciepła i wzajemnego zrozumienia”. Jej mąż Paweł Deresz jest dziennikarzem. Córka Katarzyna - prawniczką. Kalisz: - Zostawiła wielu przyjaciół, od soboty non stop dzwonią znajomi z Polski, Niemiec, całego świata... ●

WOJCIECH SZACKI, HUBERT WOŹNIAK

IZABELA TOMASZEWSKA
ur. 1955

DYREKTOR ZESPOŁU
PROTOKOLARNEGO PREZYDENTA RP

Mówiono o niej pierwsza dama pierwszej damy. Towarzyszyła Lechowi i Marii Kaczyńskim we wszystkich podróżach

Z zamilowania i zawodu archeolog, przez ostatnie pięć lat pracowała w Kancelarii Prezydenta RP. Urodziła się w Kwidzynie, gdzie skończyła szkołę podstawową

i liceum ogólnokształcące. Od dziecka jej pasją była archeologia. Należała do ZHP, brała udział w popularnej operacji „1001 Frombork” - harcerskiej akcji odbudowy Fromborka prowadzonej na przełomie lat 60. i 70. To zdecydowało o jej wyborze kierunku studiów.

Ukończyła Wydział Archeologii Uniwersytetu Warszawskiego, na studiach poznała męża Jacka. Przez wiele lat pracowała w PAN, prowadziła badania archeologiczne na Mazowszu. W 1998 r. zaczęła pracę w biurze rzecznika prasowego prezydenta Warszawy, którymi w czasie jej pracy w urzędzie byli po kolei: Marcin Święcicki, Paweł Piskorski, Wojciech Kozak i Lech Kaczyński. Jolanta Kalka, rzeczniczka prezydenta Święcickiego, pamięta, jak przyjęła ją do pracy w zespole prasowym. - Podczas rozmowy kwalifikacyjnej zrobiła doskonale wrażenie. Konkretna, eleganka, dobrze znała język angielski. Doskonale organizowała pracę biura.

Po wygranych przez PiS wyborach samorządowych (2002 r.) poznała Marię Kaczyńską. Zyskała jej uznanie i zaufanie. Dlatego po triumfie wyborczym Lecha Kaczyńskiego w 2005 r. Kancelaria Prezydenta RP zaproponowała jej stanowisko urzędniczek odpowiedzialnej za kontakty Marii Kaczyńskiej. Kształtowała też wizerunek pierwszej damy.

Izabela Tomaszewska została 29-letniego syna Filipa i 15-miesięcznego wnuczka Emila. Spędzała z nim każdą chwilę wolną od obowiązków w Pałacu Prezydenckim. ● DOR, KW, FUS

MAREK ULERYK
ur. 1975

FUNKCJONARIUSZ BIURA
OCHRONY RZĄDU

Instruktor spadochroniarstwa

Przed laty był zawodnikiem Zawiszy Bydgoszcz w tej dyscyplinie. W barwach tego klubu wielokrotnie zdobywał medale. W 2002 r. został mistrzem Polski w wieloboju spadochronowym (skoki nocne, dzienne, strzelanie, pływanie, bieganie). Urodzony w Żninie, w służbie od 12 lat. ● PIOT

ANNA WALENTYNOWICZ
ur. 1929

LEGENDARNA DZIAŁACZKA
„SOLIDARNOŚCI”

„Matką Courage” Stoczni Gdańskiej nazywał ją angielski historyk Timothy Garton Ash

Suwnicowa wydziału W-2 Anna Walentynowicz straciła pracę w stoczni 9 sierpnia 1980 r., pięć miesięcy przed emeryturą. Bogdan Borusewicz uznał, że to doskonale powód do strajku.

14 sierpnia wysłannicy Borusewicza organizowali protest w zakładzie. Dyrektor Klemens Gniech namawiał wiecejących robotników do rozmowy, ale oni postawili warunek: negocjujemy, jeśli w stoczni pojawi się Walentynowicz. Skandowali: „Pa-ni A-nia do sto-czni!”. Dyrektorskim dużym fiatem pojechał po nią kolega z pracy Bogdan Felski: - Pani Aniu, załoga stoi, stocznia zatrzymana w pani obronie. Nie będzie rozmów, jeśli natychmiast pani nie przyjedzie.

- Oj, Boguś, pójdę się tylko przebrać - odpowiedziała wzruszona.

- Nasza pani Ania kochana to społecznik, jakich mało, zawsze broniła słabszych. Dlatego stanęliśmy w jej obronie - mówi Jerzy Borowczak, jeden z inicjatorów strajku w Stoczni.

Urodziła się w Równem na Wołyniu. W latach 50. została spawaczem w stoczni. Chorowała, klepała biedę, umarł jej mąż. Nie poddawała się, zaczęła występować w obronie robotników. Pytała, gdzie ginęły pieniądze społeczne, gdy było jasne, że zagarnęli je działacze PZPR. W 1978 r. usłyszała o Wolnych Związkach Zawodowych i od razu do nich przystąpiła. Była inwigilowana, dyrekcja stoczni przenosiła ją z wydziału na wydział.

W sierpniu '80 należała do ścisłego kierownictwa Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego. 16 sierpnia, gdy upadał „mały strajk”, z Aliną Pienkowską, Henryką Krzywonos i Ewą Osowską stanęła przy bramie i zatrzymała stoczniovców opuszczających zakład.



Anna Walentynowicz



Marek Uleryk



Wiesław Woda



Jerzy Szmajdziński



Edward Wojtas



Paweł Wypych

- O Ani Walentynowicz czytałam przed Sierpniem w ulotkach, podziwiał jej działalność w Wolnych Związkach Zawodowych i odwagę, z jaką pomagała innym - wspominała Henryka Krzywonos-Strycharska, tramwajarka, która wywołała strajk komunikacji miejskiej w Gdańsku. - Już w stoczni zobaczyłam bardzo spracowaną kobietę, była takim człowiekiem duszą.

Kiedy Lech Wałęsa chciał przerwać strajk 16 sierpnia, Walentynowicz zarzuciła mu zdradę. Później miała żal, że nie dopuszczono jej do udziału w wizycie delegacji „Solidarności” u prymasa Stefana Wyszyńskiego. Ostro i publicznie krytykowała Wałęsę. Wiosną 1981 r. usunięto ją z kierownictwa „S” z powodu „niegodnego reprezentowania”. Po latach okazało się, że SB podsuwała jej dokumenty mające skompromitować Wałęsę. Powoływała się na nie. - Kogoś innego dawno podałbym do sądu za takie oszczerstwo. Ale pani Ani mi nie wypada skarżyć - mówił Lech Wałęsa.

W stanie wojennym internowana, znowu zwolniona ze stoczni. W 1991 r. starała się o ponowne przyjęcie do zakładu. Do emerytury brakowało jej roku pracy, bo ZUS zgubił gdzieś osiem lat z jej stażu. Dyrekcja zaproponowała okres próbny. Odmówiła i wywalczyła stały angaż. Po roku pożegnała dyrektora słowami: - Odchodzę na dobre pierwszy raz z własnej woli. ●

Krzysztof Katka

TERESA WALEWSKA-PRZYJAŁKOWSKA

ur. 1939

PRZEDSTAWICIELKA RODZIN KATYŃSKICH, PRZEWODNICZĄCA FUNDACJI GOLGOTA WSCHODU

Choć znajomi twierdzą, że była typem samotnika, nigdy nie była sama

Wiceprezes fundacji Głgota Wschodu założonej przez księdza Zdzisława Peszkowskiego, zmarłego kapelana Rodzin Katyńskich. Jej celem było dokumentowanie i pielęgnowanie pamięci o losach Polaków na Wschodzie.

Mieszkała na warszawskim Mokotowie. Była wieloletnim pracownikiem Politechniki Warszawskiej, a od 1997 r. prezesem Stowarzyszenia Krzewienia Kultu św. Andrzeja Boboli. Starała się doprowadzić do beatyfikacji wszystkich księży zamordowanych w Katyniu.

- Z księdzem Peszkowskim była związana nie tylko przez Katyń, gdzie zabito jej ojca, ale także przez wiarę. Nie tylko w Boga, ale w to, że będzie dobrze. Nigdy nie dawała za wygraną - wspomina jeden z księży z sanktuarium św. Andrzeja Boboli w Warszawie.

Z jej inicjatywy w 2002 r. dokonano tu intronizacji obrazu Matki Bożej Kozielskiej (tytuł dopisano po latach), który Michał Siemiradzki namalował na podstawie płaskorzeźby wykonanej w obozie NKWD w Kozielsku. Obraz umieszczono w jezuickim sanktuarium tuż obok relikwii św. Andrzeja Boboli. W 2003 r. poświęcił go Jan Paweł II. „Moment błogosławieństwa przez papieża Polaka tego cudownego obrazu był dla nas wszystkich wielkim przeżyciem. Tym większym, że w obecności jeńca z Kozielska - świadka dziejów tego obrazu i jego opiekuna, ks. prał. Zdzisława J. Peszkowskiego” - relacjonowała Walewska-Przyjałkowska. ●

GRZEGORZ MIECZNIKOWSKI

ZBIGNIEW WASSERMANN

ur. 1949

POSEL NA SEJM RP

Zawzięty, nieustępliwy i nieufny polityk? Panowie, Zbysiu to kochany człowiek. Umiał wygrywać, przegrywać i wybacać. Był tylko może zbyt zapracowany, żeby zadbać o wizerunek

- wspomina Zbigniewa Wassermanna przyjaciel Józef Pilch, przewodniczący Rady Miasta Krakowa.

W „Gazecie” wadziliśmy się z Wassermannem nieraz. Był dla nas zbyt radykalny w komisjach orlenowskiej i w osobistych walkach. Śledząc jednak jego za-

wodową karierę, można lepiej zrozumieć słowa Józefa Pilcha.

Nazwisko Wassermanna po raz pierwszy publicznie wypłynęło, gdy latem 1990 r. znalazł się w składzie komisji weryfikującej krakowską Służbę Bezpieczeństwa. Skąd ten wybór? W latach 80. Wassermann, pracując w strukturach peerelowskiej prokuratury, działał jednocześnie w duszpasterstwie prawniczym, chyba jako jedyny czynny wówczas prokurator. Opierał się naciskom przełożonych, którzy dążyli do pełnego „upartyjnienia” prokuratury. Świadomie zrezygnował z kariery, którą zapewniłby akces do partii.

Po latach chwalebne świadectwo wystawił mu działacz opozycji Bartłomiej Sienkiewicz, w 1982 r. schwytany przez SB za działalność w nielegalnym NZS. - SB pobiła mnie, potem przez 48 godzin byłem trzymany w nieogrzewanej celi. Zostałem aresztowany. Moją sprawę dostał Wassermann. Poprowadził ją tak, że zostałem uwolniony, a potem uniewinniony. Zrobił wszystko, co mógł wtedy zrobić niezależny i uczciwy prokurator - mówił Sienkiewicz, „Gazecie”.

Po tym zdarzeniu Wassermann nie dostawał już spraw przeciwko opozycji. Po 1990 r. jego kariera też nie przebiegała gładko. W 1991 r. skrytykował brak wystarczających - jego zdaniem - zmian w prokuraturze oraz niechęć środowiska do rozliczenia się z przeszłością. Został odwołany ze stanowiska i zawieszony jako prokurator. Wrócił w 1993 r., w czasach rządów Hanny Suchockiej, do prokuratury apelacyjnej.

Do wielkiej polityki wszedł, gdy w 2000 r. Lech Kaczyński został ministrem sprawiedliwości w rządzie AWS. Był u niego prokuratorem krajowym. Współzaładał PiS i został posłem tej partii z Krakowa. W latach 2001-05 w sejmowej komisji ds. służb specjalnych udawał, że może ona sprawować realną kontrolę nad służbami. Doprowadził do powstania orlenowskiej komisji śledczej badającej sprawę zatrzymania szefa Orlenu przez UOP w 2002 r. Gdy w 2005 r. PiS wygrał wybory, objął stanowisko ministra koordynatora służb specjalnych.

W Sejmie tej kadencji PiS skierował go do hazardowej komisji śledczej, gdzie

należał do śledczych zadających najwięcej merytorycznych pytań. Wyróżniał się polemikami z posłami PO. Niekiedy sympatycznymi, jak wówczas, gdy bronił swojej krakowskiej wymowy i prawa do używania specyficznie małopolskiego sformułowania „wartaloby”.

Jego polityczni przeciwnicy i my, krytyczni dziennikarze, zawsze mieliśmy respekt dla jego pracowitości, prawniczej wiedzy i oddania sprawie, którą reprezentował. ●

WOJCIECH CZUCHNOWSKI
WOJCIECH PEŁOWSKI

WIESŁAW WODA

ur. 1946

POSEL NA SEJM RP

Znajomi mówią o nim: perfekcjonista. Bez scenariusza nie mógł się odbyć ani jego wyborczy wiec, ani prywatna impreza

- Ta skrupulatność oznaczała jednak świetną organizację pracy. To była perfekcja w działalności poselskiej. Dla PSL i swoich wyborców poświęcił życie - opowiada o nim Władysław Kosiniak-Kamysz, sekretarz PSL.

Był wiceprezydentem Krakowa, wicewojewodą krakowskim, wojewodą tarnowskim.

Karierę polityczną zaczął jeszcze w PRL jako działacz Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego. Jako wiceprezydent Krakowa w latach 1987-90 często delegowany był do rozmów z demonstrującymi studentami. Nie rozmawiał z pozycji siły, próbował łagodzić nastroje swoim charakterystycznym lekkim uśmiechem. Dziennikarzy prasy reżimowej dziwiło, że udziela wywiadów mediom wychodzącym poza cenzurą.

W Sejmie był wiceprzewodniczącym komisji „Przyjazne państwo”. Walczył o rehabilitację Wincentego Witosa, który był skazany w procesie brzeskim.

Był żonaty, miał dwie dorosłe córki. W wolnych chwilach zajmował się pszczelarstwem.

Dziennikarze podkreślają, że miał dystans do siebie. W 2000 r. napisaliśmy w „Gazecie”, jak zatrzymał ekspres jadący z Krakowa do Warszawy, bo... pomylił pociągi. Nie miał pretensji. ●

WOJCIECH CZUCHNOWSKI
WOJCIECH PEŁOWSKI

EDWARD WOJTAS

ur. 1955

POSEL NA SEJM RP

- Najpierw lecieć miałem ja, ale nie wyrobiłem się. Polecał on. Potem jak szalony dzwoniłem pod numer Edzia. Włączała się poczta, jego głos mówił: „Nie mogę odebrać telefonu” - opowiada Franciszek Stefaniuk, lubelski poseł PSL

- Zaraz po uroczystościach w Katyniu miał wracać na Lubelszczyznę. Bo w niedzielę umówił się na spotkanie w Werbkowicach z gospodarzami. Nie wiem, jak to ogarnąć, że Edzia już nie ma - Jan Łopata, lubelski poseł PSL, przyznał się z Wojtasem od ćwierć wieku.

Edward Wojtas urodził się w Wólce Modrzejowej pod Ostrowcem Świętokrzyskim. Przyjaciele mówią, że to ojciec, żołnierz Batalionów Chłopskich, zaszczerpił mu patriotyzm i dzięki ojcu ruch ludowy był mu bliski.

Działał w nim już podczas studiów na ekonomii na UMCS. W 1976 r. wstąpił do ZSL, potem do PSL. Na studiach poznał żonę Aline, byli parą na roku.

Łopata: - W domu rodzinnym się nie przelewało, pewnie dlatego, mimo że Edzio pełnił potem wiele ważnych funkcji, zawsze miał wrażliwość na krzywdę. Przez lata radny województwa, członek zarządu, a od 2005 do 2006 r. marszałek. Był posłem VI kadencji.

Lucjan Orgasiński, rzecznik lubelskiego PSL: - Gdy do jego biura przychodził do petencji, a on nie wiedział, jak może pomóc, wyciągał portfel. Kiedyś pojawił się 50-letni mężczyzna, które-

mu firma upadła, rodzina na utrzymaniu, depresja, łzy w oczach. Poseł powiedział: „Pan poczeka...”. Sięgnął do kieszeni i dał mu kilka banknotów. Zrobił to nie ostentacyjnie, tylko w odruchu takiej bezradności i współczucia. Potem załatwił mu pracę w hurtowni.

Sławomir Sosnowski, wicemarszałek i szef klubu PSL w sejmiku: - Rok temu odwiedziliśmy kościół w Żółkwi na Ukrainie. Edward oglądał go z zachwytem. Los chciał, że za tydzień pojechała tam z wycieczką moja córka. I proboszcz opowiedział licealistom, że był tu pewien polityk PSL z Lublina i zostawił ogromną ofiarę na renowację zabytkowych płócien. Ja nawet o tym nie wiedziałem.

Kierował PSL na Lubelszczyźnie w trudnym czasie. W 2006 r. grupa działaczy pod przewodnictwem Zdzisława Podkańskiego, poprzednio szefa ludowców na Lubelszczyźnie, wyszła z partii i założyła PSL „Piast” (obecnie Stronnictwo Piast). Wojtasowi udało się zachować ciągłość struktur PSL na Lubelszczyźnie, a jesienią 2006 r. ludowcy wygrali wybory samorządowe.

Lucjan Orgasiński: - W ostatnie wakacje przypadkowo spotkałem go na plaży nad Bałtykiem. Spacerował, a pod pachą miał wielkie tomisko Normana Daviesa „Europa walczy”.

Przygotowywał się do objęcia funkcji europosła. Po przyjęciu traktatu lizbońskiego Polsce przypadł jeden dodatkowy mandat, miał go objąć Wojtas.

Osirocił dwie córki: Monikę, ekonomistkę, i Małgorzatę, prawniczkę. ●

PAWEŁ RESZKA

PAWEŁ WYPYCH

ur. 1968

SEKRETARZ STANU
W KANCELARII PREZYDENTA RP

- W sobotę była msza za Pawła, kościół pełen ludzi, ksiądz odczytał nam słowa jego żony Małgosi: „Paweł zostawił ślady swoich stóp na ziemi”. Prawda, myślę, że zostawił ich bardzo wiele

- mówi Jarosław Szostakowski, stołeczny radny. Do czasu powstania Platformy Obywatelskiej byli partyjnymi kolegami, razem działali w Unii Wolności.

Podkreśla, że nie polityka była dziedziną, w której czuł się najlepiej: - Jego absolutną pasją była pomoc społeczna, on tym żył. Latami budował pozycję eksperta, myślę, że był w czołówce trzech, czterech najlepszych ludzi w kraju.

Koniec lat 80., okolice Okrągłego Stołu. - Trwa okupacja głównej kwatery ZHP przy ul. Konopnickiej. Tam stożerem w drzwiach bój z młodym harcerzem. Ja, jako przedstawiciel strony reżimowej broniący miejsca urzędowania naczelnika ZHP, on - opozycyjnego harcerstwa. Bój był oczywiście słowny, a mój ideowy przeciwnik szalenie błyskotliwy. Tak poznałem Pawła - wspomina Andrzej Golimont, warszawski radny SLD.

W latach 90. spotkali się w stołecznym samorządzie. Wypych był już wtedy po resocjalizacji i historii, które kończył na Uniwersytecie Warszawskim. Golimont twierdzi, że choć należeli do innych formacji, grali do jednej bramki - zajmowali się sprawami społecznymi. - Paweł szefował Warszawskiemu Centrum Pomocy Rodzinie. Wprowadził standardy w domach opieki społecznej, bo w latach 90. nie istniały. Z opieki społecznej zrobił w Warszawie politykę społeczną, podniósł jej rangę. Później wiele jego pomysłów znalazło się w ustawach.

Gdy w 2002 r. Lech Kaczyński obejmował urząd prezydenta Warszawy, potrzebował fachowców, którzy mogliby zasilić budowaną praktycznie od podstaw stołeczną administrację. Poszukiwał ich m.in. wśród byłych polityków Unii Wolności, którzy nie weszli do PO. Wypych miał już wtedy opinię fachowca. Kaczyński zaproponował mu stanowisko szefa biura polityki społecznej. - Dla Pawła nie była ważna opcja polityczna. Była wizja Wypycha, nie PiS, SLD czy

Ciąg dalszy na s. 20 ►►►



►►► Ciąg dalszy ze s. 19

Platformy - mówi Golimont. - Zrobił porządek z dotacjami według zasady, że ratusz nie jest jedynie sponsorem, ale i instytucją, która wymaga. Owszem, eliminował najsłabszych, ale i dał rozwinąć skrzydła prawdziwie zaangażowanym.

- Ludzie z organizacji pozarządowych na początku twierdzili, że to arogant. Pod koniec kadencji mówili o Pawle z szacunkiem. Z pewnością polityka społeczna za sprawą Wypycha była jednym z jaśniejszych momentów stołecznej prezydentury Lecha Kaczyńskiego - uważa Szostakowski.

W 2005 r. po wygranych przez Lecha Kaczyńskiego wyborach na prezydenta kraju zdecydował się zostać w ratuszu. Jak twierdzą radni - na osobistą prośbę Kaczyńskiego, dla którego opieka społeczna była dziedziną strategiczną. Za komisarza Kazimierza Marcinkiewicza wszedł do zarządu miasta. - O to też prosił prezydent, już wtedy należał do jego najbardziej zaufanych współpracowników - opowiada jeden z samorządowców.

Potem przyszła seria rządowych posad: Ministerstwo Pracy, prezesura ZUS, a po wygranych przez PO wyborach - Pałac Prezydencki. - Miał rozterki - mówi Szostakowski. - Szczególnie gdy został frontowym ministrem, rzecznikiem prasowym prezydenta. Ale radził sobie doskonale.

- Mimo wysokich funkcji Paweł nie stracił fantazji - mówi Golimont. - Pamiętam kiedyś 1 maja, 7 rano, dzwonek do drzwi. Otwieram, stoi przed mną jego kierowca i mówi, że ma dla mnie prezent. Pudelko. Otwieram, w środku tylko kartka i słowa: „Chciałem być pewny, że nie spóźnisz się na pochód”. ●

IWONA SZPALA

STANISŁAW ZAJĄC

ur. 1949

SENATOR RP

O godzinie 5.12 zadzwonił jeszcze, żeby mnie obudzić. Potem widziałem start samolotu prezydenckiego - mówi przyjaciel Stanisława Zająca senator Zdzisław Pupa

Znali się od kilkudziesięciu lat. Byli na tyle bliskimi przyjaciółmi, że w sobotę senator Pupa pojechał do żony Stanisława Zająca do Jasła, żeby podtrzymać ją na duchu. Senator Zając osierocił dwoje dzieci.

Na Podkarpaciu wszyscy o nim mówią - fenomen. Podczas wyborów zawsze bił rekordy popularności. Osiągał jedne z najlepszych wyników w kraju. Cztery razy zostawał posłem. Zawsze z list prawicowych ugrupowań. Najpierw, w 1991 r., na pierwszą kadencję parlamentu z listy Wyborczej Akcji Katolickiej. W trzeciej kadencji był wicemarszałkiem Sejmu. Później związał się z PiS.

Gdy w 2008 roku niespodziewanie zmarł senator PiS z Jarosława Andrzej Mazurkiewicz, PiS wystawił Zająca. Zdobył ponad 40 tysięcy głosów. W nagrodę został przewodniczącym klubu PiS w Senacie.

Działal też w samorządzie. W latach 2002-05 był radnym sejmiku wojewódzkiego. Gdy przemawiał, wszyscy słuchali. Zawsze w sposób stonowany, merytoryczny.

Przeszedł też w tym czasie poważną chorobę, ale zwalczył ją i wrócił do polityki.

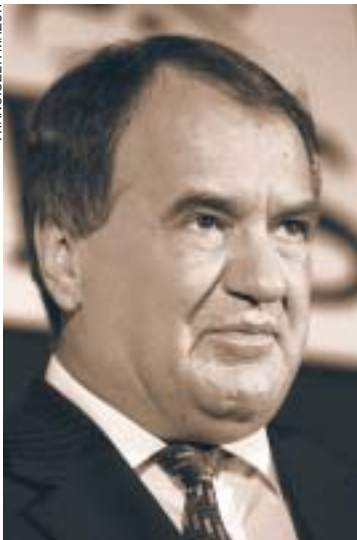
Ukończył prawo na Uniwersytecie Jagiellońskim. Był sędzią, ale w latach 70. zrezygnował z tego stanowiska. Praktykował potem jako adwokat. Wielokrotnie bronił w procesach politycznych. Do praktyki adwokackiej wracał w przerwach między kadencjami.

WOJCIECH SURDZIEL



Janusz Zakrzeński

FRANCISZEK MAZUR



Stanisław Zając

PAP/SPWP



Artur Ziętek

Był jedną z czołowych postaci Zjednoczenia Chrześcijańsko-Narodowego. Prezesował tej partii w latach 2000-02.

- Niektórzy postrzegali go jako surowego pana, takiego niedostępnego. W rzeczywistości był wesoły, żartobliwy. I miał, powiedziałbym, miękkie serce. Dostrzegał możliwości, ale pochylał się z troską także nad najsłabszymi. Ludzie przychodzili do niego z różnymi problemami. To był chyba klucz do jego sukcesów w wyborach - mówi senator Pupa. ●

MAŁGORZATA BUJARA

JANUSZ ZAKRZEŃSKI

ur. 1936

AKTOR

Był etatowym marszałkiem Józefem Piłsudskim

Grał go podczas corocznych obchodów Święta Niepodległości - 11 listopada. Jeździł też po Polsce z paradokumentalnym widowiskiem „Pasjanse Pana Marszałka”. W kinie zagrał go w „Polonia Restituta” (1980) Bohdana Poreby.

Miał charakterystyczny niski głos. Dobrze śpiewał. W wywiadach mówił: „Moja mama śpiewała w operze. Na operze się wychowałem. Marzyłem, żeby zostać kompozytorem-dyrygentem”. Ów głos i wyraziste męskie rysy sprawiały, że obsadzano go

w rolach silnych postaci. Był np. Napoleonem w „Popiołach” (1965) Andrzeja Wajdy.

Specjalnością Zakrzeńskiego były też czarne charaktery, często w mundurach („Krochty powiedział, że mundur leży na mnie tak wspinalnie, że nic nie trzeba poprawiać”). Był Wehrnitzem, jednym z czterech gestapowców tworzących fikcyjną postać dowódcy-mordercy w „Poszukiwany gruppenführer Wolf”, ostatnim odcinku „Stawki większej niż życie” (1968) Janusza Morgensterna. Grał gubernatora Franka w „Epilogu norymberskim” (1970) Jerzego Antczaka i pruskiego namiestnika von Hollsteina w „Czarnych chmurach” (1973) Andrzeja Konica. Summą jego dokonań filmowych okazał się stary szlachcic Benedykt Korczyński w „Nad Niemnem” (1986) Zbigniewa Kuźmińskiego.

Do aktorstwa dochodził długo. Wspominał: „Moja mama marzyła i błagała mnie, bym został lekarzem. A ja po dwóch latach studiowania medycyny zrezygnowałem. Dziewięć miesięcy jeździłem w pogotowiu jako sanitariusz i też zrezygnowałem, bo ciągle poszukiwałem czegoś innego. Wtedy poznawałem ludzi. Dziś wyciągam z szufladki to, czego wtedy doświadczyłem”.

Nie zawsze był konsekwentny. W „Misiu” (1980) Stanisława Barei potrafił zagrać reżysera Zagajnego będącego parodią reżymowca Poreby, który kręci „Ostatnią parówcekkę hrabiego Barry Kenta”, a jednocześnie występować u tegoż Poreby.



Gabriela Zych

W 1984 r. pojawił się na deskach źle widzianego przez środowisko Teatru Narodowego. Koledzy wypominali mu też główną rolę w „Epizodzie Berlin West” (1986) Mieczysława Waśkowskiego - o strasznych losach polskiego pisarza na fatalnej niemieckiej emigracji.

Był absolwentem krakowskiej PWST. Debiutował w 1960 r. rolą Hektora w „Troilusie i Kresydzie” Szekspira w Teatrze im. Słowackiego. Za rolę bohatera-narratora w „Urzędzie” (1964) Tadeusza Brezy w reżyserii Władysława Krzemińskiego dostał nagrodę na festiwalu we Wrocławiu. W Teatrze Polskim w Warszawie, gdzie pierwszy raz trafił w roku 1967, dobrze czuł się w repertuarze fredsowskim - był Cześnikiem w „Zemście” (w inscenizacjach Dejmka i Łapickiego) i Majorem w „Damach i huzarach” (u Dejmka). ●

JACEK SZCZERBA

ARTUR ZIĘTEK

ur. 1978

CZŁONEK ZAŁOGI SAMOLOTU

Dwa miesiące temu latał z rządową pomocą dla zniszczonego trzęsieniem ziemi Haiti

Zajmował się nawigacją prezydenckiej maszyny. Pochodził z Radomia. W powietrzu spędził tysiąc godzin. W 36. pułku specjalnym służył od dziewięciu lat. Osierocił dwójkę dzieci. ●

MP

GABRIELA ZYCH

ur. 1941

PREZES ZARZĄDU KALISKIEGO
STOWARZYSZENIA
RODZINA KATYŃSKA

Mówią o niej, że potrafiła się dogadać z każdym: z dzieckiem i dorosłym. Dlatego udało się jej stworzyć Małą Rodzinę Katyńską

Prawniki zamordowanych oficerów dostały od niej legitymacje członkowskie, trzymały sztandary na uroczystościach katyńskich, a ona tłumaczyła im, że trzeba pamiętać o ludziach, którzy stracili życie dla ojczyzny. Mówią, że była wulkanem energii. „Nie było nikogo, kto mógłby zająć się informowaniem społeczeństwa o uroczystościach katyńskich? Poprosiła urzędników i zajęły się tym władze miasta. Nie było mundurowych, którzy nosiliby sztandary na uroczystościach? Zalaławiła kompanię honorową przyszłych strażników więziennych szkolących się w Kaliszu”. Mówią też, że sprawy Rodziny Katyńskiej były całym jej życiem.

W Katyniu został zamordowany jej teść. Dlaczego robiła to wszystko dla człowieka, którego nigdy nie знаła, który nawet nie był jej krewnym? - Ze względu na miłość i szacunek do męża i do jego ojca - mówi Zofia Stefaniak, przyjaciółka Gabrieli Zych.

Jej mąż Lech Zych stracił ojca, gdy miał 9 lat. Stefan Zych pochodził z Kalisza, był zawodowym oficerem wojskowym. W 1939 r. pojechał z kolegą na zgrupowanie jednostki do Przemysła. Po drodze, gdy tankowali paliwo, ktoś ukradł im samochód. Pisał w liście do rodziny, że stracił wszystkie ich zdjęcia. Potem nie było już żadnej informacji. Dopiero w 1943 r. rodzina dowiedziała się, że został rozstrzelany przez Rosjan.

- Mąż Gabrieli wiedział, że jego obowiązkiem jest czcić pamięć ofiar Katynia. Zaraził tym żonę. Zawsze była z nim, po jego stronie. Byli wzorowym małżeństwem, wszystko robili razem - opowiada Zofia Stefaniak. Poznali się, gdy miała 18 lat. Po maturze pracowała krótko w sądzie. Żyli z chałupnictwa (na podwórku otworzyli magiel), wychowywali syna Przemysława i córkę Iżę, a na początku lat 90. zaczęli tworzyć w Kaliszu Rodzinę Katyńską. Mąż pasjonował się żeglarstwem, sam złożył na podwórku pod domem jacht. On składał części, ona szyła firanki do kabiny. A w wolnych chwilach grali w brydża albo sadzili kwiaty w ogródku. W niedziele wyjeżdżali z dziećmi za miasto. - Gdy Lech zmarł nagle na zawał 9 lat temu, ona uznała, że jej obowiązkiem jest zająć się Rodziną Katyńską. Pamięć o tym, co stało się w Katyniu, była dla niej świętością. Martwiła się, że pamiętają tylko starsi ludzie. Dlatego wciąż gnęła w to prawniki ofiar katyńskich - mówi jej przyjaciółka. Ostatnio zaczęła tracić siły, chorowała, lekarze założyli jej by-passy, bardzo schudła.

W czwartek przed lotem na uroczystość w Katyniu siedziała w domu, w stosie dokumentów, zdjęć z czasów wojny i okresu powojennego, które gromadziła z mężem przez całe życie. Odwiedziła ją Zofia Stefaniak. - Powiedziała do mnie: „Słuchaj, muszę z tymi wszystkimi papierami porobić porządek przed wyjazdem. Szkoda, że nie lecis z nami. Sama nie mam już sił, ale ja muszę być na tym cmentarzu”. ●

AGNIESZKA DRZEWIECKA

Prosimy o wspomnienia

Znałeś jedną z ofiar tragedii w Smoleńsku? Czuleś emocjonalny związek z jedną z nich? Napisz wspomnienie. Opublikujemy je w serwisie Wyborcza.pl, niektóre także w papierowej „Gazecie Wyborczej”. Piszcie: **wspomnienie@g.pl**